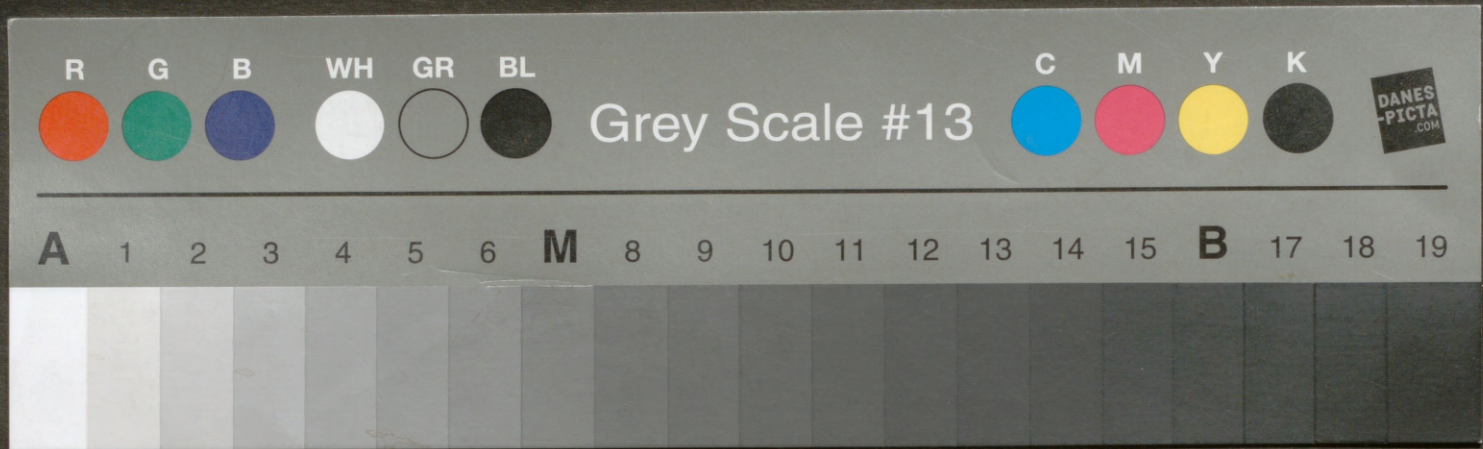
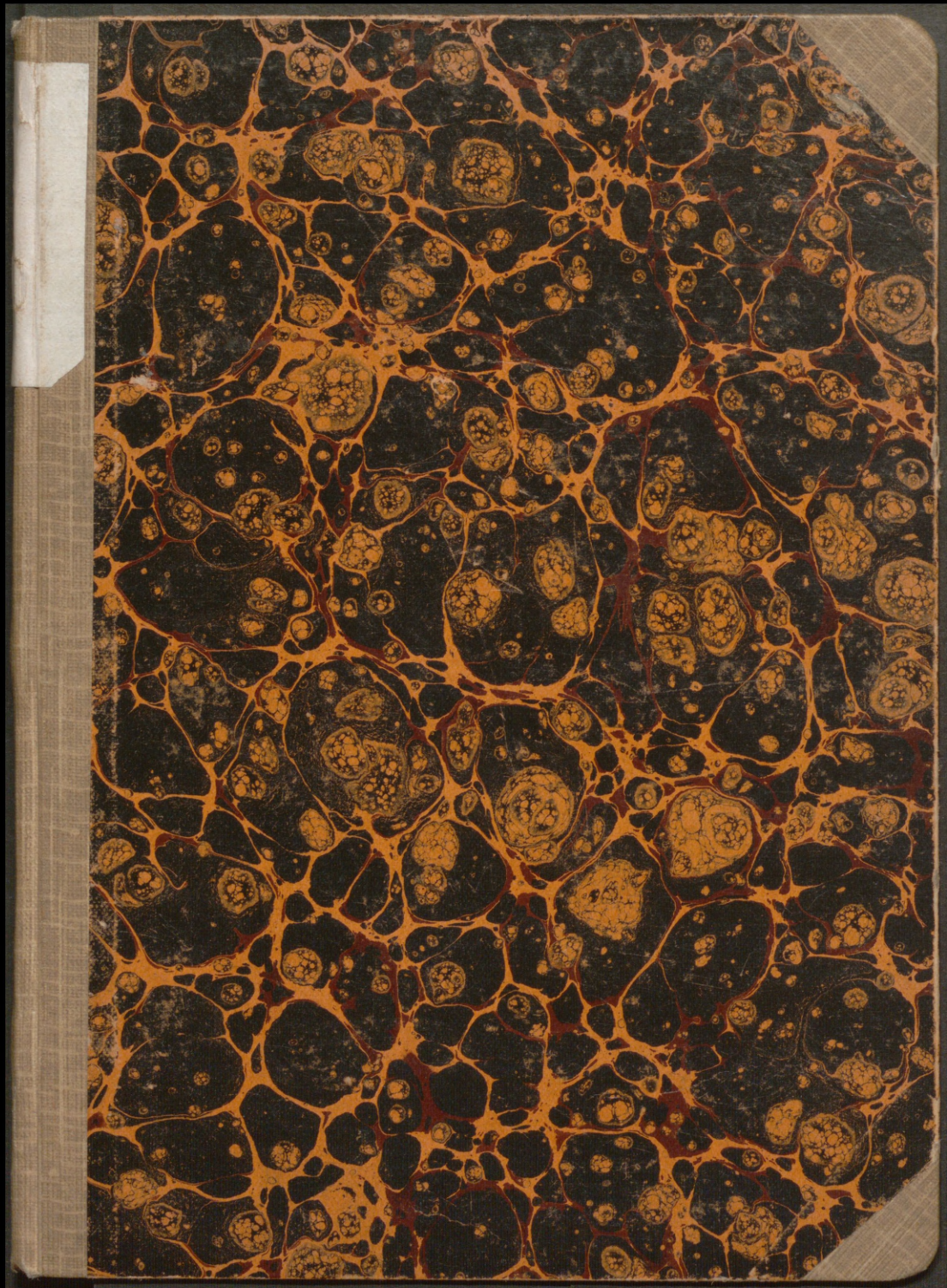






961.110.553

Sylwester

STANISŁAW BOROWSKI

FILOZOFIA MATERII

NAKŁADEM AUTORA

HANOWER

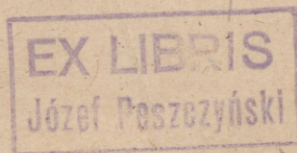
1946

14a

Na prawach rękopisu



10770/1



WYDAWCA: WYDZIAŁ KSIĄŻECZKI
Biblioteka Narodowa

1955 D. 1064

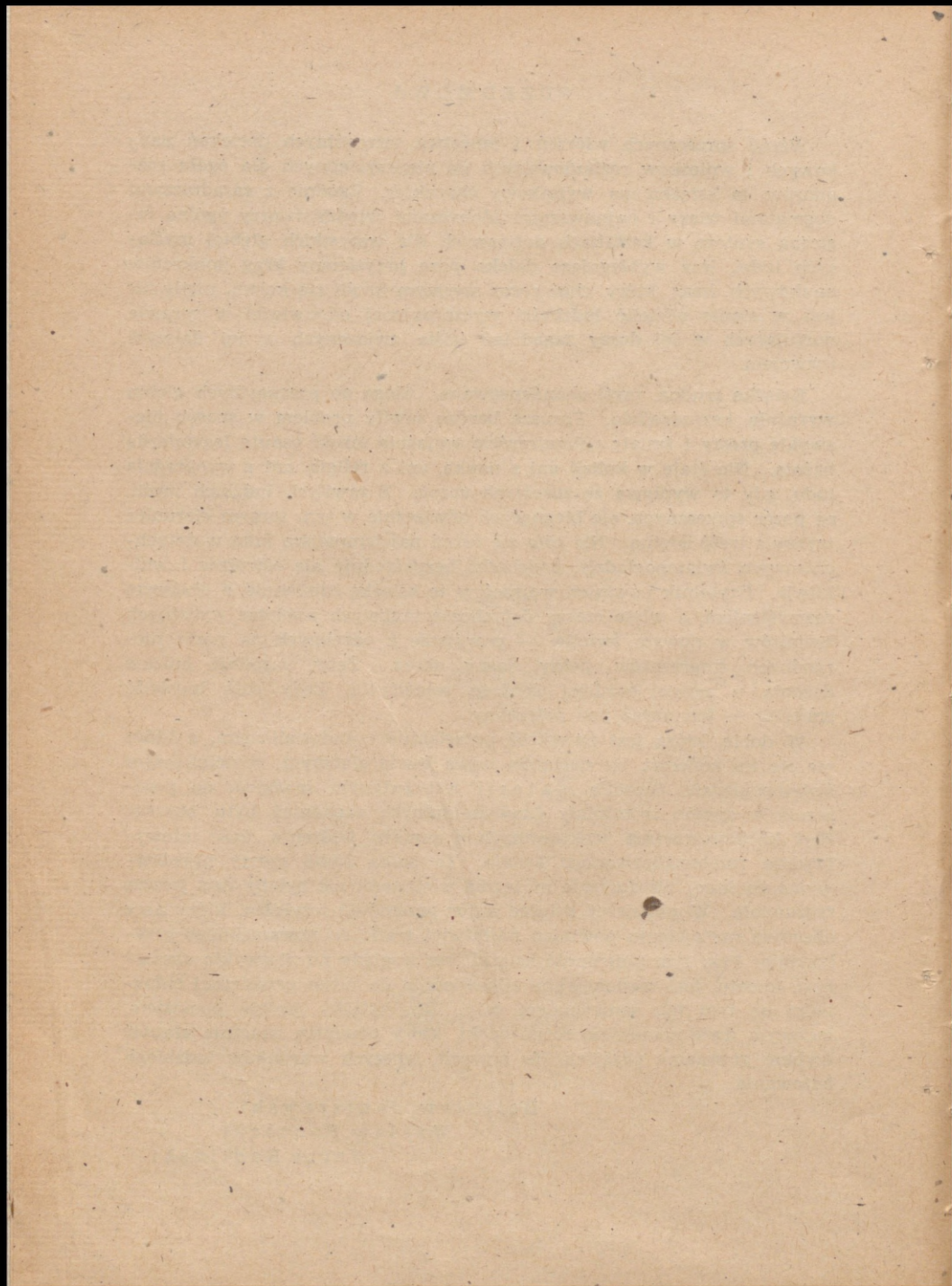
PRZEDMOWA

Wśród sprzecznych wierzeń i mnóstwa szczególnych dociekań naukowych i wniosków rozbudowanych do nieprzystępnych dla ogółu rozmiarów, ta książka ma wyjątkowy charakter. Zgodnie z zasadniczymi dogmatami wiary i najnowszymi zdobyczami wiedzy tworzy ogólną logiczną syntezę w kształtach dostępnych dla wszystkich głębiej myślących ludzi, lecz wybiegającą daleko poza przyziemny krąg konkretnych naukowych, krąg, który, choć coraz szerszym kreśli się kołem, nigdy nie jest w stanie udzielić ludzkości wyczerpującej odpowiedzi w sprawie nurtujących w jej duszy zagadnień ściśle związanych z jej dalszym rozwojem.

Książka trudna, myśl skondensowana. Sięga do przepastnych głębin wyraźnie, bezpośrednio. Porusza bardzo zawiły problem w sposób niezwykle prosty i śmiały. Przejrzyście wyjaśnia mroki osnute legendarną baśnią. Nie staje w kolizji ani z nauką, ani z religią, ani z wyobraźnią ludu, gdy ta wypływa ze zdrowych uczuć. Z zawiłych ludzkich myśli, na pozór sprzecznych, ale biegnących odwiecznie w tym samym kierunku wylawia treść istotną. Nie cofa się przed najciemniejszą luką w dotychczasowym światopoglądzie, podchodzi bezpośrednio ale ostrożnie i wnikliwie. Czytelnik powinien wejrzeć w tę książkę sumiennie, z dłuższym rozmyśleniem, a wiele rzeczy dotychczas mglistych nabierze wyraźnych kształtów w nowym świetle, — powstanie z odrębnych na pozór niezgodnych fragmentów, pełny, jasny obraz. Żeby uzgodnić ludzkie dążenia u progu bardziej ściśłego współzycia, kędy dziś ludzkość zmierza, — ten obraz jest potrzebny.

W dobie, która jest nawskroś przesiąknięta materializmem, a która ma się ku końcowi, by nastąpiła nowa era o głębszym, subtelniejszym światopoglądzie, filozofia materii jest jedynym środkiem do poruszenia w sposób zrozumiały fundamentalnych zagadnień bytu, obecnie zbyt krótkowzrocznie traktowanych z punktu widzenia dość niewybrednie zmaterializowanego świata. Ta sama istota rzeczy przedstawiona na innej płaszczyźnie może dla większości nie byłaby dziś jeszcze zrozumiała. W niniejszej książce autor przemówił językiem, który przy obecnym nastawieniu powinien najłatwiej trafić do powszechnego przekonania. Przy tym pojemność książki, bez względu na niezwykłą obszerność tematu, jest zredukowana odpowiednio do norm przeciętnej chłonności na tym tak zaniedbanym polu. Ta książka będzie pomostem, łączącym dwie zasadniczo różne epoki, który powinien znacznie ułatwić szybkie gremialne przejście do nowych, lepszych warunków ludzkiego bytowania.

Bolesław Janiszewski
Wacław Podrecki
Jerzy Radliński



Filozofia materii

U K Ł A D

WSTĘPNY ROZDZIAŁ	str. 7
----------------------------	--------

CZĘŚĆ I

PIERWSZY ROZDZIAŁ	str. 17
DRUGI ROZDZIAŁ	str. 27
TRZECI ROZDZIAŁ	str. 35

CZĘŚĆ II

CZWARTY ROZDZIAŁ	str. 47
PIĄTY ROZDZIAŁ	str. 57
SZÓSTY ROZDZIAŁ	str. 67

CZĘŚĆ III

SIÓDMY ROZDZIAŁ	str. 79
ÓSMY ROZDZIAŁ	str. 91
DZIEWIĄTY ROZDZIAŁ	str. 103

· WSTĘPNY ROZDZIAŁ

Jeszcze nie tak dawno, bo zaledwie przed kilku wiekami, opinia publiczna była ustosunkowana do badań nad nierozpoznaną materią raczej negatywnie. Naukę na tym polu traktowano nieufnie, — z niechęcią lub trwożną rezerwą. Zwano ją wówczas alchemią. Niezrozumiane praktyki alchemika utożsamiano z czarnoksięstwem. Ci, którzy rządzą materią w niezwykły na ten czas sposób, przez to, że nowe odkryli prawa i nowe bardziej subtelne materie czy energie, czy może raczej nowe energetyczne stany materii, musieli schodzić do podziemi, aby nie spłonąć na stosie. Ogół uznawał tylko to za prawdziwe, co znajdowało się w zasięgu ludzkich zmysłów, albo wydłużających ich zasięg przyrządów, zresztą bardzo niedoskonałych w owych czasach. Wiele lat upłynęło i wielu światłych ludzi w rękach kata zadało kłam najistotniejszemu prawdom, odkrytym w najlepszych intencjach i z dużym nakładem pracy, zanim publicznie wykłeta alchemia przeistoczyła się w triumfującą chemię. Dziś, w zmaturalizowanych społeczeństwach chemik cieszy się dużym uznaniem.

Zmieniły się czasy, zmienili się ludzie i ich narzędzia badawcze, ale odwieczny porządek rzeczy nadal pozostał niezmienny. Nadal — tysiące praw niewykrytych, energetycznych stanów niezbadanych i przemian tajemniczych nieustalonych przez naukę lub niedosiężnych dla przyrządów stawianych na jej usługi, choć stosunkowo ich zakres badawczy został olbrzymio poszerzony, a rozpoznawcza zdolność naszych zmysłów przez to zwiększyła się niezmiernie. Rozwiano wiele oszukańczych złudzeń, skorygowano mnóstwo błędnych pojęć, poznano szereg nowych materii o bardziej lotnym, subtelnym stanie i zaprzęgnięto je na swe usługi. Choć oko, jak przedtem, widzi przed sobą tylko bezkresną płaszczyznę, już nikt nie spiera się, że ziemia jest płytą, podtrzymywaną przez cztery słonie czy wspartą na barkach tytanów. Bez ryzyka kolizji!

z opinią i bez obawy prześladowań dziś wolno twierdzić, że ziemia jest kulista i że obiega dokoła słońca, wbrew optycznemu złudzeniu. Gdy dawniej uznawano materię tylko w stanie stałym i płynnym, dziś mówi się bez drwin o materialnych emanacjach stokroć lotniejszych od gazów, a szereg niezmiernie czułych materii, dla zmysłów niedosiężnych, odkryto, zbadano, sformułowano i zarejestrowano oficjalnie jako czynniki wartościowe na drodze praktycznych osiągnięć. Cudów dokonywanych w chemicznych laboratoriach już nikt nie zalicza do czarów. Elektryczność, promienie Rentgena i pozafiołkowe nie budzą podejrzeń ani obawy. Ich dobroczynnemu działaniu chętnie poddajemy to, co zwiemy dziś materialną częścią człowieka, — system kostny, mięśniowy i nerwowy, a nieznane dawniej radykalne skutki takiego działania uważamy za zjawisko zupełnie naturalne, niewychodzące poza zakres zjawisk materialnych. Jednak... są cuda, jak dawniej. Są rzeczy tak dziwne i niezrozumiałe, tak mało spenetrowane przez naukę, że trudno je zaszereżować do którejś kategorii zjawisk już rozpoznanych. Wewnątrz i zewnątrz człowieka nurtują prądy tak nieuchwytnie, powstają procesy tak subtelne lub tak na pozór nienaturalne, że ich istota po dziś dzień tkwi dla jednych w dziedzinie bajek, dla drugich w jakimś nadprzyrodzonym tajemnym elemencie powszechnie zwanym duchem, o którym wiemy, że wiemy zbyt mało, żeby go brać poważnie w rachubę przy kalkulacji realnych poczynąń, — choć z dawna tyle mówimy o nim. Ludzie, którzy na tym nieznanym naszym zmysłom elemencie chcą budować realne osiągnięcia, przez znaczny odłam społeczeństwa są traktowani nieufnie albo co najmniej pobłaźliwie. Oczywiście, dziś im nie grozi stos ani tortury, jak ongiś alchemikom; jednak, w ostatniej dobie, dobie spotęgowanego materializmu, w praktyce ci ludzie zeszli do podziemi, bowiem ich wpływ na bieg wypadków w istocie do minimum zmalał. Tymczasem tak zwani realiści, a raczej materialiści, którzy w swej kalkulacji na polu praktycznych osiągnięć nie uznają innych czynników poza materią rozpoznaną i innych praw poza tymi, które zdolali ściśle sformułować; stają wobec coraz to nowych zagadek i nowych fatalnych zaskoczeń, przekreślających plany obliczone najbardziej skrupulatnie. Nie można dziwić się temu, gdy uwzględnimy istnienie w nas i poza nami mnóstwa nieznanых materio-energii, podlegających dotychczas nie zbadanym prawom.

W okresie gdy ludzkość doznaje większych zawodów, materialiści tracą na renomie. Głębsze refleksje zmuszają skłonić się w stronę tych ludzi, którzy w swych kalkulacjach biorą pod uwagę wielką niewiadomą, obejmującą świat niematerialny, czy też materię dotychczas nieuchwytną, pozazmysłowy świat, świat ducha, — którzy liczą się z jego przemożnym wpływem, szczególnie, gdy chodzi o dalszą metę, — i, drogą swoistych obliczeń i praktyk, chcą wpływ ten po części zrealizować.

W tych przełomowych chwilach, gdy zawiedziona ludzkość stara się zrewidować swą orientację, podział na dwa obozy zaznacza się wyraźniej; dochodzi do zawziętych zmagających. Właściwie, przyczyną walki jest kapitalne nieporozumienie co do samej istoty dwóch różnych koncepcji, bowiem doprawdy nie wiadomo, który z dwóch sprzecznych obozów bardziej zasługuje na miano materialistów. Czy ten, który uznaje za czynnik realny tylko materie rozpoznane, czyli jedynie drobny ułamek nieskończonego szeregu materio-energii, czy raczej ten, który do kręgu realnych operacji włącza o wiele szerszą skalę materii, choć w znacznej swej części sformułowaną niewyraźnie, a spopularyzowaną pod tajemniczą nazwą ducha, tak mało mówiącą naszym zmysłom. — Kto z nich więcej hołduje materii? Kto w nią pogrążył się głębiej? — Żeby podzielić świat na ducha i materię, wprawdzie trzeba odnaleźć granicę. A któż ją dotąd odnalazł? — Odwrotnie, z postępem nauki coraz bardziej zaciera się w naszej świadomości granicę między poszczególnymi łańcuchami tworów oraz różnymi stanami materii, które zostały podzielone na odrębne grupy rozgraniczone lapidarnie na skutek zbyt powierzchownej obserwacji. Jest zrozumiałe, że granice między gatunkami nie mogą być wyraźne, skoro odmienne rodzaje materii, zarówno żywej jak martwej, powstały z jednego źródła drogą stopniowej ewolucji, która jest zasadniczym prawem bytu, — drogą, która w każdym tworze jest znaczna mniej lub bardziej oczywistym śladem. Ten ślad zaciera się z czasem, stając się coraz mniej dostrzegalnym, jednak, w wielu wypadkach występuje tak wyraźnie, że przy uważnej obserwacji pozwala niewątpliwie z grubsza ustalić przebyty drogę, przynajmniej na pewnych jej odcinkach; resztę jej można w znacznej części odtworzyć przy pomocy logicznych wniosków. Szczątkowe organy oraz anomalie w postaci nawrotów do form wstecznych są bardzo wymownymi śladami na drodze ewolucji.

Musiała być jakaś pramateria w jakimś praenergetycznym stanie, która uprzednio, na skutek praprzyczyny, pod wpływem jakiejś prasyły, została wyprowadzona z absolutnego bezwładu, czyli ze stanu nicości. Od tej chwili, chwili początku, trwa w permanentnym ruchu; od tej chwili zaznacza się wzajemne oddziaływanie jej cząstek, objętych tym samym ruchem. Tworzą one coraz to nowe, coraz bardziej złożone kombinacje; zawierając pierwiastek tej twórczej siły, zdolne są wokół siebie przewyżczać bezwład, wskutek czego same stają się rozsądnymi ruchami, a wraz z nim — ewolucji, stałej celowej przemiany, która jest niezaprzeczalnym przejawem życia w jego najbardziej ogólnym znaczeniu. Przez nieustanny wpływ wzajemny, pokrzyżowany coraz bardziej, powstają niezliczone rodzaje materii, zdolne płodzić nowe odmiany.

Z tą początkową chwilą powstała materia i prawa, które nią rządzą. — Czym była przedtem? — Była nicością, — co jest zarówno

niezrozumiałym i sprzecznym w samym sobie pojęciem, jak „była w stanie niebytu“, lub „nie była“, — jedno słowo drugie wyklucza. Nic w tym dziwnego, — życie nigdy nie pojmie niebytu; w ludzkim umyśle tych dwóch pojęć nigdy nie uda się zestawić, — niebyt jest obcy ludzkiej naturze oraz naturze wszechrzeczy. Możemy tylko tyle zrozumieć, że „nie być“ — znaczy „być niczym“. Toteż to, z czego powstała materia, jest dla nas nicością, pojęciem negatywnym, które da się wyrazić tylko przeczeniem, bowiem jest sprzeczne z każdym pojęciem zrodzonym w sferze materii.

A czym jest praprzyczyna, prasiła, pramateria, które jako pierwiastek stworzenia zjawily się jednocześnie, stanowiąc harmonijną całość? — Dla nas ta całość jest Bogiem — Twórcą wszechrzeczy, który pokonał ciemność, bezwład, śmierć, który z nicości stworzył światy i zapewnił im na drodze ewolucji bezkresny rozrost, żywot wieczny i postęp nieskończony ku bezgranicznej doskonałości. Nie jesteśmy w stanie ani określić, ani zbadać, ani zawiadnąć (bo kto określi i zbada — ten włada) tą siłą pierwiastkową, która jest praprzyczyną świata i każdej jego cząstki. Cząstka nie może ogarnąć całości, byłoby to sprzeczne z naturą wszechrzeczy. Jednak pierwiastek nie może nam być obcy, skoro jesteśmy jego pochodną. Czujemy go w sobie — w każdym fibrze; jesteśmy zdolni go odgadnąć we wszystkim co nas otacza, skoro jest źródłem wszechrzeczy; jego przejawy na naszym szlaku jesteśmy w stanie rozpoznać, zrozumieć i wysnuć z nich słuszne wnioski na przyszłość. Czujemy wpływ siły, która nim rządzi, która tkwi w każdej jego odmianie, a częstokrotne skutki tej siły zdołaliśmy zarejestrować pod nazwą praw natury. By własne czyny dostosować do nich, tworzymy ludzkie prawo. Ono o tyle jest przydatne, czyli korzystne dla człowieka, o ile wypływa z dobrego zrozumienia praw, które rządzą wszelką naturą, a w szczególności naturą człowieka.

Zdolność wycucia praw natury jest głównym warunkiem sprawiedliwości w jej zasadniczym sensie, jest również najlepszym źródłem nauki życia — filozofii w niewypaczonej formie, w której, w istocie, przodują bezpośredni obserwatorzy natury, w przeciwieństwie do przeżuwaczy cudzych teorii, którzy uchodzą za oficjalnych przedstawicieli tej najgłębszej wiedzy. Wycucie. Bo od najdawniejszych czasów człowiek wyczuwa praprzyczynę i jej najdalsze skutki, choć nie potrafi ich objaśnić w sposób przyjęty przez naukę, ani ich poprzeć dowodami w ilości zadawalającej umysły wychowane w racjonalistycznej szkole.

Już pierwotny człowiek wyczuwał praprzyczynę oraz celowość praw zasadniczych, objawiających się w naturze. W swoim umyśle przedstawiał je w alegoryczny sposób, bardziej lub mniej naiwny, zależnie od stopnia własnego rozwoju; czcił je w postaci charakterystycznych tworów lub zjawisk, które najlepiej mu ilustrowały przejawy boskiego pierwiastka; widział je w słońcu, w księżycu, w gwiazdach, w piorunie,

w wicherze i w krzaku płonącym, i w gadzie potwornym, który przez tysiące wieków panował na naszym globie, stając się praojcem większości gatunków jakie człowiek dostrzegał wokół siebie, odgadując ich pokrewieństwo, mimo różnej formy jaką uzyskiwały drogą odmienną ewolucji. Bez logicznego uzasadnienia dla pramaterii i prasiły i wiecznej ewolucji, człowiek wyczuwał je i wierzył, niezależnie od sposobu w jaki je sobie uzmyslał: czy w wyobraźni swej widział je w postaci groźnego ojca bogów i ludzi, gromowładnego króla nieba i ziemi, czy też w postaci dobrotliwego starca — sędziego sprawiedliwego, czy jako matkę rodzicielkę, czy widział je w słońcu — głównym źródle ziemskiego życia, czy w zodiaku, czy też przedstawiał je sobie w jakiejś tajemniczej abstrakcyjnej formie bez wyraźnego oblicza. Obojętne, w jaki sposób wyrażał swe uczucia i jak uzewnętrzniał swą wiarę, istotnym jest, że czuł i wierzył i stąd wyciągał praktyczne wnioski o zasadniczym znaczeniu dla dalszego rozwoju własnej osoby i istot z którymi współżył.

Pod wpływem powszechnych tęsknot i dążeń wybitne jednostki na przestrzeni wieków, górujące uczuciem i wyobraźnią, usiłowały ku ogólnemu pożytkowi rozpoznać, zobrazować i sformułować niezgłębione tajemniki życia. Wskutek niezwyklej dociekań i rozważań — usilnej pracy uczucia i woli, ci wyjątkowi ludzie potrafili osiągnąć wyższy stopień wtajemniczenia, starając się podać ogółowi własną wyobraźnię w formie dla niego przystępnej. Ogół tego rodzaju rewelacje skwapliwie pochwytywał, z mniejszym lub większym zrozumieniem, częściowo z uznaniem, częściowo z protestem, zależnie od uprzednich nastawień, a potem je przepracowywał we własnej wyobraźni.

Powstały wspaniałe mity, cudowne legendy pełne uczucia i fantazji; lud wkładał w nie własną duszę i czerpał z nich natchnienie do twórczej myśli i do czynu uświęconego ofiarą; toteż ich wpływ niejednokrotnie zaważał na przyszłości całych wielkich ludów.

Czy każdy w nie wierzył? — Wierzył mniej lub więcej, a w każdym razie wierzył na swój sposób, stosownie do własnych uczuć i doświadczeń. Ale stanowczo, te rewelacje budziły u ludzi nowe uczucia, bardziej głębokie i subtelne, — prowadziły do nowych idei i nowych praktycznych wniosków, — utwierdzały w człowieku przyrodzoną wiarę i wzrost jej potęgowały.

Ktoś mógł nie wierzyć w legendę o Jowiszu, lecz dzięki niej utwierdzał wiarę w jedyne źródło wszelkiego stworzenia, — swą wiarę naturalną, niezależną od zewnętrznych sugestii, wiarę, którą odziedziczył z pierwiastkiem początkowym, tkwiącym we wszystkich komórkach jego jaźni. Ktoś mógł nie wierzyć, że istniał Ikar, że jego skrzydła były z wosku i że stopniały, gdy zbliżył się ku słońcu, wskutek czego — runął na ziemię. Ale mając na myśli przygodę Ikara, człowiek utwierdzał się w życiowych prawdach bardzo głębokich i bardzo istotnych dla jego

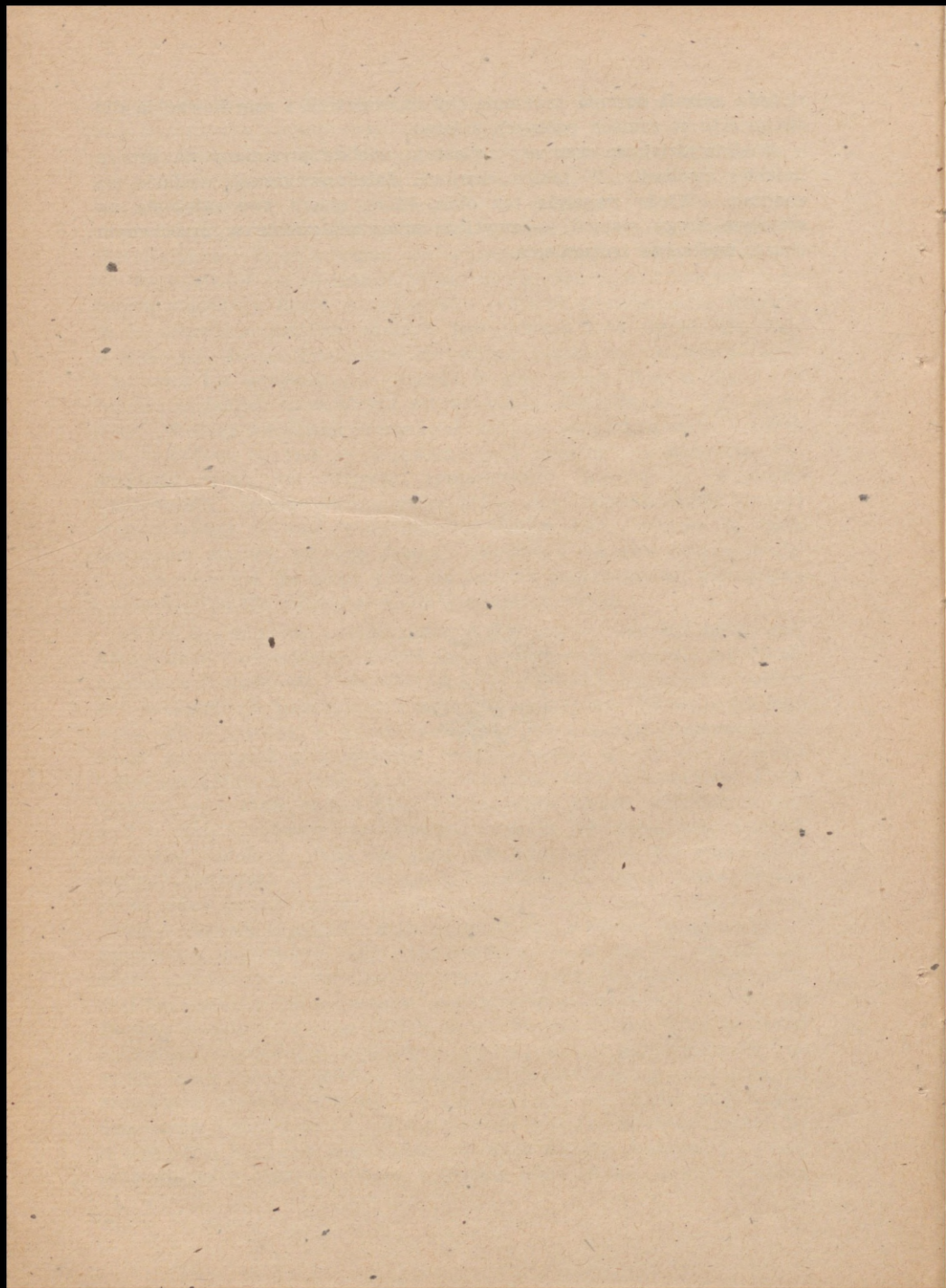
dalszych poczynañ i przyszłych możliwości. Te prawdy zawsze wyczuwał, lecz sprawę zdawał sobie z nich nie zawsze, lub zdawał z o wiele mniejszą jasnością. Mógł też nie wierzyć w centaury, w sfinksa, lecz przez nich przemawiała wiara w nierozwikłane prawa ewolucji, za których przyczyną, drogą nieznaną nam połączeń, mogą powstawać nowe kreacje, przekraczające najśmielszą fantazję nie tylko przeciętnych obserwatorów. Mógł również nie wierzyć w duchy, lecz wierzył na ich wspomnienie, że są materie nieuchwytnie, nieznanne, z których działaniem należy się liczyć w najbardziej realnych poczynaniach; wierzył, że te niezwykle subtelne materie jego własną jaźń wypełniają, czuł w sobie ich dziwne przemiany, ich wpływ przemożny na własne ciało i na swój los ostateczny, — wierzył w moc ducha, choć w duszę nie wierzył w jakimś szczególnym zobrazowaniu niezgodnym z jego pojęciem. W swej wyobraźni przyznawał duchowi zasadnicze cechy materii. Już twierdząc, że jest, — zaprzeczał jego picości; nie odmawiał mu zdolności ruchu ani zdolności przemiennych; lokował go w czasie i przestrzeni, starając się mu nadać różne przejściowe kształty; wierzył w jego wpływ na inne twory oraz na własne ciało i wierzył, że duch, jak każda materia, podlega pewnym prawom i ma swe przeznaczenie. Czymże więc był dla niego, jeśli nie materią nierozpoznaną, niezbadaną i nieuchwytną dla zmysłów, materią wyższego rzędu.

A ten kto w niego wierzył mniej lub więcej, — kim był właściwie? Racjonalistą, mistykiem, ateistą czy panteistą? Komu hołdował? Materii czy duchowi? Na którym z tych dwóch czynników opierał swe rachuby? — Ludzie mogli go różnie pomawiać. Zależnie od jego wynurzeń i czynów, a przede wszystkim od własnych nastawień, — mogli go wynosić pod niebiosy, mogli odsądzić go od czci i wiary i żywcem palić na stosie. A on — wciąż był tylko człowiekiem. Człowiekiem — z ciałą, krwi i kości i z mnóstwa innych odmiennych materii o różnym stopniu kondensacji i różnych właściwościach, zależnie od różnej ewolucji, która się stała ich udziałem, — ale pochodnych jednego praźródła i powołanych z bezwładu do życia jedną prasiłą przez jedną praprzyczynę. Człowiekiem — z czuciem, myślą i wiarą, nawet w wypadku, gdy sam temu przeczył, — i z własną drogą ewolucji, związaną z jego wolną wolą. Człowiekiem, — w którym odnalezienie ścisłej granicy między uczuciem a rozumem, pomiędzy wiarą a niewiarą, racjonalizmem a mistycyzmem jest równie niemożliwe jak między duchem a ciałem, bowiem granica ta nie istnieje, — jest tylko w naszej wyobraźni zrodzonej z nieścisłych obserwacji lub jednostronnych sugestii. Lecz każdy człowiek, zależnie od drogi jaką ma poza sobą na przestrzeni wieków, jest mniej lub więcej wyrobiony pod względem uczucia i myślenia, — jest mniej lub więcej dalekowzroczny, bo mniej lub więcej nagromadził w sobie materii doskonałej i pracował ją w różnym stopniu; i właśnie tylko od tego zależy w jakim

stopniu potrafi docenić znaczenie tej supermaterii i zużytkować ją dla swego celu w ramach ogólnych założeń.

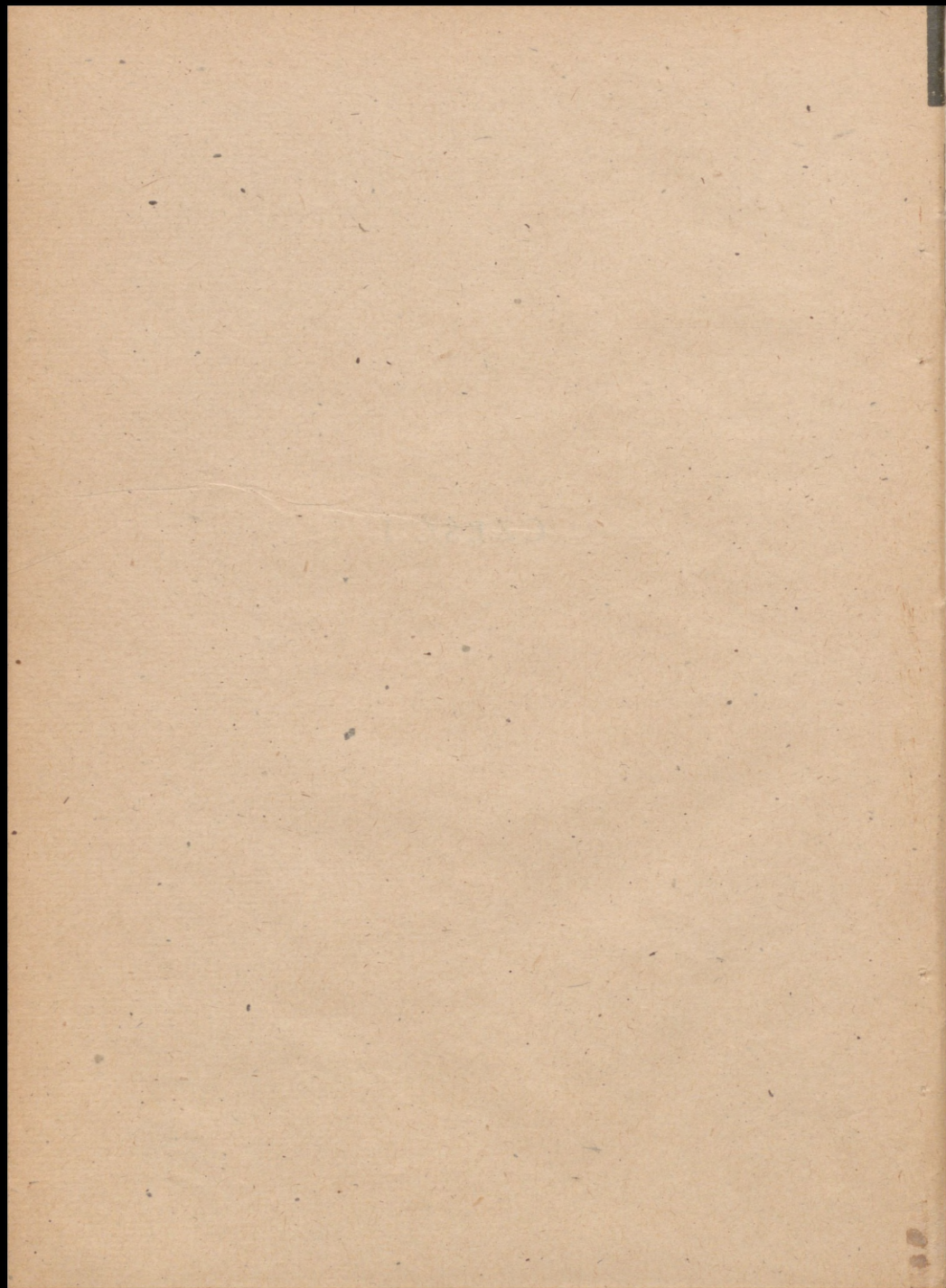
Wielkie dziejowe wstrząsy zwiastują wielkie przemiany na drodze ludzkiej ewolucji. W takich chwilach dalekowzroczność wydłuża się znacznie. Wtedy zwycięża ten obóz, który opiera swe założenia na szerszym kręgu materii, — zwycięża przez znalezienie w przeciwnym obozie większego zrozumienia.





CZĘŚĆ I





PIERWSZY ROZDZIAŁ

Człowiek w fizycznym ujęciu jest tworem ściśle ograniczonym. Jego narzędzia rozpoznawcze, na które głównie składają się zmysły, są bardzo niekompletne w stosunku do przeróżnych odmian materii, nawet tych które obfitują w jego najbliższym zasięgu, przeto zaledwie nieliczne jej odmiany ludzkość jest w stanie rozpoznać, chociażby tylko powierzchownie.

Materia w pewnych postaciach jest nieuchwytna dla zmysłów, względnie manifestuje swe istnienie w tak wielce zagadkowy sposób, czasami dając tylko poznać, pośrednie skutki swego istnienia i to w niestałych, przelotnych zjawiskach, że nie kojarzy się w ludzkim umyśle z właściwym pojęciem materii. Toteż obok pojęcia „materia” musiało powstać inne pojęcie — „energia”, czyli energetyczny stan materii.

Jak człowiek zazwyczaj z grubsza rozgranicza te dwa odrębne pojęcia, które w zasadzie są tylko subiektywną oceną tej samej istoty rzeczy?

Materią — nazywa to wszystko, co jest dla zmysłów dostrzegalne i posiada ograniczoną przestrzeń. Natomiast wszystko to, co w tak pojętej materii ma swe źródło i na nią wpływ wywiera, lecz samo w sobie dla zmysłów jest nieuchwytnie i nie ma własnej przestrzeni, — nazywać zwykł energią.

Przez różne układanie cząsteczek tej samej materii można tworzyć bardzo różne przedmioty (trociny, podłoga, rozmaite meble). Gdy zmienia się układ minimalnych cząsteczek, na jakie drogą fizyczną dzieli się materia, — czyli t. zw. drobin, — powstają jeszcze większe różnice w wyglądzie i właściwościach materii (lód, śnieg, woda, para). Kiedy na skutek chemicznych procesów zmienia się układ atomów, z których składają się drobiny, — wygląd i właściwości materii zmie-

niają się jeszcze bardziej. Zmiana układu cząsteczek w atomie i ich wzajemnego stosunku — zupełnie zmienia charakter materii.

Hipoteza niepodzielności najmniejszych elementów składowych jakie dotychczas wykryto w atomie (jądro atomu i otaczające je elektrony) została już poważnie zachwiana, na skutek przypuszczenia egzystencji neutronu jako elementu składowego jądra atomowego. W miarę postępu doświadczeń naukowych będziemy wykrywać składowe elementy cząsteczek dotychczas niepodzielnych, będziemy je rozbijać w nieskończoność, tak jak ostatnio rozbiliśmy atom, który przez dłuższy okres czasu był uważany za niepodzielny; będziemy dzielić nieustannie, bo nie ma cząstek niepodzielnych. Jeżeli poza zakresem naszych świadomych wpływów podzielność taka jest możliwa, to trzeba zgodzić się, że wskutek zmiany układu tych nieznanych nam jeszcze cząsteczek mogą zachodzić w materii przemiany dla nas niepojęte, wobec czego musimy przyjąć, że poza materią już rozpoznaną mogą obecnie istnieć i powstawać w przyszłości takie postacie materii, które obecnie nie mieszczą się w pojęciu, jakie dziś ludzkość ma o materii.

W następnych rozważaniach materię w najszerszym jej ujęciu, to jest, mając na myśli wszystkie jej już rozpoznane stany, jak również te, które nie są nam znane, lecz istnieją lub mogą zaistnieć w przyszłości, — będę nazywał materią, czyli materio-energią, a jej nieskończenie drobną cząsteczkę, co jest oczywiście pojęciem teore — tycznym, będę nazywał mikronem.

Materią rządzą dwie zasadnicze siły, z jednego wyłonione źródła, a raczej jedna siła o dwóch zasadniczo różnych przejawach: dodatnim i ujemnym, — częściowo rozpoznana pod nazwą siły magnetycznej, częściowo odgadnięta w dualizmie czyli dwoistości bóstwa, mającym swe źródło w monizmie. Te dwie biegunowo przeciwne siły w swej nierozłącznej jedności i doskonałej harmonii stanowią właściwą istotę materii, są, rzeczby można, jej duszą. Rodzą materię i same się z niej rodzą; w niej żyją, czyniąc z niej narzędzie swej twórczości oraz rozrostu swej potęgi. Organizują materię. Na skutek swej rozbieżnej mocy są w stanie rozrywać najściślejsze związki — dzielić całość na cząstki nieskończenie małe i przeciwstawiać je wzajem, tworząc przeciwne,

odpychające się bieguny; stąd źródło nieustannej walki. Te same siły są w stanie przyciągać materię, — łączyć najdalsze jej mikrony w potężnie związaną całość, która stanowi twór odrębny, różniący się od innych tworów na skutek różnego doboru mikronów, różnego ich stosunku i różnej, swoistej organizacji, będącej wynikiem wielu różnych wpływów.

Wskutek diametralnie różnych przejawów tej jednej dwoistej siły, powstaje bardziej przejrzysta koncepcja sił zasadniczych zawartych w materii — siły dośrodkowej i odśrodkowej. Pierwsza przyciąga i skupia materię, druga — odpycha i rozprasza, a obie rządzą materią i czynią z niej swe narzędzie. Tym twórczym narzędziem w postaci zorganizowanego tworu, tworu, który stale ulepszają, — kształtują materię bardziej prymitywną, nadając jej coraz doskonalsze kształty i przejawiają się w niej same w coraz to świetniejszy sposób. Z nicości tworzą światy i światy w proch obracają, by stworzyć jeszcze wspanialsze dzieło. Rodzą, wchłaniają i odradzają, — same się wciąż odradzając w swych tworach.

Miara potęgi każdego tworu, czyli miara jego wpływu na otoczenie, w szczególności na inne podobne mu twory, jest nie tylko ilość zawartej w nim materii, lecz przede wszystkim stopień jego wewnętrznej organizacji. Stopień organizacji tworu jest tym doskonalszy, im więcej twór zawiera w sobie różnorodnych cząsteczek, to znaczy cząsteczek złożonych z mikronów i na swój sposób zorganizowanych, i im bardziej są one aktywne, co znowu idzie w parze ze swobodą ich ruchu, przy czym tym większa musi być siła, która je wiąże w całość, czyli siła dośrodkowa. Postęp w organizacji zależy nie tylko od lepszego przystosowania się cząsteczek do systemu całości, lecz również od dopływu świeżych cząstek przyjętych z zewnątrz oraz od zdolności danej organizacji włączania ich do własnego systemu. Cząstki zużyte, lub zbędne w nowych warunkach lub nowym postępie organizacji, muszą być wydalone i zastąpione przez nowe. W organizacji postępującej musi być stała przemiana materii; odbywa się ona drogą wymienną między poszczególnymi tworami, zależnie od ich swoistych potrzeb. W tego rodzaju procesie zaangażowane są obie siły — dośrodkowa i odśrodkowa, a dopatrzeć się tu można dwu różnych zjawisk, zjawiska ofiary i walki.

Im bardziej twór jest ofiarny, tym więcej materii wartościowej przekazuje innym twórcom, przyczyniając się w ten sposób do ich rozwoju, wskutek czego wytwarza dokoła siebie atmosferę bardziej scharmonizowaną oraz powoduje żywszą wymianę materii, z których to następstw odnosi sam korzyści.

Cząstki wydalone z wyższej organizacji, jako zużyte lub nienadające się do jej ulepszanego systemu, mogą być pożywką dla organizacji niższego rzędu, natomiast najlepiej przepracowane cząstki (najlepiej zorganizowana materia) niższych twórców mogą zasilać organizacje wyższych twórców, przyczyniając się do ich rozrostu. Gdy jednak ofiara jest niedostateczna, wręcz nieustanna walka. Każdy twór chce posiadać takie cząstki innego tworu, z którymi ten rozstawać się nie chce. W rezultacie wyższe twory wchłaniają całkowicie szereg niższych twórców, względnie rujną ich organizacje przywłaszczając zbyt istotną dla nich część materii. Natomiast niższe twory starają się posiadać cząstki lepiej zorganizowanej materii kosztem wyższych twórców. Tam, gdzie stosunek nie jest uregulowany wycuciem wzajemnej potrzeby, wręcz walka między poszczególnymi organizacjami — walka na życie i śmierć.

Siły odśrodkowe i dośrodkowe są głównym motorem ofiary i walki. Przejawy tej ostatniej na niższych szczeblach organizacji są nader bezwzględne i brutalne w pojęciu nowoczesnym. W miarę postępu organizacji walka staje się bardziej skomplikowana i bardziej subtelna zarazem, aczkolwiek niezmiennym jest jej źródło oraz jej cel zasadniczy. Również konieczność walki jest rzadsza na wyższym szczeblu organizacji, ze względu na większą harmonię wzajemnych stosunków.

Zarówno czynnik ofiary jak walki powoduje wzajemne uzupełnianie się twórców i ich wzajemną zależność, co z ogólnego punktu widzenia stanowi ich rację bytu. Silniejsze twory o wyższym stopniu organizacji czują się w prawie na jej korzyść użytkować częściowo lub w całości twory niższego rzędu, które na polu organizowania materii posiadają o wiele mniejszą wartość ze względu na swoje dużo słabsze zdolności organizacyjne. W szczególności chodzi o unicestwienie takich niesfornych organizacji, które nadmiernie kolidują z organizacją wyższego rzędu, psując ją lub opóźniając jej rozwój, przez co opóźnia się ogólny postęp

organizacji matergii. Ze swej strony twory niższego rzędu czują się w prawie do korzystania z doświadczeń i dorobku tworów o wyższej organizacji, które urosły za ich przyczyną pośrednią lub bezpośrednią. Utrzymanie wzajemnych pretensji w granicach usprawiedliwionych ogólnym pożytkiem jest najistotniejszym i najtrudniejszym problemem dla każdej organizacji, jest najwyższą mądrością wszechrzeczy, podstawą sprawiedliwości bytu. Znaczne niedociągnięcie, lub przekroczenie tych granic, wróży organizacji zgubę na skutek albo samozaniku, albo zagłady z zewnątrz. Celową ofiarą na rzecz otoczenia organizacja zyskuje prawo bytu.

Wzajemne uzupełnianie się tworów powoduje perpetuum mobile matergii. W ten sposób matergia przechodzi przez różne stopnie organizacji, a zasilając różne twory, coraz to nowe powoduje związki, przez co przyczynia się do rozwoju organizacji tych tworów.

Matergia, która przez organizację danego tworu nie może być zużytkowana, ulega rozkładowi, żeby w postaciach bardziej prymitywnych wejść w skład organizacji niższego stopnia, gdzie stanie się bardziej przydatna. Zatem, rozpadnięcie się danego związku jest dla wchodzącej w jego skład matergii nowym etapem rozwojowym. Zagłada danej organizacji nie jest równoznaczna z zagładą wchodzącej w jej zakres matergii, przy tym nawet jej szczególne związki mogą pozostać nienaruszone, — przeważnie związki bardziej wartościowe. Te — wyłączone z ogólnej koncepcji, skazanej na zagładę, mogą w całości być przydatne nawet organizacji wyższego rzędu. Stąd też w umyśle ludzkim niegdyś powstało pojęcie o wcielaniu się dusz w twory niższego i wyższego rzędu. Matergia w zasadzie jest niezniszczalna, lecz drogą zstępną może zejść do swej pierwotnej formy, do tej dwoistej prąsy, która się stała jej początkiem.

Warunkiem perpetuum mobile matergii jest jej przenikanie się wzajemne. Różne matergie przenikają się z mniejszym lub większym powodzeniem. Zależnie od postaci w jakiej występują i od środowiska w które wchodzą, napotykają na swej drodze mniejsze lub większe przeszkody czy opory. Jak woda, — napotyka różnie przepuszczalne ciała i łatwiej je przenika w stanie lotnym niż płynnym albo stałym.

Matergie, jak wody, torują sobie drogę po linii najmniejszego oporu. Stąd ruch matergii przez matergie przeważnie jest skanalizowany, jak prądy wodne lub powietrzne, jak ludzkie szlaki na tej ziemi, jak soki w organizmie roślinnym lub zwierzęcym. Powstają różnego rodzaju kanały, swoiste dla różnych rodzajów matergii, coraz to lepiej dostosowane do swej roli przez częstotliwość wzajemnej reakcji matergii przenikającej i przenikanej, rzecz można — czynnej i biernej. Im bardziej utarte są drogi, tym sprawniej przewodzą matergie, tym żywsza jest wzajemna reakcja. Chociaż znaczniejszy postęp pod tym względem, dostępny dla ludzkiego oka, trwa nieraz niezliczoną ilość wieków.

Drogi, którymi przenika matergia w matergie, przecinają się wielokrotnie, tworząc w ten sposób liczne węzły, w których krzyżuje się jednocześnie mniej lub więcej prądów. W punktach węzłowych spotykają się różne rodzaje czynnej materii, przeto powstaje tam żywsza reakcja i szybciej tworzą się nowe związki o właściwościach bardziej subtelnych. Powstaje unerwienie, które silniej i szybciej reaguje od pozostałej mniej czulej materii. W węzłowych punktach nerwowego systemu danej organizacji zbiegają się odrębne reakcje wywołane różnymi bodźcami, wskutek czego powstaje złożona reakcja, będąca łącznym wyrazem reakcyj, które spotkały się w danym węźle. Ta nowa reakcja staje się nowym bodźcem, który na fali nowych energetycznych związków przekazywany jest dalej nowymi drogami do innych węzłowych punktów.

Każda organizacja bardziej postępową tworzy zamknięty system unerwienia z węzłem centralnym, który jest głównym jej ośrodkiem. Wszystkie zewnętrzne bodźce, dotyczące danej organizacji, znajdują pośrednio (poprzez ośrodki lokalne) swój ostateczny wyraz w głównym ośrodku. Natomiast reakcja głównego ośrodka, w postaci wewnętrznego bodźca, udziela się w ten sam sposób szczególnym częściom organizacji, względnie wybiega na zewnątrz i wnika do innych organizacji, stając się dla nich zewnętrznym bodźcem, który w tamtejszych ośrodkach znajduje dla siebie ich swoisty wyraz przekazywany dalej. I tak, równocześnie z perpetuum mobile matergii odbywa się perpetuum mobile wpływów, stopniowo kształtując matergie z przewagą wzorów tych organizacji, które są najsilniejsze i najtrwalsze.

Najwięcej wpływów ściera się w głównym ośrodku organizacji, tam jest najżywsza przemiana materii, tam tworzą się najsubtelniejsze i najprzedniejsze matergie. Te ostatnie są najcenniejszym dorobkiem danej organizacji. Ich najlepsza część stanowi najwartościowszą daninę na rzecz organizacji wyższego rzędu, które odwziewają się swym własnym cennym wpływem. Im większą ilość tej supermatergii organizacja ma na eksport, tym większa jest jej racja bytu i tym mocniejsza jej pozycja i rozwój jej tym szybszy.

Te rozwojowe zasady matergii przezierają w procesie rozwoju ludzkości. Na skrzyżowaniu wielkich dróg lądowych i morskich powstały pierwsze skupiska o przedniej organizacji, powstały państwa i miasta, gdzie różne zbiegały się prądy i różne ścierały się wpływy, gdzie była żywsza wymiana ludzkich dorobków fizycznych i duchowych, skąd ludzka myśl najsztubtelniejsza i wzory wyższej kultury, i prawa wyższej organizacji wybiegały daleko poza granice, kształtując inne ośrodki ludzkiego społeczeństwa. Tam powstawały wielkie przetwórnice matergii różnorodnej, napływającej z najdalszych zakątków, i na falach różnego rodzaju, od wodnych do elektromagnetycznych włącznie, wysyłały nadwyżkę swej produkcji tym, którzy byli w stanie ją wchłoniąć.

Każda organizacja dąży do utrzymania istniejącego stanu. Jest to warunkiem jej egzystencji oraz pewnego rodzaju stabilizacji ogólnych stosunków. W tym celu musi walczyć, musi stawiać opór bodźcom zewnętrznym i wewnętrznym, które grożą częściowym lub całkowitym zakłóceniem istniejącego systemu. Gdy chodzi o bodźce zewnętrzne, — walczy z otaczającą materią, gdy chodzi o wewnętrzne, — walczy sama z sobą. To ostatnie zjawisko jest genezą skomplikowanej wewnętrznej walki jaka ma miejsce u wyższych tworów. Opierając się różnego rodzaju bodźcom, organizacja stara się przeciwdziałać ich skutkom; w miarę częstotliwości ich działania coraz to lepiej przysposabia się do odpowiedniej reakcji. W rezultacie usprawnia własny system, co jest równoznaczne z postępem organizacji. Matergia, która nie walczy o własną organizację, ulega rozkładowi na skutek działania czynników destrukcyjnych, zarówno zewnętrznych jak wewnętrznych, i rozproszona staje się pożywką innych tworów, względnie zostaje jej narzucona obca organizacja, przy czym pokonana organizacja traci swą stosunkową niezależność i zostaje włączona do cudzego systemu.

Jednak, długotrwała częstotliwość tych samych bodźców w końcu wywiera ustrojowe zmiany w organizacji matergii, pomimo jej oporu. Tego rodzaju reakcje najlepiej uplastyczni w naszej wyobraźni zjawisko jakie zachodzi z drzewkiem, gdy na skutek częstych jednokierunkowych wiatrów (częstotliwych fizycznych bodźców) przyjmuje trwałą krzywiznę mimo swej naturalnej dążności do utrzymania się w pionie.

Organizacja, wskutek stale powtarzających się bodźców, którym opiera się początkowo, wreszcie godzi się z ich wpływem tak dalece, że brak tego wpływu stałby się niekorzystnym czynnikiem w jej dalszym rozwoju, narażając organizację na wysiłek nowego przystosowania się. Ludzki organizm często tak ściśle przyswaja niektóre trucizny (bodźce chemiczne), gdy są systematycznie wprowadzane, choć z początku zawzięcie broni się przed ich działaniem, że raptowne zerwanie z nimi grozi ciężkim zaburzeniem, a czasem nawet śmiercią. Stąd przysłowie, że przyzwyczajenie staje się drugą naturą.

Reakcja na zmiany zewnętrzne lub wewnętrzne, zakłócające istniejącą organizację, związana jest u wyższych tworów z uczuciem cierpienia i lęku; natomiast opanowanie sytuacji, przez odpowiedni postęp w organizacji, wiąże się z uczuciem rozkoszy i triumfu. Te dwa następujące po sobie czynniki, rozbieżne lecz nierozłączne, niedostrzegalne w swej prymitywnej postaci dla człowieka, są głównym motorem wewnętrznej walki w każdej organizacji oraz najbardziej bezpośrednią przyczyną ewolucji. Z jednej strony chęć uniknięcia cierpienia i wysiłku skłania do bierności, która w swej absolutnej formie jest absolutnym bezwładem, nicością; z drugiej strony chęć bytu, pragnienie rozkoszy i triumfu zmusza do walki i ofiary, bez względu na wysiłek i cierpienie. W organizacji postępującej to drugie przeważa nad pierwszym. Toteż postęp w rozwoju ludzkości jest w pierwszym rzędzie uzależniony od pokonania reakcji w znaczeniu politycznym, czyli dążności do form wstecznych, oraz od przewagi nad konserwatyzmem, zmierzającym do zachowania istniejącego stanu.

Gdy chodzi o czynne zachowanie się organizacji, to jest o narzucanie innym swych wpływów przez wywołanie cudzej reakcji powodującej zmiany ustrojowe u obcej organizacji, — zachodzi konieczność wewnętrznej walki z samym sobą. Bówiem zdobycie się na ekspansję wymaga również wysiłku, z którym z kolei jest związana zmiana we własnej organizacji, z czym znowu jest nierozłączne cierpienie. Natomiast samo wywieranie wpływu rodzi uczucie rozkoszy i triumfu.

Haracourt, przedstawiając z niezwykłym talentem rozwój pierwotnego człowieka („Dah — premier homme“), maluje radość jakiej

doznaje ten ludzki prymityw, gdy dręczy pojmane stworzenie, co zresztą z reguły czyni. Wpychając patyk do oka lub raniąc powoli w inny bolesny sposób, wywołuje u swej ofiary gwałtowną reakcję w postaci konwulsyjnych drgawek. Ich widokiem upaja się tak wielce, że wpada w dziki szal radości. Dzieci, u których zazwyczaj instynkty prymitywne znajdują żywszy wyraz, wykazują skłonności do dręczenia zwierząt, lubując się skutkiem swego wpływu. Tego samego instynktu wpływania na zmianę cudzej organizacji można dopatrzeć się u nich w tendencji do psucia zabawek, co w istocie jest bezmyślną chęcią stworzenia za wszelką cenę nowej kombinacji. Lecz również niezwykle zadowolenie sprawia człowiekowi wywołanie u kogoś dreszczu rozkoszy lub wyciśnięcie komuś łez radości za cenę własnej ofiary.

Gdy chęć wpływu góruje nad pragnieniem spoczynku i uczuciem lęku, twór wyszukuje coraz to lepsze sposoby, by wpływać jak najdalej i najskuteczniej. W tym celu nie cofa się przed wymuszeniem na sobie postępowych zmian we własnej organizacji; poskramia reakcje przeciwdziałające wewnętrznym bodźcom pobudzającym do ekspansji i postępu, pokonuje konserwatyzm i osiąga coraz to większą sprawność w wywieraniu wpływu na otoczenie drogą ofiary i walki.

Wyżej opisane procesy tym trudniej są dostrzegalne i mniej zrozumiałe, im dalszy jest od nas szczebel rozwojowy organizacji której dotyczą. Na razie nie może być mowy, żeby je stwierdzić na niższym szczeblu ustrojowym drogą obserwacji albo naukowego eksperymentu. Można je uzasadnić jedynie na podstawie logicznych wniosków, wypływających z obserwacji tej drobnej części łańcucha tworów, którą zdołaliśmy włączyć w orbitę naszego zasięgu. Wzajemny stosunek rozpoznanych ogniw, choć w gruncie bardzo powierzchownie, jest tak wymownie konsekwentny, że można przyjąć za pewne, że żadne nawet z najdalszych nie rozpoznanych jeszcze ogniw nie wyłamało się z tego stosunku oraz z tych zasad organizacyjnych, które zostały stwierdzone jako wspólne u wszystkich ogniw rozpoznanych.

DRUGI ROZDZIAŁ

Twór, którego reakcja jest tak żywa, że jej nieustanne przejawy powodują w jego własnej organizacji oraz w organizacji tworów, znajdujących się w zasięgu jego wpływów, zmiany tak wyraźne, że ich konsekwentna ciągłość jest dla człowieka dostrzegalna, — zwykliśmy nazywać tworem żywym. Stąd widać, że życie jest pojęciem względnym. Toteż człowiek, w miarę pogłębiania swych obserwacji, odkrywa coraz więcej tworów żywych, względnie zalicza do nich te twory, które poprzednio uważał za martwe.

Organizacja może całkowicie lub częściowo umierać i ożywać. Znaczna część drzewa może być uschnięta, gdy reszta tymczasem jest żywa. Zwierzę może być na wpół sparaliżowane. Części obumarłe nie reagują na szereg bodźców, na jakie zwykły reagować w żywym stanie, względnie nie reagują w tym samym stopniu. U żywych tworów bywają stany, gdy ich reakcja jest tak osłabiona, że mają wszelkie pozory martwoty, na przykład u wyższych tworów w chwili omdlenia, narkozy, snu letargicznego lub zamroczenia. Obumarłe części mogą być ożywione na skutek częstotliwości pewnych bodźców (elektroterapia). Czasem żywy twór, po stwierdzeniu jego skonu, może być przy zastosowaniu pobudzających środków na pewien czas ożywiony, oczywiście, o ile w międzyczasie jego organizacja nie zdołała jeszcze ulec w swych najistotniejszych częściach poważniejszemu rozkładowi. Niektóre twory znajdują się dłuższy czas w stanie stosunkowo tak mało czynnym, że zachowują wszelkie pozory martwoty, — na przykład ziarno ryżu. O ile jednak z biegiem czasu jego swoista organizacja nie ulegnie rozkładowi, wystarczy kilka właściwych bodźców, żeby reakcja ziarnka stała się tak żywa, ciągła i konsekwentna, że najzwyczajszy obserwator musi je wówczas nazwać żywym tworem.

Nieraz padało pytanie: skąd wzięło się życie na ziemi? W tego rodzaju pojęciu życie — zrodziło się w umyśle ludzkim z chwilą, gdy człowiek stworzył to pojęcie. Organizacja t. zw. żywych tworów jest oczywiście bardziej zrozumiała dla człowieka; nie tylko dlatego, że jest mu bliższą, lecz również dlatego, że ich celowa, ciągła reakcja jest dostrzegalna dla człowieka. Toteż, mówiąc ogólnie o rozwoju materii, musimy mieć na uwadze przede wszystkim organizację tworów żywych. Zdolność tworzenia pojęć przeważnie pod kątem subiektywnym — właśnie tą drogą najlepiej nam pozwoli zrozumieć prawa rządzące wszystką materią, tym bardziej, że większość bodźców, na które reagują żywe twory, jest odczuwana przez człowieka mniej więcej w ten sam sposób.

Częstotliwości bodźców odpowiada częstotliwość reakcji. Reakcja, wskutek coraz lepszego dostosowywania się organizacji, staje się coraz mniej uciążliwa i coraz łatwiejsza; wreszcie drogą przyzwyczajenia staje się „drugą naturą“. Zasadniczą reakcję zazwyczaj prowokuje jednoczesne działanie wielu różnych bodźców. Za ich zbiorową przyczyną, centralny węzeł organizacji reaguje odpowiednim wewnętrznym bodźcem. Gdy stale ta sama reakcja jest wywoływana, staje się tak jednolita mimo swej skomplikowanej genezy, że nieraz aby ją sprowokować wystarczy tylko część tych bodźców, które zazwyczaj ją wywołują. Niejednokrotnie zachodzi tego rodzaju zjawisko, że w wywołaniu danej reakcji bierze udział tylko szereg bodźców ubocznych, t. j. nieważnych, gdy chodzi o jej celowość czyli o słuszność reakcji, lecz które zazwyczaj towarzyszyły bodźcom wywołującym daną reakcję; tymczasem brak jest tego bodźca, któryby mógł ją uzasadniać. Wówczas reakcja jest bezcelowa, — czyli twór został oszukany przez złudne pozory i popełnił błąd, na skutek nie dość subtelnej wycucia oraz przesadnego zmechanizowania systemu swej organizacji, szczególnie jej najprzedszych elementów.

Organizacja musi dysponować niezwykle czułym aparatem, żeby przy jednoczesnym działaniu wielu bodźców, wśród których dużo bywa bardzo efektywnych lub brutalnych, odróżnić te spośród nich, które pomimo niepozornych objawów mają istotne znaczenie dla jej dalszego

rozwoju. Zwykle są one rozpoznawane po innych bardziej wyraźnych bodźcach, które najczęściej im towarzyszą. Toteż, kiedy te same bodźce przejawiają się w sposób niezwykły, w zestawieniu z bodźcami różnymi od tych, które zazwyczaj im towarzyszyły, mogą być łatwo nie wzięte w rachubę przez aparaty rozpoznawcze reagującej organizacji.

Czasem tego rodzaju bodźce stale poprzedza szereg innych bodźców o dużo większej wyrazistości, nieraz poprzedza dość wcześnie i w regularnych odstępach. Przeto pewne bodźce zwiastują, prawie nieomylnie, bliskie działanie bardziej skutecznych od nich bodźców. W ten sposób twór może być zawczasu alarmowany, dzięki czemu może lepiej przystosować się do właściwej reakcji przez szereg reakcji przygotowawczych. Zatem poprzedzające bodźce są w stanie wywołać reakcję, mającą swe uzasadnienie jedynie przez wzgląd na zasadniczy bodziec, który jest przez tamte bodźce zwiastowany. O ile jednak, wskutek niezwykłych warunków, gdy te przez dany twór w czas nie zostały rozpoznane, poprzedzające bodźce zwiastują bodziec różny od tego, który zazwyczaj po nich następował, — mogą wywołać reakcję niecelową, czasem nawet złą dla sprowokowanej organizacji. W ten sposób, sprowokowane drzewo zakwita w jesieni powtórnie lecz bezcelowo; ptak niepotrzebnie po raz wtóry wije gniazdo, gdy lato trwa zbyt długo; szereg stworzeń naraża się na zbędny wysiłek lub wykonuje niepotrzebne ruchy, wskutek niesłusznej oceny sytuacji pod wpływem złudnych wrażeń. Z tego samego powodu popełniają błędy pojedynczy ludzie i całe społeczeństwa.

Im większe i częstsze błędy popełnia twór, gdy chodzi o celowość reakcji, tym więcej bywa narażony na cierpienie, ponieważ niespodziane działanie gwałtownych, niepohamowanych bodźców nie jest w czas poskramiane przez zapobiegawcze reakcje. Za to zwiększa się doświadczenie tworu. Cierpienie staje się skutecznym bodźcem do ulepszenia organizacji, szczególnie, do udoskonalenia organów rozpoznawczych, a przede wszystkim do zwiększenia czujności głównego węzła, co jest równoznaczne z wysubtelnieniem materii stanowiącej jego treść najbardziej istotną. Tą drogą osiągnięta zdolność wyczuwania bezpośredniego związku między już działającym bodźcem a bodźcem późniejszym zazwyczaj zwie się *instynktem*.

Instynkt w przeważnej mierze nie jest wynikiem osobistego doświadczenia, lecz skutkiem swoistej organizacji, której zawizek jest dziedziczony, — czyli jest cechą przyrodzoną. Instynkty danego tworu, szczególnie w zaraniu jego egzystencji, nie są jego własnym dorobkiem. Są one dorobkiem ściśle określonego systemu organizacyjnego, którego ten twór jest przedstawicielem. U żywych tworów instynkt jest dorobkiem całego gatunku, wynikiem jego doświadczeń na całej przestrzeni rozwojowej drogi, więc nie wychodzi poza zakres istotnych potrzeb danego gatunku lub pewnej jego odmiany, gdy jest jej szczególnym dorobkiem.

Mówiąc o instynkcie jakiegoś wilka lub jelenia, mamy na myśli cechę właściwą wszystkim wilkom lub jeleniom. Stworzenie wiedzione instynktem nie uzmysławia sobie dotyczących go przyszłych wydarzeń, lecz, na skutek działania związanych z nimi teraźniejszych bodźców, bezwiednie odczuwa potrzebę natychmiastowej celowej reakcji na przyszłą okoliczność. Tego rodzaju reakcja nie może odbyć się bez udziału głównego ośrodka organizacji, — w odróżnieniu od odruchów, które mogą sprowadzać się jedynie do działania ośrodków drugorzędnych, do ich bezpośredniej reakcji na bezpośrednie bodźce, — jest więc wyższym przejawem organizacji, wymagającym rozwiniętego systemu unerwienia.

Instynkt jest źródłem wewnętrznych bodźców. Wywołuje on uczucie potrzeby, które, zależnie od swej istoty, może być bodźcem niezmiernie gwałtownym. Tego rodzaju uczucia mają bardzo różny charakter i różne natężenie, toteż przeróżne noszą nazwy: chęć, skłonność, pragnienie, żądza. Ich podłożem jest zawsze cierpienie, częstokroć w postaci lęku, a ustąpienie ich jest rozkoszą. Pod wpływem i w miarę pragnienia organizacja staje się czynna, żeby je móc zaspokoić. W tym celu w organizacji zachodzą odpowiednie zmiany, które pozwalają zaspokoić pragnienie lub lepiej przystosować się do istniejących warunków. Kły, pazury, rogi — są wynikiem długotrwałej częstotliwości wysiłków, niejednokrotnie bolesnych, spowodowanych chęcią obrony względnie napaści wywołanej cierpieniem głodu lub lęku. Chęć ukrycia się — nadaje zwierzęciu barwę dostosowaną do otoczenia. Chęć przywabienia samicy — wspaniale barwi pióra samea i wpływa na tembr jego głosu. Ale kiedy przez długi czas nie ma potrzeby wysiłku, z którym stale związany jest dany organ, — ten, zamiast rozwijać się, stopniowo zanika; organizacja odmawia mu zasiłku, skoro jest jej zbędny, przez co sama się zmienia, pozbawiona organu, który był przecie jej składową częścią.

Tak samo zanika instynkt, kiedy na skutek zmienionych warunków twór nie ma potrzeby lub sposobności rozróżniać wzajemnego stosunku bodźców, które ten instynkt niegdyś rozwinęły. Najłatwiej zaobserwować powyższe zjawisko u swojskich zwierząt, porównując je z tym samym gatunkiem w dzikim stanie. Krowa lub klacz, stale obsługiwane przez człowieka, częstokroć nie są w stanie spełnić samodzielnie tak zasadniczej funkcji jak poród, ponieważ nie są zdolne wykonać pewnych zwią-

zanych z tym czynności, jakich nie zaniedbują wiedzione instynktem podobne stworzenia w dzikim stanie.

W niezwykłych lub nowopowstałych warunkach instynkt może być łatwo oszukany, względnie znajduje o wiele węższe pole do popisu. Dzikie zwierzę ugryzie instynktownie, gdy człowiek je dotyka z zamiarem pogłaskania. Kura — wysiada kaczę jaja. Szczupak — chwytą przynęte w postaci metalowej rybki. Choć często — w tych samych wypadkach instynkt nie daje się zmylić. Swojskie zwierzę, gdy jest na łasce człowieka, ma mniej okazji do posługiwania się instynktem niż zwierzę w dzikim stanie. Toteż im częściej zmieniają się warunki, im bardziej odbiegają od normy właściwej bytowaniu danego gatunku, tym częściej instynkt jest narażony na pomyłkę, czyli tym bardziej jest zawodny gdy chodzi o ugruntowanie bytu. Wówczas zasadniczy instynkt, instynkt samozachowawczy, każe tworowi szukać innych metod dla utrzymania się na własnej rozwojowej linii z najmniejszym narażeniem na przykre zaskoczenia. Nie ma innego wyjścia jak, poza korzystaniem z doświadczeń dziedzicznych, oprzeć się w znaczniejszej mierze na własnym doświadczeniu.

Nasuwa się potrzeba bardziej dokładnego rejestrowania doświadczeń osobistych, przy czym niezbędny jest dość precyzyjny aparat rejestracyjny. W tym celu w organizacji powstają odpowiednie innowacje. W jej części najbardziej subtelnej tworzy się czuła klisza na podstawie niezwykle wrażliwego unerwienia, — klisza, na której każde wrażenie, jako skutek zewnętrznych lub wewnętrznych bodźców, wywiera odpowiednie piętno. Trwałość tego piętna zależy od siły wrażenia i jakości kliszy. Zafiksowane w ten sposób wrażenia mogą być wywoływane pod wpływem reakcji, jaka zachodzi w organizmie na skutek wewnętrznych bodźców. Tę zdolność wywoływania przeszłych wrażeń zazwyczaj zwiemy pamięcią. Piętna, wywołane przez skojarzone bodźce, kojarzą się wzajemnie. Przeto reakcja, mająca na celu wywołanie jednego z przeszłych wrażeń, działając na odnośne piętno, dotyczy jednocześnie szeregu innych piętn z tym piętnem skojarzonych, wobec czego zostaje wywołany cały kompleks wrażeń, często w dość oryginalnym zestawieniu; powstaje mniej lub więcej dokładny obraz, czasami obraz dziwaczny. Ten obraz zwie się wyobraźnią.

Im bardziej jest wrażliwa klisza, tym większy natłok piętn prze-różnych ją cechuje, a w skutku, tym bujniejsza jest wyobraźnia.

Pies, skoro był bity kijem, zaskowyczy już wówczas, gdy ktoś się nań kijem zamierzy, ponieważ wrażenie, jakie odnosi na widok kija, kojarzy się z wrażeniem bólu spowodowanym biciem. Koń, który nigdy nie widział auta, płoszy się na jego widok. Nieznane kształty i hałas motoru, drogą niezwykłych skojarzeń, wywołują niesamowitą wyobraźnię. Tymczasem koń otrzaskany z samochodem — jego widok kojarzy

z dobrze sobie znanymi wrażeniami nie budzącymi trwożnych podejrzeń, toteż obojętnie reaguje na widok samochodu.

Związek wrażeń, wywołanych na daną okoliczność a ujętych w odrębny całokształt, jest nazywany pojęciem. Zależnie od ścisłości powiązania wrażeń, pojęcia są mniej lub więcej ścisłe; mogą być również szersze lub węższe, zależnie od ilości związanych wrażeń; mogą być też chaotyczne, o ile wrażenia zostaną wywołane i powiązane w chaotyczny sposób. Zdolność celowego czyli umyślnego kojarzenia pojęć nazywa się umysłem, a sam proces tego rodzaju, względnie jego bezpośredni efekt, nazywa się myśleniem, względnie myślą.

Zdolność umyślnego tworzenia ze znanych już pojęć — nowych, celowych kombinacji, odtwarzających stan istotny otaczających zjawisk oraz ich wzajemnego stosunku, — nazywamy rozumem, a tego rodzaju proces myślowy, względnie jego końcowy efekt, wnoszący nowe pojęcie, zwiemy logicznym myśleniem względnie logicznym wnioskiem.

Każde wrażenie, zarówno bezpośrednie jak wytworzone w wyobraźni, staje się bodźcem i jako takie powoduje właściwą reakcję na wewnątrz i zewnątrz, zatem jest motorem działania. Zdolność umyślnego działania jest ściśle związana ze zdolnością umysłowej wyobraźni. Na skutek celowo odtworzonych wrażeń może być celowo wywołane pragnienie, będące zwykłą konsekwencją tych wrażeń, a pragnienie zmusza do czynu. Zatem przez wywoływanie odpowiednich wrażeń oraz przez ich konsekwentne kojarzenie, prowadzące do właściwego wniosku, możemy spowodować pożądaną czynność.

Organizacja może być tak dalece udoskonalona, że za przyczyną wewnętrznego bodźca (który może być skutkiem bodźców zewnętrznych) wywoła spośród wielu wrażeń, zanotowanych przez własny aparat rejestracyjny, tylko te wrażenia, które, jako skuteczne bodźce do nowych reakcji, najbardziej odpowiadają jej linii rozwojowej. Czyli twór o wyższej organizacji może według potrzeby ze skarbicy swego doświadczenia wybierać i według wyboru kojarzyć wywoływane wrażenia, z których buduje pojęcia i drogą myślenia wyciąga konsekwentne wnioski.

Zdolność dowolnego wyboru zarejestrowanych wrażeń, która przez dowolne wnioski prowadzi do dowolnych czynów, nazywa się wolną

wolą, a proces myślowy, który stanowi o realizacji czynu, zwie się postanowieniem. Tego rodzaju proces, jak widać z powyższego, nie może odbyć się bez udziału rozumu, toteż wolna wola może być tylko rozsądną i to ją zasadniczo różni od woli wypływającej jedynie z pragnienia, które jest tylko impulsem, aczkolwiek również bywa skutkiem wyobraźni i może być celowo wywołane.

Widok łakomego kęsa (bodziec zewnętrzny) wywołuje u psa, drogą wewnętrznej reakcji, wrażenie smaku odczuwanego w swoim czasie w trakcie spożywania podobnego pokarmu. Wywołane wrażenie — z kolei staje się bodźcem do nieświadomej reakcji w postaci ślinienia. Tego rodzaju reakcja nie jest odruchem. Odruchowe ślinienie można wywołać na przykład przez włożenie na język szczypty soli. Pies myśliwski okazuje objawy radości i wybiega ku drzwiom, gdy spostrzeży, że jego pan wybiera się na polowanie. Widok zdejmowanej strzelby (bodziec zewnętrzny) wywołuje wyobraźnię polowania, która, jako bodziec wewnętrzny, staje się przyczyną radości. Kot na widok biegających kurcząt odczuwa instynktowne pragnienie rzucenia się. Jednak wrażenie chwytania kurczęcia kojarzy się z wrażeniem przykrych następstw, jakie tego rodzaju czyn pociąga. Każde z tych dwóch wrażeń wywołuje odmienne uczucia, pierwsze — pragnienia, drugie — lęku. Te dwa sprzeczne uczucia walczą ze sobą. O ile pierwsze jest silniejsze — kot rzuca się na kurczę. O ile zwycięża drugie — kot rezygnuje z polowania i często, aby zmniejszyć cierpienie niezaspokojonych pragnień, odchodzi lub odwraca głowę. Kot, jak każdy twór znajdujący się na tym poziomie organizacji, posiada aparat rejestracyjny, który za przyczyną bodźców rejestruje i wywołuje wrażenia i wiąże je w pojęcia. Kot nie posiada umysłu, lecz posiada zmysł; nie posiada rozumu, nie myśli, lecz pojmuje; nie posiada wolnej woli, nie postanawia, lecz pragnie i przejawia bezpośrednią wolę zaspokojenia swych pragnień; nie jest tworem rozsądnym, ale jest tworem zmysłowym i pojętnym.

Nierozumne stworzenie jest pozbawione zdolności abstrakcyjnego myślenia, czyli nie potrafi z dwóch lub więcej pojęć stworzyć nowego, nieznanego przedtem pojęcia; dlatego też nie jest w stanie tworzyć.

Pies chętnie grzeje się przy piecu, — widzi, że w piecu pali się drzewem, — pojmuje, że ogień grzeje i że drzewo znajduje się w piecu;

lecz nie jest w stanie z tych dwóch pojęć wyciągnąć trzeciego, pośredniego pojęcia, że ogień podsyca się drzewem. W skutku, niezdolny jest wyciągnąć odpowiedniego postanowienia. Toteż pies jest w stanie grzać się przy ogniu, ale nie jest w stanie dorzucić drzewa do ognia.

Małpa w swej wyobraźni bardzo dokładnie odtwarza doznane wrażenia, dzięki czemu potrafi dobrze naśladować. Ale, nie mając zdolności tworzenia nowych pojęć i wyciągania wniosków, nie potrafi rozmyślnie wykonać tych czynności, które z łatwością naśladowuje. Małpa nie ma możliwości umyślnego rozwoju. Zwierzę, nawet bardzo zmyślne, stale pozostaje na stopniu bytowania właściwym jego przyrodzonym cechom. Droga świadomego, twórczego postępu jest przed zwierzęciem zamknięta.

Stworzenie nierozumne jest w stanie oprzeć się swym żądom lub pragnieniom, tylko pod wpływem bezpośrednio skojarzonych wrażeń, odstręczających go uczuciem lęku, względnie absorbujących go silniejszym pragnieniem, zmierzającym w innym kierunku. Pewne skłonności instynktowne mogą być pokonane pod wpływem innego instynktu. Pod wpływem strachu zwierzę odchodzi od pokarmu. Pragnienie pożywienia nieraz zwycięża nad pragnieniem spoczynku. Czasem u samicy instynkt macierzyństwa góruje nad instynktem samozachowawczym. Walka pragnienia z instynktem ma nieraz ostry, dramatyczny przebieg. Najlepiej zilustruje ją przykład wyjęty z osobistej obserwacji.

W leśnym ostępie lis zwęszył przynętę w postaci zatrutej gałki łośu. Tego rodzaju pułapkę na lisy sporządza się bardzo przezornie. Gałka wielkości włoskiego orzecha, wypełniona niewielką dawką strychniny, nie może być dotknięta ręką człowieka, żeby lis węchem nie poznał podstęp. W tym celu jest wielokrotnie maczana w roztopionym łośu po każdorazowym skrzepnięciu na jej powierzchni świeżej warstwy tłuszczu.

Już w odległości kilku metrów od gałki lis przystanął, — waha się, — robi jeszcze parę kroków, — znów staje na chwilę, — nagle zawraca i odchodzi w przeciwnym kierunku. Za chwilę zjawia się znowu. Tym razem obchodzi przynętę dokoła, nieśmiało, lecz zważając zataczane kręgi. Wreszcie przystaje nad gałką, — wpatruje się w nią uważnie, — przynęta jego wzrok przykuwa; w bezruchu trwa dłuższą chwilę. Potem kilka gwałtownych ruchów głową, jak gdyby chciał chwycić nęcącą kulkę. Znów chwila bezruchu i raptem odskok . . . wahanie . . . zwrot i szybki odmarsz. Przystanek, wahanie i znów przy kulce łośu. Znowu to samo. Wreszcie gałka schwycona — niby dla zabawy, bo wnet wypada z pyska. Raz w pysku, raz na ziemi; jeszcze raz odwrót, nawet na dłużej, i znów ta sama zabawa. Nareszcie kulka zgryziona. Pragnienie jadła wzięło górę nad samozachowawczym instynktem.

Zwyciężył ludzki rozum.

TRZECI ROZDZIAŁ

Człowiek zawdzięcza rozumowi i rozumnej woli olbrzymi postęp na drodze swej twórczości. Prawdopodobnie jednym z ich pierwszych przejawów było wynalezienie ognia, ściślej — sposobu podsycaenia ognia; a przecież trwale podsycaenie wymaga wytrwałej woli. Toteż jednym z pierwszych kultów był kult ognia, ognia, który nie śmiał zgasnąć, kult nieśmiertelnego Znicza, — na pierwszym ołtarzu, jakim bezsprzecznie było palenisko, — pierwszej społecznej organizacji, jaką bezsprzecznie była rodzina. Stąd jednym z pierwszych bohaterów staje się wynalazca ognia, bóg-człowiek, Prometeusz; stąd Bóg Izraela objawia się w płonącym krzaku.

Żeby osiąść rozum i wolną wolę, nie wystarcza zwykły aparat rejestracyjno-wywoławczy, nawet stosunkowo dobrze rozwinięty, taki jakim rozporządzają wyższe ziemskie twory. Trzeba w nim poczynić niezwykle innowacje, zmontować szereg bardzo precyzyjnych urządzeń dodatkowych, wypracować nadzwyczaj subtelne matergie na sieci niezmiernie czułego unerwienia — olbrzymim wkładem doświadczeń i cierpień, wielką ofiarą wielu komórek na rzecz ich wspólnej organizacji.

Tą drogą powstało urządzenie, które potrafi rejestrować wewnętrzne bodźce, kojarzyć w bardzo szerokiej skali mnóstwo subtelnych wrażeń, tworzyć odrębne, kompletne pojęcia z olbrzymiej ilości wywołanych wrażeń, z tych pojęć budować nowe pojęcia, z nowych wyłaniać dalsze, wiązać je w długi nieprzerwany łańcuch jasnych logicznych myśli, — żeby w końcu stworzyć przejrzysty obraz dalekiej przyszłości, który przeraża lub nęci, budzi uczucie lęku lub pragnienia, stając się w ten sposób potężnym bodźcem do nowych myśli, wniosków i czynów. Najdalszy z tych obrazów, niedosiężny — ideał — rodzi głębokie myśli — idee, — podstawowe wnioski — założenia, — trwałe postanowienia —

zasady, — staje się bodźcem na daleką metę, nadając zasadniczy kierunek wszystkim czynom, — jest drogowskazem postępu.

Żeby zdobyć się na taki misterny aparat, organizacja musi stać na bardzo wysokim poziomie, musi wytworzyć niezmiernie czułe matergie, rządząc niezwykle drobnymi mikronami. W tym celu twór musi być zdolny przyswajając bardzo subtelne pożywki, wyjednać drogą cennej ofiary dobroczynne wpływy organizacji najwyższego rzędu, poddać się tym wpływom i żywo na nie reagować. Nie wystarczy, jak roślina, czerpać z ziemi lub z powietrza nieorganiczne związki i przetwarzać je pod wpływem słonecznej matergii. Muszą być przyswajane takie pożywki, które są stopniowym przetworem wielu organizacji, nie wyłączając tworów stosunkowo wysokiego rzędu, — produktem kolejnej obróbki przez najwartościowsze aparaty, jakimi dysponują te twory. Takie stworzenie musi przyswajać pożywki włącznie do najsubtelniejszej matergii stworzeń o równorzędnej z nim organizacji.

Wchłonięte pożywki organizacja przetwarza pod wpływem matergii różnego rzędu, zależnie od gatunku pożywek oraz od celu na jaki je przeznacza. Te, które są przeznaczone na najprzedniejsze inwestycje w centralnym aparacie, muszą być przetworzone przez najczulsze centralne urządzenia pod wpływem najprzedniejszych organizacji, czyli pod działaniem doskonałej matergii jaką te organizacje emanują.

Nawiązanie przez organizację nowego kontaktu, względnie kontaktu ściślejszego, z organizacją wyższą od tej, której zasadniczym wpływem dotychczas podlegała, jest przełomową chwilą dla danej organizacji, otwierającą nową erę jej rozwoju na wyższym szczeblu gradacji stworzenia, — jest źródłem tej cudownej przemiany, na skutek której jedne twory tak wielce różnią się od drugich. Tego rodzaju kontakt może być nawiązany dzięki objawieniu swych dobroczynnych wpływów przez nadrzędną organizację oraz dzięki odczuciu tych wpływów i przystosowaniu się do nich przez podrzędną organizację. Przyczyna musi być obustronna, choć wcale nie jednakowa. Rola nadrzędnej organizacji jest tu przeważna i decydująca, jest rolą nadrzędno-twórczą. Rola podrzędnej organizacji jest raczej bierna: czuć i poddawać się wyższemu wpływom, stawiać im jak najmniejszy opór, gdy kształtują według własnych wzorów, wzorów nadrzędnej organizacji, wywołać pragnienie upodobnienia się do niej, tą drogą zbliżyć się do upragnionej organizacji, która dla tamtej jest wówczas ideałem.

Człowiek stał się człowiekiem z chwilą, gdy posiadał rozum i wolną wolę. Z tą chwilą wzniósł się w gradacji tworów na znacznie wyższy szczebel, który go różni zasadniczo od stworzeń bezpośrednio niższego rzędu. Obdarzony rozumem — jest w stanie zrozumieć, komu przede wszystkim, ten dar zawdzięcza, za czyją główną przyczyną odbyła się w nim cudowna przemiana, której zawdzięcza swą nadrzędną rolę wśród innych ziemskich tworów. Pojmuje, że jest jakaś zasadnicza siła, która jest ojcem wszelkiej materii, nieśmiertelnym twórcą wszechrzeczy, w których objawia się stale. Tę siłę wszechmocną nazywa Bogiem. Wierzy, że za przyczyną tej niezbadanej siły powstają organizacje znacznie przewyższające jego własną; najwyższą w jego pojęciu jest ta, której zawdzięcza swoje człowieczeństwo; jest ona dla niego bóstwem wcielonym, a różnie je sobie wyobraża, zależnie od rozwoju swej wyobraźni. Stara się je przedstawić w idealnej formie, bowiem jest jego ideałem. Wierząc, że to bóstwo jest dziełem zasadniczej siły, uważa je za jej syna. Nieraz je widzi w ludzkiej postaci, która stała się jego ideałem. Ludzkość często przypisywała swym bohaterom boską moc i boskie pochodzenie.

Człowiek nie tylko pojmuje, że jest stworzony na obraz i podobieństwo wyższej organizacji, pojmuje, że część jej zawiera w sobie. Jej dobroczynne emanacje, którym zawdzięcza cudowną przemianę, jaka się w nim dokonała i jaka nadal jest możliwa, nazywa duchem świętym, bożym, który, jako nieuchwytna materia, jest w jego pojęciu niematerialną częścią wcielnego bóstwa. Przedstawia go sobie w lotnej formie, najczęściej pod postacią skrzydatego tworu, a samą emanację, czyli sam proces emanowania, względnie wypromieniowywania, przedstawia pod najbardziej mu znaną postacią — jako słoneczne promienie. Wierzy, że duch ten może w niego wstąpić, może zamieszkać w jego jaźni i wywrzeć wpływ zbawienny na dalszy jej rozwój, o ile szczerze zapagnie tego ducha i przez usilne pragnienie odpowiednio przystosuje swój własny aparat duchowy.

Z tego rodzaju pojęć wynika, że prasiła czy też praprzyczyna, jej wcielenie i jego twórcze emanacje tak ściśle związane są z sobą, że w zasadzie stanowią tę samą istotę w różny objawioną sposób. Są to oczywiście pojęcia ludzi o wyższej organizacji komórek umysłowych, — przedstawicieli wyższej kultury; znajdują one wyraz w przedniejszych religiach, aczkolwiek nieraz w sposób niezmiernie zagadkowy. Trudno dziwić się, że sformułowanie tych pojęć dla powszechności, co jest właściwym celem religii, stanowi nader trudną sprawę. Jednak, przy dobrej woli i głębszym zastanowieniu, w swoich istotnych założeniach nie mogą budzić żadnej wątpliwości.

U ludzi na niższym szczeblu kultury, pojęcia o bóstwie są bardzo fragmentaryczne i nieskoordynowane. Człowiek o mniej wyrobionym

umyśle nie jest w stanie skojarzyć różnych przejawów sił zasadniczych i związać ich w szczytową syntezę wytrwałą, ciągłą myślą. Różne wpływy — przypisuje różnym odrębnym siłom, wzajem od siebie niezależnym albo pozostającym w bardzo luźnym związku, jak wiele pogańskich bożków u ludów prymitywnych. Jednak już w kulcie egipskim i greckim wysuwa się postać boga ojca, który do pewnego stopnia koordynuje czynności innych bogów. Również we wszystkich główniejszych kultach można znaleźć ideę wcielenia oraz pojęcie ducha, jako niematerialnej emanacji.

Jednocześnie musiało powstać pojęcie o siłach szkodliwych, destrukcyjnych, nie ujarzmionych jeszcze przez wyższą organizację. Te prymitywne siły (ściślej — prymitywne organizacje), objawiające się w tworach niższego rzędu, są przedstawiane w formie prymitywnych stworzeń, szkodliwych dla człowieka, jak gad lub ptak drapieżny, względnie w nikczemnej ludzkiej postaci z podkreśleniem cech ujemnych przez dodanie jej narządów właściwych brutalnym twórcom, jak ogon, rogi, kopyta, pazury.

Człowiek broni się przed działaniem organizacji destrukcyjnych. Drogą właściwych reakcji przeciwstawia się ich zgubnym wpływom, nadto składa ofiarę na rzecz organizacji dobroczynnych, aby w ten sposób w większej mierze zapewnić sobie ich wpływ zbawienny. W tym celu rozmyślnie stosuje szereg bodźców, przeważnie o charakterze praktyk religijnych. Przy ich pomocy stara się lepiej pojąć istotę wcielonego bóstwa i lepiej dostosować się do jego wpływów. Za przyczyną pewnych sakramentów, przez odpowiednie nastawienie, jest w stanie wchłonąć i przyswoić istotną część Boga. Tą drogą — szuka zbawienia własnej organizacji i przez stopniowe ewolucje podąża do rozszerzenia jej twórczych wpływów, które mu wróżą zaspokojenie najwznioślejszych pragnień; tą drogą — najistotniejszej części swej organizacji zapewnia nieśmiertelność i trwałą łączność z tą najprzedniejszą organizacją, którą uznał za swój ideał.

W każdej organizacji odbywa się przemiana na lepsze lub na gorsze, zależnie od korzystnych lub szkodliwych wpływów. O ile organizacja poddaje się korzystnym wpływom, dostęp szkodliwych wpływów staje

się trudniejszy — i odwrotnie; bowiem warunki przenikania materii o diametralnie różnych wpływach są diametralnie różne. Walka sprzecznych wpływów odbywa się w łonie samej organizacji, przeważnie w jej najczulszych centrach, gdzie przybiera najbardziej ostry i perfidny wyraz, powodując czasem potężne wstrząsy w całym systemie organizacyjnym, — zmagania, klęski i zwycięstwa, które są źródłem największych triumfów albo olbrzymiej tragedii jaka nieraz rozgrywa się w ludzkiej duszy bardziej subtelnej i czulej. Ten stan wewnętrzny odzwierciedlają żywo genialne twory ducha, zaklęte w dźwiękach, barwach i kształtach najpowszedniejszej materii.

W wierzeniach religijnych działanie przeciwnych wpływów występuje w rozmaitych postaciach. Wierzą, że człowiek stale znajduje się pod wpływem dwóch przeciwnych duchów — białego i czarnego. Biały duch, dobry anioł, czuwa po prawicy; po lewicy — duch czarny, zły anioł. Gdy człowiek słucha dobrego ducha, duch czarny nie ma przystępu; natomiast, gdy ulega podszeptom złego ducha, dobry anioł odwraca się zasmucony, że ten, którego miał pod swoim wpływem, znalazł się w złej mocy na skutek dobrowolnego przystosowania się do niej. Prawdopodobnie, niezależnie od wpływów najwyższej istoty muszą być jeszcze inne wpływy wyższych pośrednich organizacji, które kształtują człowieka. Ludzkość wyczuwa je od niepamiętnych czasów.

Człowiek jest w stanie pojąć w znacznym stopniu organizacje równorzędne, względnie niższego rzędu, szczególnie, gdy znajdują się w zasięgu jego zmysłów i gdy są bardziej zbliżone do niego swą konstrukcją; choć nieraz pojmuje je bardzo powierzchownie. Stąd, uchwycone ludzkim pojęciem szczeble dolnej części drabiny stworzenia, aż do człowieka włącznie, są dość kompletne, szczególnie, gdy chodzi o ziemskie twory. Natomiast na górną część drabiny, gdzie uszeregowane są wyższe organizacje, człowiek nie może mieć wglądu przy pomocy aparatów jakimi dysponuje jego własna organizacja, nie może pojąć wyższej organizacji materii różniącej się od niego zasadniczo swą istotą. Jedynie, na podstawie sumiennej obserwacji dolnej części drabiny, jest w stanie wyciągnąć logiczne wnioski, że jej gradacja nie może urwać się na tym szczeblu, na którym sam się znalazł. Nie może uznać za nieistniejące tego, czego w górze nie jest w stanie dostrzec, — gdy wszelkie dane dolnej konstrukcji stworzenia każą wierzyć w jej górną ciągłość, opartą na ogólnych prawach właściwych każdemu stworzeniu. Na podstawie tych praw, aczkolwiek tylko częściowo rozpoznanych człowiek potrafił stworzyć szereg kapitalnych abstrakcyjnych pojęć i zasad teoretycznych, jak: wartość dodatnia i ujemna, nieskończoność, progresja (postęp), proporcja (stosunek), rozwój cykliczny. Z tych praw wynika niedwuznacznie, że łańcuch tworów, ciągnący się od dołu, nie urywa się na ludzkiej istocie, że w dalszej jego części jest zachowane stopniowanie ogniw o coraz wyższej organizacji i coraz większej twórczej mocy, że

te ogniwa długim ciągiem wiodą do najwyższej organizacji, która rozrasta się w nieskończoność, przez co łańcuch wydłuża się stale, a wartość jego ogniwi wzrasta w miarę progresji organizacji. Stąd wynika, że musi być szereg organizacji wyższych od człowieka, które na niego swój wpływ wywierają, zasilając go własną materią, a którym człowiek składa w ofierze najsubtelniejsze części swej organizacji, wypracowane z mniej czułych materii, przyswojonych od niższych tworów.

Ludzka wyobraźnia przypisuje wyższym twórcom różne kształty i różne właściwości, bowiem w istocie winny być różne, jak w dolnej części konstrukcji stworzenia; jednak na ogół nadaje im wspólne przymioty wyższości, — większą niezależność, lotność, większą potęgę i zasięg wpływów. Człowiek nadaje im piękny wyraz, ubiera w skrzydła i jasne barwy, każe im mieszkać w górnych sferach, zjawiać się na ziemi i w niezrównany sposób wpływać na losy ludzi i niższych tworów; nazywa je aniołami, półbogami, nadludźmi, duchami. Nie zawsze je przedstawia w idealnej formie; nieraz, pod postacią leśnych, rzecznych duszków, chochlików, każe im płać złośliwe figle. Wyraża gradacją i różnaitość.

W ludzkiej wyobraźni te wyższe twory mogą komunikować się ze sobą i podlegają wzajemnym wpływom; nie mniej, komunikują się z ludźmi i korzystają z usług człowieka, wywzajemniając się mu za to; mogą upadać i awansować na szczeblach gradacji stworzenia. Religijne podanie przedstawia bezkresną drabinę swym zwyciętem niktającą w niebie, po której jedne twory schodzą na dół, gdy inne pną się do góry. Mówi się również o archaniołach i o aniołach upadłych.

Każdy twór najbardziej jest podatny na wpływ pokrewnych organizacji. Jego aparat odbiorczy najlepiej jest przystosowany do ich nadawczych aparatów, a ich emanacje najłatwiej są dlań przyswajalne. Gdy chodzi o ukształtowanie ludzkiej istoty w jego najsubtelniejszym sensie (o organizację jej najsubtelniejszych materii),* wpływ ludzi, spośród wielu wpływów, bezwarunkowo jest dominujący, szczególnie ludzi najbardziej zbliżonych ustrojem swych centralnych aparatów. Człowiek, drogą przekazywania swych myśli, jest w stanie przekazywać bliźnim swe wrażenia, które, jak każde wrażenie, stają się skutecznym

bodźcem do nowych myśli, wniosków i czynów. Tą drogą człowiek jest w stanie przekazać swoje najgłębsze odczucia nieznanym jeszcze innym ludziom, swoje niezwykle wyobrażenie i nadzwyczajne doświadczenia oraz wypływające z nich końcowe wnioski wypracowane długim kojarzeniem nieraz bardzo obszernych pojęć. Stąd wynika, że człowiek w miarę rozwoju swej najsztudniejszej części kształci odpowiednie części tych ludzi, którzy znajdują się w obrębie jego wpływów, i sam podlega wpływom ludzkiego środowiska, z którym jest związany bezpośrednio lub pośrednio.

Każdy człowiek zawdzięcza swój własny specyficzny ustrój, czyli swą własną organizację, nie tylko wpływom bezpośredniego otoczenia lub wzorom odziedziczonym w prostej linii od swych przodków zarówno drogą biologiczną, jak myślową. Dzięki pośredniemu spłutowi wpływów, swój własny ustrój zawdzięcza wkładowi całej ludzkości na całej jej linii rozwojowej, chociaż wkład różnych jednostek jest oczywiście dalece nierówny. Śmiało rzec można, że człowiek, jako organizacja, jest wypadkową organizacji poszczególnych ludzi, w prostym stosunku do siły i trwałości ich wpływów i w odwrotnym stosunku do odległości (miejsca i czasu) ich istnienia. Wpływy człowieka są nieśmiertelne i rozrost ich zasięgu jest nieograniczony w dalszej perspektywie.

Miarą wartości człowieka w społeczeństwie jest miara jego dodatnich i ujemnych wpływów. Społeczeństwo o wyższej kulturze, jak każda wyższa organizacja, posiada doskonale rozwinięty aparat rejestracyjny, wywoławczy oraz nadawczo-odbiorczy. Doświadczenia, zarówno zbiorowe jak pojedyncze, są rejestrowane przez naukowe instytucje i wywoływane w celowych skojarzeniach, są odbierane i przekazywane na różnorakiej sieci czułego unerwienia, które zbiega się w centralnym punkcie, — względnie rozsyłane są na falach przenikliwych prądów emanujących z tych punktów centralnych.

Najsztudniejsze pożywki są przepracowywane w najlepiej rozwiniętych ośrodkach, w skład których wchodzi najwartościowsze komórki, — w ośrodkach przodujących swą doskonałą organizacją, wyrosłych z ofiar wielu komórek i okupionych własną ofiarą na rzecz nadrzędnej organizacji. W tych centrach powstaje największe napięcie energii i najbogatsze odmiany materii. Tam mają swe źródło najprzejdniejsze myśli, najgłębsze wnioski i najważniejsze postanowienia. Stamtąd promieniują najmocniejsze wpływy o trwałym, dalekim zasięgu, — zanim społeczeństwo, które wypracowało te centra, jak każdy twór ulegnie rozkładowi na korzyść innych organizacji.

Organizacja społeczeństwa jest tym doskonalsza, im większą swobodę mają jego części i im mocniejsza jest ta siła, która je wiąże w harmonijną całość. Wyrazem stopnia organizacji społecznej są jej ośrodki kapitałne, wyposażone w najsztudniejsze aparaty. Dla człowieka, w sensie obywatela, organizacja społeczna jest organizacją

nadrzędną. Człowiek jej w znacznej części zawdzięcza swój rozwój i wykształcenie swego głównego aparatu, jej winien jest ofiarę, o ile chce ugruntować swój byt niezależny od nieprzyjaznych mu organizacji i swoją nadrzędność nad osobnikami znajdującymi się na niższym rozwojowym szczeblu. Za jej przyczyną, myśli poszczególnych ludzi wiążą się w nieskończoność niezliczonym spletem i urastają w potężne idee, które całej ludzkości przyświecają na poszczególnych etapach jej drogi rozwojowej.

Bezpośredni wpływ najprzedniejszych matergii, wchodzących w skład ludzkiej istoty, nie ogranicza się do czasokresu jej życia. W związkach częstokroć bardzo kompletnych i bardzo harmonijnych, w jakich występują po śmierci człowieka, czyli po rozwiązaniu tej organizacji, jaką stanowił za życia, te supermatergie, jako pewna całość, względnie jako najistotniejsze fragmenty całości, wywierają potężny wpływ na organizacje, które są ich własnej najbardziej pokrewne; przez nie pośmiertne związki matergii najłatwiej są przyswajalne, szczególnie bezpośrednio po śmierci człowieka, zanim zdążyły ulec znaczniejszej przemianie w nowych warunkach bytowania pod wpływem nowych organizacji, z którymi zdołały wejść w kontakt, i zanim znacznie uzależniły się od nich.

Zależnie od wartości człowieka za życia, od stopnia jego przepracowania, wartość najsutelniejszej pośmiertnej cząstki jest różna. Może być tak niedoskonałą, że wpływ jej na pokrewne organizacje, znajdujące się na przeciętnym poziomie, staje się raczej ujemny. Wówczas może być przyswojona tylko przez niższe organizacje, wyższe będą bronić się przed nią. Czasem, gdy się przedstawia zbyt ujemnie, może być powszechnie potępiona, — włącznie do organizacji bardzo prymitywnych. Ale gdy przedstawia dużą wartość, jest upragniona nawet przez najwyższe organizacje, a jej nadrzędny wpływ może być bardzo rozległy.

Różne ludy dają temu różny wyraz w swych wierzeniach, jednak naogół zgodny. Wszędzie był rozpowszechniony kult przodków i krewnych, jako organizacji najbliższych ustrojowo. Pewne obrządku tego kultu przewidywały ścisłe terminy (w zasadzie dość zbliżone) przebywania przy zwłokach, na grobie, — terminy żałobnych rozmyślań, uczt pogrzebowych, poza tym przewidywały szereg innych praktyk,

które, wywołując odpowiedni nastrój (nastój najczulszych aparatów), umożliwiały łatwiejszy kontakt z najistotniejszą cząstką nieboszczyka. Zarówno poszczególni ludzkie, jak całe narody wybierają sobie patronów spośród czcigodnych zmarłych, najbardziej pokrewnych im swym nastawieniem.

Wszystkie religie kultywowały wiarę w życie zagrobowe. Jedne mówią o wcielaniu się dusz zmarłych, zależnie od ich wartości, w organizacje różnego rzędu: głązy, drzewa, płazy, ptaki, zwierzęta, — gdzie muszą odkupić swe zaniedbania, przez nowe przepracowanie się na stopniowych szczeblach hierachii stworzenia. Inne — mówią o wiecznym potępieniu i o różnego rodzaju czyścowych pokutach. Najwyższe — mówią o duszy nieśmiertelnej, o wiecznym żywocie i świętych obcowaniu.

Ale nie tylko w religiach znajdujemy ten wyraz. Ludzie, co żywiej czują i głębiej myślą, mówią nam prawie to samo, choć w odmiennych słowach. Wyspiański pisze w przedśmiertnym wierszu:

Niech kto chce bryłę ziemi ciśnie,
Aż kopiec mię przywali.
Nad kurhan słońce niechaj błysnie
I zeszlą glinę pali.
A kiedyś może, kiedyś jeszcze,
Gdy mi się sprzykrzy leżeć,
Rozburzę dom ten, gdzie się mieszczę,
I w słońce pocznę biec.
Gdy mię ujrzyte takim lotem,
Że postać mam już jasną,
To zawołajcie mię z powrotem
Tą mową moją własną.
Bym ją usłyszał tam u góry,
Gdy gwiazdę będę mijał.
Podejmę może po raz wtóry
Ten trud, co mnie zabijał.

A oto słowa, skreślone stygnącą ręką tego wieszczą, który mówił, że czuje za tysiące: ¹⁾

Ale zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi za życia na nic, tylko czoło zdoła,
Lecz po śmierci was będzie gniołła niewidzialna,
Aż was, zjadaczy chleba, w aniołów przerobi.

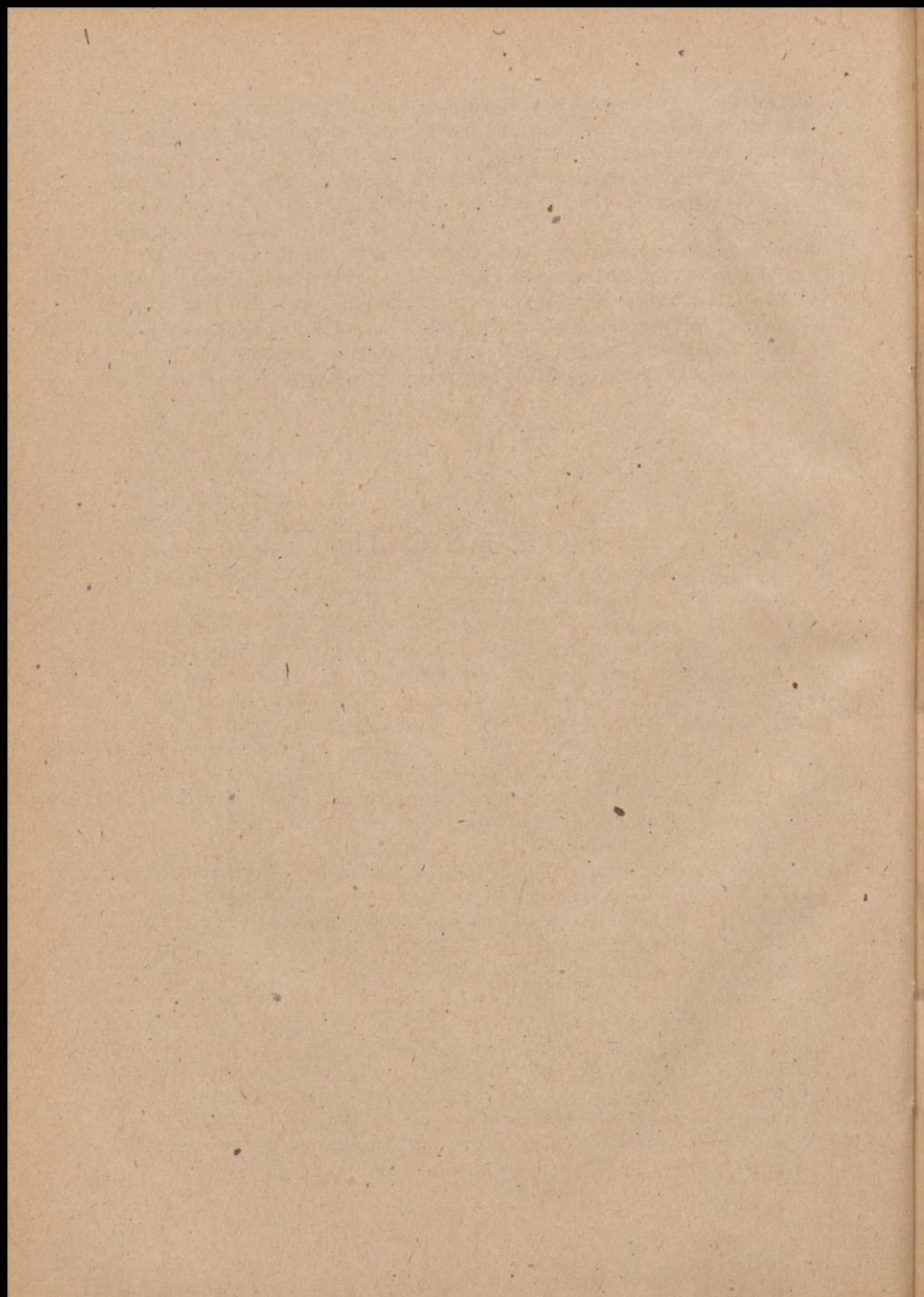
Człowiek po śmierci, jak za życia, wpływają na ludzi bezpośrednio i pośrednio. Wpływ za życia wyraża się w bezpośrednim przekazywaniu wrażeń, myśli i wniosków, które następnie są przekazywane drogą

¹⁾ Słowacki.

pośrednią wszcz i w potomność, — względnie, odrazu są przekazywane za pośrednictwem przedmiotów, którym człowiek nadaje mniej lub więcej trwale i wyraźne piętno swych uczuć i doświadczeń (pisma, obrazy, wzory, modele, dzieła nauki i sztuki). Poza tym wpływ może być wywierany przez bezpośrednie i pośrednie przekazywanie swych najsubtelniejszych emanacji.

W ten sam sposób wyraża się wpływ człowieka po jego śmierci. Jego doczesne wpływy po śmierci nie przestają działać, a pośmiertne związki jego doczesnej organizacji wywierają swój wpływ bezpośrednio na żyjących, szczególnie na najbliższe istoty, jak również na pozagrobowe supermaterie tych istot; i dalej pośrednią drogą, biegnie ten bezkresny wpływ, który jest nieśmiertelnym dusz obcowaniem.

CZĘŚĆ II



CZWARTY ROZDZIAŁ

Z chwilą gdy człowiek posiadał rozum i wolną wolę, stał się zdolny celowo zmieniać warunki swego bytowania, stwarzać umyślnie nowe sytuacje bardziej korzystne dla swego rozwoju, przez co zapewnił sobie stały postęp, co w szczególności oznacza nieustające zmiany na lepsze w jego bezpośrednim otoczeniu.

Jak wiemy z poprzednich rozważań, instynkt staje się niezaradny w nowych warunkach bytowania. W miarę rozwoju centrów umysłowych, człowiek musiał coraz bardziej polegać na rozumie, gdy chodzi o celowość reakcji. Możliwość szczegółowego rejestrowania oraz umyślnego wywoływania własnych i mnóstwa cudzych doświadczeń, zebranych z dawna i z daleka, okazała się niezwykle wartościową w utylitarnym zakresie skomplikowanych poczynąń, wymagających precyzji i rutyny. Instynkt znajdował dla siebie coraz mniejsze pole do popisu, wskutek czego uległ stopniowej atrofii (zanikowi).

Rozum w wypróbowany sposób kieruje z powodzeniem mnóstwem zawiłych poczynąń człowieka na najbliższym odcinku jego rozwojowej linii, — jest niezawodny w swych przewidywaniach tam, gdzie wszystkie ogniwa, wiążące przyczynę ze skutkiem, są doskonale rozpoznane. Nawet, gdy w długim łańcuchu jest parę niewiadomych ogniw, człowiek przy pomocy rozumu potrafi na podstawie reszty wiadomych zrekonstruować je w swej wyobraźni, drogą logicznych wniosków, w sposób o wiele wyraźniejszy niż przez instynktowne wyczucie.

Jednak tam, gdzie droga od przyczyny do skutku jest całkowicie niezbadana, lub zbadana tylko w nieznaczej części, rozum jest bardziej bezradny od instynktu. Wobec zagadnień wychodzących poza krąg utylitarny, w którym zazwyczaj obraca się człowiek po drogach aczkolwiek bardzo zawiłych ale dokładnie rozpoznanych, instynkt ma większe szanse. Choć nie jest w stanie wykreślić precyzyjnej drogi

obliczonej na praktyczny użytek w każdym jej odcinku, jednak jest w stanie bez porównania trafniej wytknąć ogólny kierunek i wyczuć najistotniejsze jej etapy związane z własnym dążeniem. Rzec można, wiąże przyczynę ze skutkiem pasmem niejasnym, mglistym, lecz prostym i bezpośrednim.

Instynkt rozumnej istoty, nieopanowany myślą i rozumną wolą, gdy znajduje swój wyraz w umysłowych centrach, — zwiemy zazwyczaj podświadomością. Im lepiej rozum jest wykształcony, tym bardziej jest upośledzona podświadomość. U ludów prymitywnych przejawy podświadomości są częstsze i wyraźniejsze, większe też mają praktyczne zastosowanie. Na tle kulturalnych społeczeństw jaskrawo wyróżniają się pod tym względem cyganie, jako element stosunkowo najmniej obciążony systematyczną umysłową pracą. Ich chlebem codziennym jest wróżbiarstwo, a to — zasada się w najważniejszej mierze na uczulonej podświadomości. U człowieka prymitywnego wyczucie kierunku, pogody, szczęśliwego lub nieszczęśliwego wypadku jest w ogólności większe niż u ludzi nauki. Ci ostatni w życiu praktycznym, gdzie ich specjalna wiedza nie może mieć zastosowania, są zwykle o wiele mniej zaradni od ludzi nieuczonych, którzy w większej mierze wiedzeni są intuicją, niesłusznie w wielu wypadkach utożsamianą ze sprytem. Tendencja do wyrównania tych braków przejawia się samorzutnie w doborze naturalnym, gdy uczony w swej połowicy, zazwyczaj nie dość przepracowanej umysłowo, znajduje rekompensatę zatraconego zmysłu praktycznego. W najprostszych sprawach utylitarnych zona umysłowo mniej rozwinięta staje się często wyrocznią dla męża, który sam jest wyrocznią na polu nauki. Myśliciele rzadko przodują w wielkich praktycznych osiągnięciach.

Podświadomość przejawia się najsilniej u ludzi upośledzonych na umyśle. Znajduje to oddźwięk w przysłowiu: — głupi ma szczęście. W grach hazardowych rozumnym ludziom szczęście zazwyczaj najmniej sprzyja. Na zagadkowym gruncie, gdzie rozum musi dobrze natrudzić się i nieraz błądzi, podświadomość w lot chwyta, choć bardzo mglisto, wątek dalekiego skutku. Toteż ludzie umysłowo mniej wyrobieni przywiązują większą wagę do przejawów podświadomości. Mniej pewni rozumowych kalkulacji, jako bardziej trudnych dla nich i zawodnych, chętnie uciekają się do podświadomości w praktycznych poczynaniach, dostrzegając w niej rekoimie swych powodzeń, aczkolwiek bardzo iluzoryczną. Czują, że pod tym względem mają poniekąd fory przed tymi, którzy górują rozumem. Podświadomie praktykują przysłowie, że z braku laku dobry jest opłatek. Chętniej też wierzą w sny, proctwa, wróżby oraz wszelkiego rodzaju telepatyczne przejawy podświadomości i sami są bardziej podatni do wszelkich praktyk, w których decydującą rolę odgrywa podświadomość. Umysłowo chorych w niektórych społeczeństwach lud uważał jako wieszczych; w Rosji —

nazywał ich „bożymi ludźmi“. Nawet gdy umysł tylko chwilowo jest przyćmiony, podświadomość przybiera na sile. Zamroczenie umysłu alkoholem powoduje zaostrenie podświadomości. Pijany wiele jej zawdzięcza na nieopatrnej drodze pozbawionej normalnych wytycznych rozumu. Stąd przysłowie — pijanego Pan Bóg strzeże.

Dla pobudzenia podświadomości rozum bywa celbwo zamraczany częściowo lub całkowicie. Wróżbici usypiają swój rozum przez maksymalne wykluczenie bodźców, które go mogą absorbować. W tym celu zamykają oczy lub koncentrują wzrok w jednym punkcie, przykuwając go do nieskomplikowanego lub dobrze znanego sobie przedmiotu, jak woda, kula szklana, karty. Starożytni dla wywołania proroczej ekstazy używali odurzających ziół lub kadzideł, jak było na przykład z Pytią. Dziś jeszcze, u ludów prymitywnych, podobne środki stosują szamani.

Całkowite uśpienie rozumu ma miejsce w czasie hipnozy. Czynnikiem znajdującego się pod wpływem hipnozy kieruje tylko podświadomość. Telepatycznym zjawiskiem zupełnego wykluczenia na pewien czas rozumu jest lunatyzm, gdy rozum przestaje funkcjonować porażony wpływem niezbadanej bliżej materii. W tym wypadku podświadomość jest tak dalece zaostrzona, że lunatyk jest w stanie wykonać szereg precyzyjnych czynności, którymi rozum nie byłby w stanie pokierować.

Oczywiście, w życiu człowieka instynkt odgrywa bez porównania mniejszą rolę niż u niższych tworów, dla których jest jedyną rękomią rozwoju oraz zachowania własnego gatunku. Jednak, choć znacznie zredukowany przez rozum, w wielu wypadkach dyskretnie służy człowiekowi, pomimo swej nieudolności w rozwiązywaniu precyzyjnych zadań, w czym rozum został wyćwiczony, — służy dorywczo i coraz rzadziej, zanika w miarę postępu rozumu, lecz nieraz z grubsza obsługuje ludzi, wówczas, gdy rozum staje się bezradny.

Człowiek, jako istota rozumna, zdaje sobie sprawę, że szereg prawd odczutyh instynktownie, jest niedosiężny dla rozumu właściwą jemu drogą. Łańcuch przesłanek rozumowych urywa się na długim niezbadanym szlaku, jaki prowadzi od pierwotnych, nierozpoznanych przyczyn do ostatecznych skutków, niesprawdzonych przez doświadczalną rejestrację.

Człowiek nie może przejść biernie nad sugestiami instynktu, musi je zgrać z rozumną wolą, ustosunkować się do nich świadomie, musi je uznać za słuszne lub potępić, faworyzować lub zwalczać. Od tego zależy wybór drogi, gdy chodzi o najdalsze cele. Od tego zależy również prostolinijność tej drogi, zdolność trzymania się wytrwale na obranym kierunku, niezależnie od chwilowych zjawisk, zwodzących na błędny tor dzięki niesłusznej interpretacji jaką im nieraz nadaje rozum niezdolny przeniknąć kurtyny materii przesłaniającej najgłębszą treść tych zjawisk. Pozytywne ustosunkowanie się rozumu do instynktownych przeczuć jest wiarą (w sensie ogólnym). Wiara — jest wyższą formą instynktu, swoistą tylko tworom rozumnym, instynktu świadomego, usankcjonowanego przez rozum, który wypełnia nim własne luki, — jest wyzwolonym, rozumnym instynktem.

Z chwilą gdy człowiek stał się człowiekiem, czyli gdy posiadał rozum i rozumną wolę, rozumny instynkt musiał zaistnieć jako logiczna konsekwencja. Wiare człowiek zawdzięcza tej samej cudownej przemianie, której zawdzięcza rozum i wolę, — dokonanej za dobroczynną przyczyną tej superorganizacji, której jest winien najwyższą ofiarę. Wiara jest darem, bez którego rozum zgubiłby w ciemnościach kierunek zasadniczy, a instynkt — w niewiadomym pchał kierunku. Wiara jest iskrą, która rozjaśnia człowiekowi całą jego drogę, ukazując w jej najdalszym punkcie w realnym świetle ideał, do którego zmierza, a w którym ludzkość poznaje Tego, komu swój wieczny byt zawdzięcza. Stąd człowiek czerpie siłę i otuchę do dalszej ku Niemu drogi. Im jaśniej i częściej zapala się ta iskra Boża, tym staje się prostszą, łatwiejszą i szybszą mozolna droga ludzkiego rozwoju.

Bez wiary człowiek upada na trudnych odcinkach życia pod ciężarem myśli wysnutych z doraźnej rzeczywistości przesłaniającej jaśniejsze horyzonty; — wiedziony krótkowzroczną kalkulacją na jaką stać rozum, błąka się bez dalszego celu po krętych manowcach albo bezzadnie ustaje na rozdrożu, nie widząc wyjścia na żadnej drodze objętej zasięgiem rozumu; — nierzadko pod wpływem chwilowych niepowodzeń cofa się wstecz do wyjściowego punktu.

Gdy instynkt wyczuwa szczęśliwe wyjście, wiara łamie największe przeszkody, zmuszając rozum do wytrwałej pracy. Wiara pobudza do czynu. Nadając wyobraźni kształt realny, jest bodźcem tak skutecznym, że przez gwałtowny wpływ na najważniejsze centra ludzkiego organizmu może błyskawicznie wywołać najgłębsze przemiany w organizacji materii, — może uzdrowić nieuleczalnych; ale też może najzdrowszych zabić, gdy pójdzie w złym kierunku.

Niewiara jest wiarą w nicość; toteż niewiara absolutna unicestwia, — zarówno pojedynczych ludzi, jak ich społeczną organizację. Niewiara była główną przyczyną zagłady wielu państw i narodów oraz większości

ludzkich samobójstw. Człowiek, który w nic nie wierzy, nie jest w stanie sankcjonować pobudek instynktownych, ani zaufać rozumowym wnioskom, — przestaje być organizacją twórczą, wobec czego traci rację bytu, — staje się zbędnym balastem, bezcelowo wiążąc przyswojone matergie, celowo wypracowane przez inne organizacje. Cóż dziwnego, że według praw natury tego rodzaju organizacja musi być jak najszybciej rozwiązana. Samobójstwo jest automatycznym wyłącznikiem całkowicie nieużytecznej organizacji, pozbawionej ostatniej możliwości naprawy, ostatniej iskry wiary. Stąd pewne religie o głębokim filozoficznym podłożu uważają samobójców za bezpowrotnie starconych w zagrobowym życiu, ale oczywiście tylko w tym wypadku, o ile przed ostateczną utratą świadomości nie zatliła się isierka wiary, wywołując żal za czyn samounicestwienia własnej organizacji. Ta mała isierka jeszcze w ostatniej chwili jest w stanie poczynić wartościowe zmiany w organizacji człowieka, który przed chwilą samego siebie skazał na zagładę. Wiara jest w stanie dokonać najbardziej niepojętych dla rozumu przemian, jest w stanie zbawić człowieka nawet wówczas, kiedy go rozum pogrążył beznadziejnie.

Wiara, jako wyższy rodzaj instynktu, wyrażonego w subtelным uczuciu kontrolowanym przez rozum, jest w przeciwieństwie do podświadomości w prostym stosunku do rozumu. Z jednej strony — staje się świadectwem przepracowania człowieka na polu wysubtelnienia jego uczuć, by stały się godne zaufania nie tylko przy zetknięciu z brutalną materią lecz również w bardziej delikatnej sferze, przy kalkulacji na daleką metę; z drugiej strony — jest dowodem prawidłowego wykształcenia rozumu, które pozwala mu zrozumieć swą ograniczoną rolę oraz istnienie dziedzin głębszych od tych, jakie już zdołał spenetrować, i każe mu, gdy chodzi o zgłębienie pewnych dziedzin, docenić wartość tego czynnika, którego zastąpić sam nie jest w stanie. Prawdziwa, głęboka wiara jest świadectwem głębokiej niewypaczonej inteligencji. Kult zdrowej wiary jest ważkim czynnikiem w zdrowym rozwoju ludzkości. Rozum biec musi śladem wiary, jeżeli nie chce zbłądzić.

Wiara jest produktem usilnej szarmonizowanej pracy uczucia i rozumu. Uciekanie się do podświadomości jest pójściem po linii najmniejszego oporu, zaniedbaniem świadomej rozwojowej pracy kształcącej ludzki intelekt. Dlatego też najgłębsze religie gania odwoływanie się do wróżbiarstwa oraz kultywowanie wszelkiego rodzaju chorobliwych przejawów podświadomości. Człowiek powinien celowo wykorzystywać wrażliwość najczulszych aparatów swej organizacji; subtelne uczucie w oparciu o dalekowzroczny rozum — winien przepracować na głęboką wiarę. Wtedy drogi, którymi rozum podąża od dołu, i szlaki, które biegną z góry, oświecone wiarą, złączą się na odcinku ludzkiego żywota w jeden prosty, celowy gościniec, który niemylnie

zaprowadzi na wyższy szczebel organizacji, — tej, której człowiek jeszcze nie zgłębił rozumem, a w której istnienie uwierzył.

Człowieka ogarnia wewnętrzny niepokój, związany z dużym cierpieniem, gdy nie znajduje dostatecznych powodów, by móc uwierzyć w możliwość zaspokojenia swych pragnień, a zatem, w skuteczność swych poczynań, — nawet gdy zasadniczo posiada głęboką wiarę. W tych trudnych chwilach, pozbawiony doraźnego bodźca, gotów jest zrezygnować z czynności, które mogą mieć decydujący wpływ na przebrnięcie niebezpiecznego pasażu. Wówczas, aby zapobiec katastrofie, instynkt samozachowawczy otwiera kłapę bezpieczeństwa; jest nią nadzieja — ostatnia deska ratunku. Chwytając się jej, człowiek spodziewa się, — spodziewa mimo wszystko, że wyjdzie obronną ręką z krytycznej sytuacji; spodziewa się i nie ustaje w dziele, nie załamuje się z powodu braku pocieszających argumentów.

Nadzieja jest krótka, doraźna bronia, — pryska, gdy chodzi o dalszą metę, o ile nie wypływa z głębokiej, zasadniczej wiary, w której, po wyjściu z chwilowej przeprawy, człowiek znajduje trwałe oparcie. Nadzieja w oparciu o wiarę, czyli o czuły, rozumny instynkt, jest doskonałym zabezpieczeniem w ciężkiej krytycznej chwili, — środkiem kojącym bolesne rany najszybszą materią, które niezmiennie wyczerpują najistotniejszą część organizacji.

Ale, gdy nadzieja jest skutkiem poważnych niedopatrzeń, — zbyt pobieżnej kalkulacji rozumu, — płytkiego wyczucia, gdy jest skutkiem tępoty i lenistwa, następstwem jej zazwyczaj bywa tylko przykre rozczarowanie. Taką nadzieję wielu ludzi słusznie nazywa matką głupich.

Matką rozumnej nadziei powinna być wiara, a ojcem jej winien być rozum. Człowiek powinien wierzyć i rozumieć, że brak przesłanek rozumowych na szczęśliwe wyjście z nieszczęsnej sytuacji nie jest wyrokiem ostatecznym wśród tylu niewiadomych, — szczególnie, gdy wierzy w słuszność wybranej przez siebie drogi. Powinien wierzyć, że o ile ogólne założenie jest prawidłowe, wątpliwy fragment, w całej swej groźbie, jest raczej złudnym obrazem; powinien wiedzieć, że zwątpienie jest głównym źródłem niepowodzeń, — i mieć nadzieję na pomyślny obrót, wówczas, gdy ten jest nie do wiary.

Ostatnio nadzieję często zwą optymizmem, a brak jej — pesymizmem. Na polu myśli jesteśmy świadkami stałej walki między pesymistami a optymistami. Jedni na drugich spoglądają drwiąco i z dużą nieufnością. Jedni i drudzy bronią się zawzięcie przed argumentacją przeciwnych stron; przyjęcie jej grozi zachwianiem całej konstrukcji myślowej, — tak jest związana z czynnikiem nadziei, czynnikiem zasadniczym. Zarówno przesadny pesymizm, jak optymizm, częstokroć sporo narobiły szkody; jeden budował zamki na lodzie, drugi wstrzymywał dzieło realne i deprymował ludzi. W każdym razie dla rozwoju człowieka i całej ludzkości zdrowy optymizm jest pożyteczniejszy od najzdrowszego pesymizmu.

Łączenie się różnych odmian materii jest bodaj najistotniejszym zjawiskiem bytu, zdarzeniem, które decyduje o dalszym ich rozwoju, jest najwyższym przejawem twórczości związanym z największym poświęceniem, graniczącym z samozatraceniem łączących się organizacji na rzecz świeżej odmiany zrodzonej na skutek ich związku, — odmiany, w której odradzają się same w postaci nowego tworu. Dwie części, dwie organizacje, dwa twory, — żeby mogły się połączyć, muszą poddać się wzajemnym wpływom i wskutek tego ciężać ku sobie. Twory o wyższej organizacji muszą zapragnąć zespolenia. To pragnienie jest miłością — w jej pojęciu najbardziej ogólnym.

U człowieka uczucie miłości jest skomplikowane, związane z mnóstwem innych uczuć, jednak u podstaw miłości zawsze leży ciążenie ku sobie dwóch istot celem zespolenia się w owocu swej twórczości. Skala tego uczucia zależy od skali wyczuwania wpływów, czyli od wrażliwości i rozwoju najsubtelniejszych centralnych aparatów organizacji.

Na skutek powierzchownej obserwacji ludzkiego organizmu, za jego centrum, w popularnym ujęciu, przyjęto w swoim czasie serce. Serce najoczywiej reaguje na bodźce emocjonalne. Stąd stało się ono symbolem miłości, przenosiła jej głównego źródła.

I tu poddawanie się wpływom, choć jest obopólne, nie jest u obu stron jednakowe. Zazwyczaj, jedna ze stron łatwiej ulega wpływom oraz ponosi większą ofiarę w procesie zespolenia; jej rola jest bardziej bierną i nawet w zasadzie bardziej oporną; gdy druga, silniejsza strona jest raczej agresywną. Oczywiście stosunek ról pod tym względem bywa

różny; im doskonalsze są organizacje, tym jest równiejszy i trwalszy.

Podobne organizacje łączą się łatwiej. Kiedy różnice są znaczne, połączenie jest trudne lub zgoła niemożliwe. Ale połączenie bardziej różnych organizacji daje większe, owocniejsze efekty, jego rezultat jest bogatszy, bowiem zawiera więcej rozmaitych elementów; toteż opłaca się przezwyciężenie trudności, wynikających ze znaczniejszych różnic.

Łączenie matergii, na skutek ciążenia ku sobie różnych organizacji, jest najdoskonalszą formą twórczości, bez porównania wyższą od łączenia różnej matergii przemocą, drogą wchłaniania opornych organizacji lub bezwzględnego przyswajania sobie ich części. Przeto, spośród wielu czynników rozwojowych, czynnik wzajemnego ciążenia ku sobie jest bodaj, najwartościowszy.

Miłość na różnych szczeblach organizacji ma bardzo różny wyraz. Nieraz partner silniejszy, agresywny, stara się gwałtem przyspieszyć zbyt powolne ciążenie ku sobie, opory łamie przemocą. Stąd czynnik walki nie obcy jest miłości, a od miłości do nienawiści jest tylko krok niewielki. Gdy pożądanie jednej stony, nie znajdując u drugiej wzajemności, trafia na nieprzezwyciężony opór, uczucie pragnienia może zamienić się w nienawiść; wówczas zawiedziona strona odwraca się gwałtownie, aby umniejszyć cierpienie wynikłe z niezaspokojonych pragnień, — nie może patrzeć na emocjonujący obiekt, na cel nieosiągalny, czyli nie-na-widzi, nienawidzi istoty przez którą musi cierpieć.

Na niższych szczeblach przejawy miłości bywają brutalne, — jak walka na tych szczeblach. Na wyższym poziomie miłość przybiera najwspanialsze formy, najsubtelniejsze odcienie. A wszędzie ma charakter żywiołowy, siłę niezwykle atrakcyjną, jako najistotniejszy czynnik życia, — narodzin, rozwoju i twórczości.

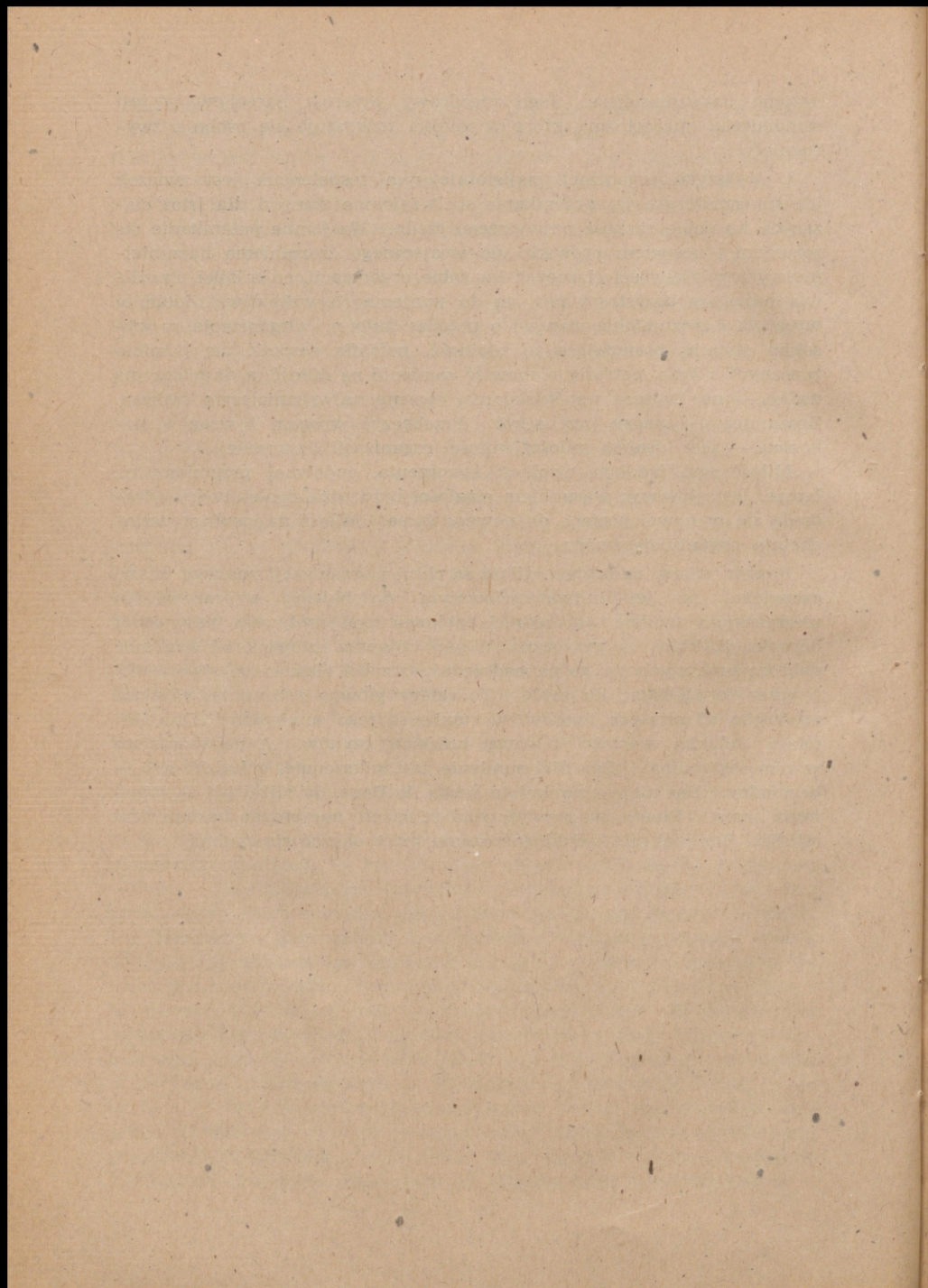
U istot rozumnych, z natury rzeczy, miłość staje się uczuciem rozumnym, czyli kontrolowanym przez rozum, wynikłym ze zrozumienia charakteru pokrewnego tworu, istoty jego swoistej organizacji, znaczenia jej wpływów, — z pojmowania celowości zespolenia w jego najdalszych skutkach, — jest uczuciem zasadzającym się na wzajemnej wierze, — wybuchającym żywiołowo z pobudek prymitywnych, lecz hamowanym przez rozumną wolę w jego brutalnych, ślepych zapędach. Im wznioślejszą jest miłość, tym znacznie występuje czynnik ofiary, oddania się wzajemnego ciążących ku sobie tworów, poświęcania się owocom ich zespolenia. Ten czynnik jest prawie obcy brutalnej miłości. U niższych tworów zagusza go instynkt egoistyczny. W ciążeniu ku sobie istot prymitywnych, bezpośrednio-osobiste взгляdy odgrywają dominującą rolę. Niezdrowa wybujałość pod tym względem wyraża się w sadyzmie. Osobnik napawa się cierpieniem istoty do której czuje pociąg. U bardziej wykształconych tworów miłość ma charakter wybitnie altruistyczny. Osobnik odczuwa najwyższą rozkosz w zaspokojeniu pragnień umiłowanego tworu; na jego korzyść chętnie rezygnuje z własnych upodobań. Stąd rodzi się ofiarna, bezinteresowna miłość —

uczucie najwznioślejsze. Jego niezdrowy przerost nacechowany jest samoudręką (mazochizm), którą w miłości rozkoszuje się osobnik zwyrodniały.

U wyższych organizacji najistotniejszym zespoleciem jest związek ich supermaterii; jej przenikanie się wzajemne stanowi dla istot ciążących ku sobie rozkosz najwyższego rzędu. Wzajemne przenikanie się rozumem i uczuciem prowadzi do wzajemnego zrozumienia najsubtelniejszych właściwości ciążących ku sobie organizacji, co z kolei umożliwia najlepsze przystosowanie się do wzajemnych wpływów. Zdolność wycucia i zrozumienia stanowi o potędze miłości. Organizacje, w wysokim stopniu posiadające tę zdolność, potrafią zespolic się pomimo znacznych różnic, potrafią nienawiść zamienić na miłość, a destrukcyjną walkę — na twórcze współdziałanie, owocne najwspanialszym tworem. Zrozumieć — znaczy przebaczyć. Przebaczyć wrogom i wrogów pokochać — jest ideałem miłości, miłości organizacji doskonałej.

Miłość jest źródłem ewolucji stworzenia, cudownej przemiany na lepsze, jest głównym warunkiem ciągłości bytu; dzięki niej tworzy odradzają się w nowej postaci, do nowego życia. Miłość najbardziej uszlachetnia organizację tworów.

Rozum, wiara, nadzieja i miłość są chlubą organizacji noszącej miano człowieka, są jej najwartościowszym dorobkiem, wypracowanym niezmiernym trudem poprzednich pokoleń pod wpływem najwyższej organizacji, która za przyczyną miłości objawiła człowiekowi swą moc dobroczynną, wynosząc go na nadrzędny szczybel ziemskiego stworzenia, a przez to zbliżając ku sobie. Te cztery główne przymioty, różniące człowieka od niższych tworów, w sumie, są jego sumieniem. Ono jest miarą ludzkiej wartości i wagą ludzkich czynów. A najważniejszą w nim jest miłość. Bez niej sumienie jest nikczemne, a ludzki byt — bezpłodny. Bez niej — zamknięta droga do Boga, do bliźnich i do własnego serca. Przeto w najwyższych religiach naczelnym hasłem jest miłość. Bez niej siła ludzkiego rozumu może okazać się zgubną.



PIĄTY ROZDZIAŁ

Dążenie do wywierania wpływu w szerokim sensie jest w rezultacie poniekąd równoznaczne z dążeniem do narzucenia i utrwalenia zasad własnej organizacji. Przez narzucenie obcej organizacji swoistych wzorów urabia się ją na własne podobieństwo. Upowszechnienie własnej organizacji zapewnia jej rozrost i trwałość bytu, prowadzi do zwycięstwa idei, która jest racją tego bytu. Dążenie do wpływu jest nakazem instynktu samozachowawczego, uczuciem niezwykle emocjonalnym, wybuchającym z żywiołową siłą. Walka o wpływy jest nieubłagana.

Jednym z terenów tej walki jest miłość, która otwiera drogę do przekazania w potomność najistotniejszych przymiotów własnej organizacji. Zazwyczaj zwyciężają osobniki najlepiej wyposażone w przymioty zapewniające nowym pokoleniom zdrowy rozwój i zwycięską walkę o byt. W ten sposób utrwała się byt całego gatunku i rodzaju, przez co utrwała się zasadniczy wzór organizacji reprezentowanej przez dany gatunek i rodzaj.

Na niższym rozwojowym, szczeblu najcenniejszymi przymiotami są siła fizyczna i przebiegłość. Tam osobniki przy wzajemnym doborze mają na względzie przede wszystkim te cechy. Rywalizację rozstrzyga brutalna walka. Zwycięża moc ciała i podstęp, czyli matergia niższego rzędu. Samce staczają krwawe boje o posiadanie upatrzonej samicy. Samica swoim wyglądem i zachowaniem stara się sprowokować rywalizację samców, aby w ten sposób doprowadzić do eliminacji najwartościowszych osobników. Zwycięski rywal ma możliwość wyboru najwartościowszych samic.

Charakterystycznym przykładem jest rykowisko. W okresi rui jelenie ściągają na miejsce godowych zapasów. Knieja rozbrzmiewa namiętym rykiem. Echo niesie w dalekie ostępy groźne wyzwanie rywalom, tęskny zew łanion spragnionym potomstwa. Nadchodzą

coraz to nowi zapaśnicy i coraz więcej łań dokoła z przejściem czeka na krwawą rozgrywkę, widokiem swym podniecając rogatych szermierzy. Samiec musi wywalczyć swobodę wyboru. Musi walczyć na śmierć i życie tak długo, aż wszystkich pokona, którzy mu drogę zastąpią, — aż reszta na widok klęski jego przeciwników przyzna mu prawo pierwszeństwa.

U pszczoł królowa w czasie weselnych godów podejmuje szybki, daleki lot (do 30 km), żeby spośród wielu pretendentów odpadły słabsze jednostki.

Mniej więcej to samo zjawisko zachodzi u ludzi. W epoce, gdy fizyczna siła odgrywała pierwszorzędną rolę w rozwoju ludzkiego rodzaju, jej wyraz przede wszystkim stanowił o wyborze małżonka. Na zbrojnych turniejach młodzież popisywała się siłą i zręcznością przed fraucymmerem, przypatrującym się namiętnie z zamkowych krużganków. Szczęśliwy zapaśnik miał zapewniony wybór serc niewieścich.

U ludzi o wyższej kulturze, inne, bardziej subtelne walory stają się w tej materii czynnikiem decydującym. Niejednokrotnie decyduje pieniądz, jako bardzo istotne akcesorium ludzkiego wyposażenia.

Wzory własnej organizacji, szczególnie, gdy chodzi o konstrukcję psychiczną, można utrwać nie tylko drogą biologiczną. Pod tym względem można mieć szersze osiągnięcia przez wpływy wywarłe myślą i czynem, — można innym narzucać swą wolę. Posiadanie takiej możliwości jest istotą władzy.

Żeby uzyskać prawo władzy, toczą się równie zacięte walki jak walka o prawo miłości. Toczą się groźne zapasy, pełne podstępów i okrucieństw, żeby wywalczyć sobie prawo szerokich wpływów drogą władzy. Dążenie do władzy jest uczuciem równie namiętnym jak miłość, bowiem wypływa z podobnego źródła i do podobnych prowadzi celów. Jednak, żeby nie chybić istotnego celu, prawo do władzy jak prawo do miłości musi być usprawiedliwione nadrzędną wartością jednostki, która ubiega się o nie. Osobnik, który przez swe wpływy nie jest w stanie lepiej od innych zapewnić rozwoju i utrwalenia organizacji, której jest przedstawicielem, nie ma naturalnego prawa władzy. Wówczas narzucanie swych wpływów przemocą — stanie się bezprawiem, bowiem będzie działaniem na niekorzyść własnej organizacji.

Zadaniem wszystkich osobników, pracujących na rzecz tych samych organizacyjnych podstaw, powinno być wyzwolenie się spod takich wpływów; jest to nakazem ich organizacji. Żeby drogą ewolucji upodabniać się do najdoskonalszej organizacji, jest konieczne zarówno poddawać się dobroczynnym wpływom, jak przeciwstawiać się wpływom szkodliwym. Nie ma pilniejszych nakazów dla zbiorowej akcji, jak ukonstytuowanie prawowitej władzy. Oto dlaczego założono, że władza dana jest od Boga. Należy przy tym tylko stwierdzić, że bunt przeciwko nieuzasadnionej władzy jest również nakazem Boga.

Wśród rodzaju, którego reprezentantem jest człowiek, walka o wpływy toczy się nie tylko między poszczególnymi ludźmi; zmagają się o nie potężne organizacje, na jakie dzieli się ludzkość; w obecnej erze rozwojowej szczególnie zawzięcie zmagają się te, które są znane pod mianem organizacji państwowej. Państwa niezmordowanie walczą o swoje wpływy, chcą je narzucić słabszym, a same wyzwolić się spod wpływu silniejszych państwowych organizmów. Te ostatnie chcą całą ludzkość ukształtować według własnych wzorów, narzucić jej zasady własnej organizacji, wypracowane na polu swoistej kultury za przyczyną własnych najbardziej wpływowych ludzi. W ten sam sposób niegdyś ukształtowały się same w jednolity organizm, z wielu przeróżnych swoistych organizmów, pod dominującym wpływem najpotężniejszych spośród nich.

Słabsze państwa, chcąc uniknąć narzucenia sobie nienawistnej organizacji, łączą się dobrowolnie w potężne ciało. Na prawach miłości tworzą nowy państwowy twór, w którym znajdują swobodny wyraz ich wspólne najistotniejsze cechy. Dla utrzymania tą drogą cech najistotniejszych składowe organizmy muszą zrezygnować z mniej istotnych a zbyt różnych indywidualnych wybujałości, które stają się przeszkodą zjednoczenia. Głębsze zrozumienie wzajemnych stosunków, wpływających ze swoistych właściwości każdej z ciężących ku sobie organizacji, oraz zrozumienie celowości zjednoczenia skłania do tego rodzaju ofiary. Zrodzone w ten sposób państwowe organizmy mają zazwyczaj najszybszy rozwój i byt najbardziej trwały.

Ale też bywa odwrotny proces w państwowej organizacji. Na skutek szkodliwych wpływów nieporozumienie składowych komórek

wywołuje śmiertelne zaburzenia. Państwo słabnie lub rozkłada się na części. Wówczas w całości lub częściowo staje się pastwą tych organizacji, które mu przemocą narzucają swoje wpływy.

Dobrowolne uznanie swoistych wzorów organizacji przez jej składowe komórki, przy jednoczesnym przyznaniu władzy tym spośród nich, które mają do niej uzasadnione prawo, zapewnia najswobodniejszy rozwój i największe wpływy zarówno całej organizacji jak wszystkim jej składowym częstkom. Ludzkie środowisko zorganizowane na takich zasadach zwie się demokracją.

Istoty rozumne są zdolne świadomie ustosunkować się do wywieranych na nie wpływów, jak również do wpływów, które wywierają same. Ważąc je w swym sumieniu, są w stanie rozpoznać charakter tych wpływów — korzystny, względnie szkodliwy dla rozwoju własnej organizacji. Stąd u człowieka powstaje pojęcie dobra i zła. Jest ono o tyle indywidualnym pojęciem, o ile własna linia rozwojowa i jej końcowy cel, własny ideał, są pojmowane w swoisty sposób, niezgodnie z linią wytyczoną przez najwyższą organizację, która jest ideałem wszystkiego stworzenia: Dobro i zło, rozpatrywane przez pryzmat wiary, w świetle najwyższej organizacji jest niedwuznacznym, trwałym, konkretnym pojęciem, tym wyraźniejszym, im lepiej jest zrozumiana istota najwyższej organizacji. Ujednostajnienie indywidualnych pojęć dobra i zła jest uzależnione od ujednostajnienia pojęcia o najwyższej organizacji. Zadanie to stara się spełnić religia. Stąd olbrzymie praktyczne znaczenie religii dla każdej społecznej komórki złożonej z rozumnych tworów. Kiedy u ludzi różnice w pojmowaniu dobra i zła przekroczą pewną granicę, każdej zbiorowej akcji grozi los wieży Babel.

Rozumna istota różnie ustosunkowuje się do organizacji, które na nią swój wpływ wywierają; dzieli je w swej świadomości na dobre i złe, na słabe i potężne. Zależnie od rodzaju i potęgi ich wpływu, miłuje je lub nienawidzi, ceni lub lekceważy, zbliża się do nich lub ich unika, hołduje im albo je zwalcza. Składana na ich rzecz ofiara w zasadzie odpowiada wartości ich wpływów.

W ludzkim pojęciu nadrzędność organizacji wiąże się z nadrzędnością jej wpływu. Najistotniejszym wyrazem różnego ustosunkowania się do wyższych organizacji jest różna wielkość składanej im

ofiary, co często bywa podkreślane w symboliczny sposób, ze zdecydowanym wyróżnieniem najwyższej organizacji o nieograniczonym, doskonałym wpływie.

Ludzie, których dodatni wpływ na dane środowisko jest nadrzędny, są tam odpowiednio cenieni i obdarzani zbiorową ofiarnością. Gdy wpływy jednostki są tak znaczne, że zdecydowanie kształtują rozwój społecznej organizacji w jej najszerszym ujęciu, podnosząc ją na wyższy szczebel, i wyciskają na niej swoiste piętno, — jednostka ta spełnia rolę organizacji wyższego rzędu i jako taka jest traktowana w kręgu jej skutecznych wpływów. W prymitywnych społeczeństwach ludzie o niezwykle nadrzędnych wpływach byli utożsamiani z bóstwem albo uznani za półbogów, inaczej bohaterów (w dawnym pojęciu). Ku ich upamiętnieniu wznoszono posągi i oddawano im cześć boską. Budda, Wotan, Mahomet, Aleksander Macedoński, Cezar, August, szereg cesarzy rzymskich i władców egzotycznych — odbierali cześć boską za życia lub po śmierci, jako wielcy reformatorzy lub jako niezdrowy wykwit bałwochwalstwa w skorumpowanym społeczeństwie. W społeczeństwach na niższym rozwojowym szczeblu, o nie dość uszlachetnionym charakterze, albo w spodlonym środowisku, stosunek do nadrzędnych organizacji, jak również do bóstwa reprezentującego najwyższą organizację, jest upokarzająco niewolniczy, nacechowany lękiem, fałszem, oszustwem, żebranią, wiecznym skomleniem i chęcią przekupstwa, często przy pomocy tanich świecidełek, nieraz drogą określną, za pośrednictwem pomocniczych bożków, których traktuje się po łobuzersku, jako waletów głównego bóstwa, nie śmiąc z tak szpetną duszą zwrócić się ku niemu bezpośrednio, w obawie, by jej nie przejrzało, — stosunek wyczuły z miłości i szacunku do Boga i samego siebie, pozbawiony ludzkiej godności.

W nierozwiniętych lub upodlonych społeczeństwach mniej więcej taki sam stosunek, jest do każdej władzy, — lęk, bezkrytyczny, niewolniczy posłuch, kłamstwo i chęć przekupstwa, — jako najprostszy sposób własnej asekuracji. Nie wnika się w istotę władzy, w jej praworządność uwarunkowaną nadrzędną dobroczynnością wpływów. Bez zrozumienia jej celowości znosi się ją biernie, jako zło konieczne, przed którym cichy bunt, tłumiony strachem, maskuje się obłudną służalczością, a bierna obojętność — demonstracyjnym wyrazem zachwyty; syk nienawiści zagłusza się błagalnym jękiem. Przy takim nastawieniu uczciwa władza jest raczej dziełem przypadku, bowiem wówczas złe wpływy mają łatwy dostęp i większe szanse zwycięstwa. Wówczas ofiara jest wymuszana bezwzględnie, ofiara niedorzeczna, składana bez sensu i bez umiaru, dla zadośćuczynienia najdzikszym, samolubnym zachciankom władzy, dla zaspokojenia jej żądz najniższych, — ofiara krwi i mienia i najcenniejszej materii, w tych warunkach nie znajdującej dla siebie właściwego ujęcia. Pod takim wpływem organizacja niechybnie podąża do zguby.

W dobrze rozwiniętych społeczeństwach nadrzędne wpływy są należycie respektowane, a władza jest przedmiotem powszechnej świadomej aprobaty, jest obdarowywana miłością i szacunkiem w wyniku uznania dobroczynności jej wpływów. Wówczas stosunek człowieka do władzy jest nacechowany poczuciem dużej godności, wypływającej ze zrozumienia istoty organizacji własnej jaźni wyposażonej w rozum i wolę i szereg wyższych ludzkich przymiotów, wykształconych osobistym wysiłkiem, pod wpływem najwyższej organizacji, — stosunek oparty na szczerości i cichym, głębokim poszanowaniu nadrzędnego wpływu, wywieranego za obopólną zgodą. Wtedy ofiara jest dobrowolna, rozważna, ściśle uzasadniona celowością, nawet gdy chodzi o najmniejszą dawkę; czasem musi być znaczna, aby przedłużyć i spotęgować działanie korzystnych wpływów, które w swych skutkach zrekompensują ją z nadstatkiem. Tego rodzaju godny stosunek, oparty na zaufaniu, miłości i szczerzej ofierze, powinien cechować człowieka w odniesieniu do każdej nadrzędnej organizacji znamiennej dobroczynnym wpływem.

Nieraz dla utrzymania wpływów nadrzędnej organizacji ginie tysiące ludzi, — żeby zapewnić zdrowy rozwój milionom nowych osobników. Lecz niezrównanie więcej zginęło ludzi na skutek niewolniczego tolerowania szkodliwych wpływów nieusprawiedliwionej władzy. Świadome, krytyczne ustosunkowanie się do poczynąń władzy jest źródłem wewnętrznej dyscypliny, która wiąże ludzi w potężne, trwałe organizacje, zapewniające składowym komórkom swobodny rozwój i byt celowy.

O ile najwyższa organizacja, jako nasz ideał, jest dla nas organizacją doskonałą, — wyższe organizacje różnych rzędów nie mogą być jej równe, ani też równe między sobą, ze względu na różnice swych rozwojowych poziomów, czyli nie są doskonałe. Ich wpływ na człowieka jest różny. Człowiek jest winien im różną ofiarę — stosownie do wartości wywieranych na niego wpływów. Sam rozum nie orientuje się w tej dziedzinie, można ją spenetrować, i to z grubsza, tylko bardziej subtelny zmysł, na jakim właśnie zasadza się wiara. Religia, jako wykładnik zbiorowej wiary, stara się uporządkować w ludzkim pojęciu gradację wyższych tworów i stopień należytą im ofiary. Czyni to oczywiście w bardzo iluzoryczny sposób, jednak zapobiega absurdalnym

wnioskom, prowadzącym człowieka do niesamowitych bałwochwalczych praktyk, do bezcelowej przesadnej ofiary na rzecz bezwartościowych tworów.

W miarę postępu własnego rozwoju, człowiek czyni postęp na polu religii; stwarza coraz to wznioślejsze kulty, znamienne coraz szlachetniejszą i bardziej celową ofiarą. Od bożka w postaci zwierzęcia lub nieudolnego symbolu pewnych przejawów sił żywiołowych, wyrażonego w postaci topornie ociosanej kłody, bożka łąkającego krwawej ofiary — religia przechodzi do Boga jedynego, ojca wszelkiego stworzenia, którego twórczym narzędziem w zakresie ludzkich wpływów jest wszechpotężna miłość, — Boga, który nie wymaga ofiary krwi, żądając od człowieka bardziej subtelnej matergii, wypracowanej zbiorowo na polu harmonijnego współzycia, — Boga, którego symboliczna postać w ujęciu natchnionej wyobraźni przybiera coraz to piękniejsze kształty, noszące najszlachetniejsze rysy ludzkiego geniuszu.

Ofiara niewłaściwa, lub złożona niewłaściwemu jestestwu, jest błędem. Również jest błędem nieutrzymanie odpowiedniego stosunku między wielkością ofiary a ważnością organizacji na rzecz której ofiara jest składana.

Człowiek, mając możność dobrowolnego dysponowania swą matergią, powinien uświadomić sobie, komu i w jakim stopniu jest ją winien, żeby kogo należy mógł sprawiedliwie obdzielić jej najwartościowszą częścią. Wówczas nie znajdzie się w kolizji ani z najwyższą organizacją, ani z tymi, komu zawdzięcza swój rozwój, ani też z własnym sumieniem. Nieusprawiedliwione składanie nadmiernych ofiar jest niecelowym zużyciem własnej matergii, — rujnuje własną organizację, w związku z czym zmniejsza jej wydajność, co w rezultacie odbija się ujemnie na tych organizacjach, które powinna trwale zasiląć.

U ludzi nadmierna nieuzasadniona ofiarność częstokroć znajduje wyraz w przesadnym, jednokierunkowym ascetyzmie, co jest oczywistym zboczeniem z normalnej linii ludzkiego rozwoju. Przesadny ascetyzm jest nie do przyjęcia przez ogół, a poddające się mu nieliczne osobniki stoją w rażącej dysproporcji do otoczenia i przez znaczne odbieganie od przyjętych norm, zakłócają harmonię ludzkiej społeczności.

Nadmierne hołdowanie nadrzędnym wpływom prowadzi do fanatyzmu, czyli przesadnie gorliwego stosunku do idei, która reprezentuje te wpływy. Skutki fanatyzmu są fatalne, nie tylko dla tych, którzy dali się mu powodować, — fatalne są dla otoczenia i dla nadrzędnej organizacji, której idee kompromitują, osłabiając przez to też same wpływy.

Gdy chodzi o chłonność lub ekspansję, normalny rozwój wymaga przestrzegania pewnych norm, odrębnych dla różnych tworów. Te normy są przez naturę z góry narzucone twórcom nierozumnym; rozumnym twórcom są pozostawione do ich własnego uznania, z tym, że za stosowanie norm nieodpowiednich rozumne twory są odpowiedzialne

przed własnym sumieniem, jak również przed każdą organizacją, która ponosi tego konsekwencje, a przede wszystkim są odpowiedzialne przed najwyższą organizacją, zapewniającą harmonię wszechświata i sprawiedliwość wszelkiemu stworzeniu.

Globalne zasoby każdego człowieka są ograniczone, toteż złożenie nadmiernej ofiary na rzecz jakiegokolwiek organizacji jest równoznaczne z niezłożeniem gdzie indziej należnej ofiary, przeto jest obrazą najwyższej organizacji. Żeby być w zgodzie z całym światem, każdej organizacji należy uiścić tylko należną jej daninę, co w pełni czyni zadość postulatowi najwyższej organizacji. Oczywiście, przez spotęgowanie wysiłku, człowiek jest w stanie zwiększyć swą ogólną wartość, przez co zwiększa się wartość szczególnych ofiar, złożonych różnym organizacjom, co znowu daje prawo do korzystania w większej mierze z dobrodziejstw tych organizacji.

Odnalezienie właściwych norm ofiarności jest dla człowieka najistotniejszym zagadnieniem bytu. Nauka życia powinna zmierzać przede wszystkim do rozwiązania tego zagadnienia. Przez to uniknie się wielu kolizji, a ludzkość oszczędzi wiele zbędnych ofiar. Zwiększenie globalnej ofiary i racjonalne jej rozłożenie prowadzi nieomylnie do zwiększenia ludzkiego dobrobytu.

Ofiara może być składana w różnych efektywach. Istotne znaczenie ma jakość, nie ilość. Przez podniesienie jakości wyprodukowanej materii na uiszczenie należnych ofiar, można znacznie zmniejszyć jej ilość. Można dać mniejszą część siebie, gdy będzie wartościowsza.

Tworzenie materii wyższego gatunku, wymaga mniej wysiłku brutalnego, związanego z dużym cierpieniem; za to wymaga lepszej organizacji, twórczego geniuszu oraz umiejętnego usuwania przeszkód, — zamiast ślepego parcia przed siebie, bez uwzględnienia szerszej sytuacji. Jak w rzemiośle albo w przemyśle, więcej płaci nie ilość, lecz jakość wytworzonego materiału, przy czym bardziej subtelne wytwory wymagają większej umiejętności i lepszej organizacji warsztatu, a praca przy nich jest mniej nużąca i daje więcej zadowolenia.

Przy wytwarzaniu wartościowych wyrobów najważniejsza jest wstępna praca nad zmontowaniem wytwórni. Człowiek jest w stanie podnieść jakość wytwarzanej przez siebie materii głównie przez

ulepszenie własnej organizacji, czyli przez pracę nad samym sobą, przez co również jest w stanie zwiększyć produkcję.

Zaniechanie pracy nad udoskonaleniem własnej organizacji w następstwie kosztuje wiele krwawego trudu, żeby wyrównać ilością matergii niedostateczną jej wartość, przy czym charakter pracy jest o wiele niższy. Przysłowie mówi, że żadna praca nie hańbi; ale nie każda praca potrafi w równej mierze dać człowiekowi zadowolenie.

Praca nad udoskonaleniem własnej organizacji jest najmniej atrakcyjna, bowiem nie daje bezpośrednich efektów, za to jest najbardziej owocna i daje trwałe podstawy na przyszłość; jest, jednym słowem, najbardziej rentowna. Żeby ją podjąć, trzeba być zdolnym do kalkulacji na dalszą metę, trzeba być bardziej dalekowzrocznym, czasem należy patrzeć dalej niż rozum jest w stanie widzieć. Tego rodzaju dalekowzroczność każe człowiekowi w niektórych wypadkach złożyć w ofierze całą cielesną część swej organizacji, żeby zapewnić trwałą sukces jej bardziej istotnym, subtelniejszym cząstkom. Taka ofiara musi być dobrze usprawiedliwiona, żeby nie stała się zbrodnią.

Im lepsza jest organizacja, tym lepiej jest wykorzystana praca i mniej marnuje się matergia. Lepiej wykształcona organizacja wchłania stosunkowo niewielką ilość matergii, ale przeważnie o charakterze wartościowszych pożywek, które przyswajają w znacznej części; z drugiej strony, stosunkowo do globalnej ilości własnej matergii, produkuje pokazną ilość supermatergii. Przy tym produkcja jest bardziej oszczędna.

Organizacja prymitywna, przy znacznym zużyciu swych twórczych aparatów, marnuje wiele zdobytej matergii, czyli przy dużym wysiłku wyciąga z niej bardzo niewiele korzyści, również mniej jest odporna na szkodliwe wpływy i sama zużywa się szybciej.

Zabezpieczenie rodzaju czy gatunku takiej organizacji wymaga również większego nakładu matergii. Niektóre stworzenia produkują niezliczoną ilość nasion, żeby zapewnić dalszą egzystencję organizacji własnego rodzaju. Z milionów nasion często utrwała się byt zaledwie paru nowych osobników. Sosna wydaje miliony nasion. Ryba, pająk, mucha składają tysiące jajeczek. Mniej rozwinięte ssaki mają zazwyczaj liczne potomstwo, którego znaczna część przedwcześnie ginie.

W zaraniu ludzkiego rodzaju dojrzewał drobny odsetek dzieci. Ludzki rodzaj rozrastał się bardzo wolno kosztem olbrzymich ofiar. Dziś dla dalszego trwania ludzkości ilość narodzin może tylko nieznacznie przewyższać cyfrę śmiertelności zupełnie dojrzałych ludzi. Ofiara na ten cel objętościowo obecnie jest dużo mniejsza niż dawniej. Jednak jej wartość raczej wzrosła i to w postaci tej supermatergii, którą ludzie nazywają duchem. Jego niewielka cząstka na ofiarnej szali przeważa morze rozlanej krwi. W ten sposób dla utrwalenia ludzkiego rodzaju może wystarczyć bezkrwawa ofiara.

SZÓSTY ROZDZIAŁ

Wpływ tworów rozumnych na obcą organizację może być wpływem świadomie celowym, opartym na uzasadnionej woli. Organizacja wpływająca wywołuje pożądane zmiany u cudzej organizacji nieraz pośrednią, skomplikowaną drogą. Wpływ nie zawsze polega na bezpośrednim oddziaływaniu li tylko własną materią; często wyraża się przez stworzenie dokoła zamierzonego obiektu specjalnych warunków rozwojowych, które decydują o dalszym jego losie. Do tego oczywiście potrzebna jest dokładna znajomość obiektu podlegającego wpływom, znajomość jego organizacyjnych zasad, jego stosunku do otoczenia oraz organizacji tegoż otoczenia. Jest to istotą naukowej wiedzy, a dokonywanie w tym celu systematycznych prób stanowi metodę empiryczną (doświadczalną) dociekań naukowych. Głównym środkiem — jest obserwacja poparta trwałą wolą poznania i celowego wpływu. Kluczem — jest trafny wniosek. Na podstawie nowych wniosków, jakie wypływają z ciągłej obserwacji w coraz to innych warunkach, nieraz umyślnie stwarzanych, człowiek coraz więcej obcych organizacji opanowuje swym wpływem, wykorzystuje dla swych celów nieużyteczne twory lub wrogie, urabia je na swój pożytek, tym samym zaprzęga je do twórczego dzieła, dla którego sam został powołany przez wyższe organizacje.

Tego rodzaju zdolnościom człowiek zawdzięcza swoją nadrzędną rolę na ziemi, swe namiestnictwo, jakie dzierży z ramienia najwyższej organizacji. Jest też odpowiedzialny przed nią za ostateczny rezultat swych wpływów.

Musiała nastąpić kapitalna przemiana w organizacji ludzkiego jestestwa, żeby człowiek mógł na swe usługi zaprzęgać tak groźnie żywioły jak ogień albo piorun, od których nierozumne stworzenia wciąż stronią w panicznym lęku. Ileż to wymagało rozumnej odwagi,

wytrwałej woli i poświęcenia. Ile bolesnych doświadczeń, — żeby złowrogie przejawy straszliwej matergii zamienić w dobroczynne.

Pierwotny człowiek pewno wiekami uparcie krążył wokół ognia, a koła wciąż malały. Z pewnością nieraz przystawał na czas dłuższy i żadnym, badawczym wzrokiem zuchwale mierzył oślepiający żywioł. Przybliżał się i cofał i znów szedł na płomień, tłumiąc odrzecz i lęk instynktowny; odchodził i znów powracał, by podejść jeszcze bliżej. Aż wreszcie sięgnął ... Wówczas z jego piersi wyrwać się musiał krzyk bólu i wściekłości; musiał odskoczyć z przerażeniem i odejść na czas dłuższy ... , by potem wrócić jeszcze chętniej i sięgnąć jeszcze śmielej — ale też i roztropiej. Wreszcie dorzucił paliwa, — dokonał czynu, na który potrafi zdobyć się tylko istota rozumna, pogodził się z wrogim żywiołem. Tym czynem dał dowód, że jest człowiekiem. Potem z płonąca pochodnią w ręku wyruszył na podbój świata.

A potem szło już jedno po drugim, tak jak u istot rozumnych. Ogień i elektryczność i szereg innych potężnych matergii, co przedtem mogły tylko zabijać i niszczyć lub trwać dla ludzi nieużytecznie, — wpływają nader korzystnie i wszechstronnie na rozwój ludzkiego rodzaju, na skutek rozumnej woli człowieka, który je poddał swoim wpływom. Ileż to zabójczych trucizn dziś służy za lekarstwo, ile nieużytecznych dawniej surowców dziś chemia przetwarza na przedmioty niezwykle wartościowe.

Wkrótce ilość i jakość matergii ludzkiego rodzaju zwiększy się wielokrotnie wskutek racjonalnego wyzyskania energii atomowej, tej samej energii, która jest w stanie cały ludzki rodzaj w moment w proch obrócić. Tymczasem przy pierwszym z nią zetknięciu już ludzkość zdołała sparzyć się fatalnie. Nie zrazi się tym wcale i nie wypuści z kręgu swych wpływów tej supergroźnej matergii; będzie tak długo ją doświadczać, choćby z szeregiem okrutnych zawodów, aż ją urobi całkowicie na dobroczynny użytek, — w miarę jak będzie urabiała swą własną organizację. A potem, ta niegdyś tajemna siła stanie się nowym potężnym, lecz posłusznym narzędziem ludzkich wpływów, niezmiernie zwiększając zakres matergii objętej władztwem człowieka.

Rozumienie przez człowieka właściwości obcych organizacji pozwala mu nagiąć do swych celów żywe twory, wpływając odpowiednio na ich organizmy. Drogą stwarzania właściwych warunków, a w szczegól-

ności drogą krzyżowań, człowiek urabia według swoich potrzeb specjalne typy roślin i zwierząt, różne od osobników danego gatunku, sformowanych w drodze naturalnego rozwoju. Wiele owoców, jarzyn i domowych zwierząt, na skutek sztucznych zabiegów człowieka, różni się do niepoznania od śwych prototypów. Siostrzane odmiany nieraz z tego powodu mają bardzo różną wartość. Te, które, rosnąc dziko, zachowały się w pierwotnym stanie, dziś dla człowieka są bezwartościowe lub mają stosunkowo minimalną wartość, gdy znowu tamte, kultywowane, zaspakajają z powodzeniem jego żywotne potrzeby. Przez umiejętne stworzenie warunków, najbardziej odpowiadających, szybkiemu rozwojowi pożytecznych osobników oraz przez należyte zorganizowanie ich gromadnego bytu, człowiek jest w stanie zwiększyć ich mnogość do norm pokrywających zapotrzebowanie.

Czymże jest łąn zboża, jeśli nie dostosowaną do potrzeb człowieka organizacją gromadnego bytu ściśle określonej liczby wyborowych egzemplarzy celowo urobionego gatunku roślin? Gdyby nie wpływ człowieka na byt tych roślin, zorganizowany umyślnie po wielokrotnym doświadczeniu, nigdy ich liczba i ich dorodność nie osiągnęłyby tak wysokiego stopnia w danym okresie czasu na danej przestrzeni i nigdy nie zostałyby zaspokojone żywotne potrzeby tylu ludzi.

Czymże jest leśna kultura jeśli nie zorganizowanym przez człowieka drzewostanem? Tam — zbędne, chorowite, lub bezwartościowe drzewa, jak również różnego rodzaju szkodniki, są sztucznie usuwane przez człowieka; tam każde drzewo ma tylko niezbędną przestrzeń, żeby bez szkody dla sąsiadów mogło rozwijać się swobodnie, a cała jego materia jest w czas wykorzystana.

Tak samo przedstawia się hodowla zwierząt. Tam również każdemu osobnikowi człowiek zapewnia zaspokojenie maksimum niezbędnych potrzeb rozwojowych, żeby wychować osobniki najodpowiedniejsze do przeznaczonych im zadań, a przy tym najbardziej wydajne.

Samo już oswojenie zwierząt, znanych dziś pod ogólną nazwą zwierząt domowych, było kapitalnym osiągnięciem na rozwojowej drodze ludzkości, nie wiele mniej brzemienne w korzystne następstwa niż opanowanie ognia. Człowiek musiał przy tym wykazać dużo zrozumienia, umiejętności, wstrzemięźliwości i cierpliwego opanowania; przez długotrwały, konsekwentny wpływ musiał spowodować niezwykle przemiany w organizacji zwierzęcia, żeby jego naturę nakłonić do własnych potrzeb nieraz sprzecznych z jej zasadniczym charakterem. Czyż nie jest imponującym osiągnięciem, że dziś potomek dzikiego psa, jednego z przedstawicieli wilczej rasy, odwiecznie wrogiej ludzkiemu plemieniu, jest wiernym przyjacielem człowieka, posłusznym na jego skinienie? Bez względu na dawne urazy, nawet pomimo świeżych razów, cieszy się na widok swego pana, pokornie czołga się u jego stóp i z uwielbieniem liże mu ręce. — Za co? — Za dobre słowo. — Bawi się z dziećmi,

strzeż domu, pilnuje trzód, które dla jego przodków stanowiły niepo- hamowaną pokusę, i gotów o nie, walczyć na śmierć i życie, ze swym najbliższym krewniakiem, którego wroga ludziom natura tak mu swoistą była ongiś. Nierzadko, gotów poświęcić się za swego pana. — Za co? — Za trochę odciganego mleka, lichych odpadków i pomyj. I jeszcze przy nich 'gotów warować — na uciechę swego gospodarza. Jakże doprawdy zmienić się musiało to przysłowiowe wilcze gardło! Na rozkaz pies daje upust swym wilczym instynktom: poluje, tropi, czai się, chwyta, dusi; ale nawet w tym żywiołowym szale nie 'wykracza poza rolę do jakiej przysposobiony został przez człowieka, — opanowuje się w porę i własną zdobycz posłusznie składa u stóp swego pana. — Za, co? — Za gest przyjazny; w najlepszym razie — za tylne łapki. — A kot, potomek najdrapieżniejszych zwierząt? — Nie rusza drobiu, lecz tępi myszy, — bo człowiek tak sobie życzy. I hardy koń, niedościgniony niegdyś przez człowieka, pokornie wtyka łeb w chomąto. I krnąbrny byk posłusznie chyli kark pod jarzmo. I krowa spokojnie stoi przy udoju, przewyciężając instynkt macierzyński. Tak jest skuteczny wpływ człowieka dzięki rozumnej woli. Nawet jadowita kobra, pod wpływem ludzkiej woli, staje się bezpieczną igraszką; oczywiście tak długo, jak długo człowiek potrafi panować nad nią.

W ten sposób, człowiek — energię zwierzęcia, którą poczytywał przedtem za ujemną czyli szkodliwą dla siebie, przekształcił na dodatnią — i nadal przekształca umiejętnie coraz to nowe energie. Właśnie na tym przeważnie polega jego nadrzędny rozwojowy sukces. Umiejętność celowego wpływania na organizację materii żywych stworzeń, czego jednym z kardynalnych zjawisk było przekształcenie dzikich zwierząt na zwierzęta domowe, pozwoliła ludzkiemu rodzajowi na znaczne zwiększenie własnej materii i ulepszenie jej organizacji.

Ludzkość zawdzięcza domowym zwierzętom poważny etap swego rozwoju. Bez nich nie byłaby zaspokojona w swoim czasie olbrzymia część życiowych potrzeb. Poznanie organizacji zwierzęcia, szczególnie od strony psychicznej, stało się niezwykle pomocnym do rozpoznania ludzkiej istoty i wywierania na nią wpływu. Dowodem służy treść bajek znakomitych nauczycieli ludzkości, chociażby takich jak Ezop, Lafontaine, Kryłow. Ci nadzwyczajni obserwatorzy przez wykazanie charakteru zwierząt uczą ludzi poznawać własne charaktery. Tak samo anatom lub fizjolog uczy się na organizmach zwierzęcych właściwości ludzkiego organizmu, — żeby w następstwie bardziej skutecznie wywierać na nim wpływ własny. Człowiek przez wpływ swój na inne twory uczy się wpływać na własną materię. Jest to niezmiernie ważnym zjawiskiem, bowiem na rozwój ludzkiej materii wpływ ludzi ma główne znaczenie.

Wpływ matergii człowieka ogromnie zaważa na ukształtowaniu ludzkich charakterów. Ten wpływ najczęściej jest pośredni, w postaci ludzkiej myśli przekazywanej za pomocą odpowiednio przeobrażonej matergii, która w cudzych ośrodkach myślotwórczych wywołuje właściwą reakcję; czyli pobudza do odtworzenia tych samych myśli, choć może w nieco różnej formie, bo zabarwionej swoistym charakterem danego ośrodka myślowego, — względnie rodzi myśl nową, wypływającą pod wrażeniem tamtej w innej postaci, dostosowanej do aktualnych warunków. Tak samo jak za pomocą fal dźwiękowych można wywołać drgania elektromagnetyczne, żeby je znowu w dźwięk przeistoczyć, tak samo myślowe prądy, drogą reakcji na inną matergię mogą być przez nią wyrażone, przekazane na miejsce przeznaczenia i przetransformowane znów na prąd myślowy.

Przez wpływ człowieka na człowieka można nadawać ludzkiej matergii do pewnego stopnia dowolną organizację, stosownie do własnych potrzeb. Tą drogą można dobrowolnie działanie człowieka nakłaniać do specjalnych celów, można jego nieużyteczną względnie wrogą dynamikę przetwarzać na pożyteczną albo przyjazną; jednym słowem można wrogów lub nicponi przemieniać w jednostki wartościowe, dobrze dostosowane do rozwojowych potrzeb ludzkiego rodzaju względnie jego szczególnej grupy. Jest to głównym czynnikiem planowej ewolucji człowieka, narodu i całej ludzkości, czynnikiem dotychczas niestety wykorzystywanym nie dość racjonalnie. Toteż jeszcze wiele ludzkiej matergii, szczególnie matergii wartościowszej, marnuje się lub się przejawia w sposób szkodliwy dla człowieka.

Metody kultywowania ludzkiej matergii są jeszcze zbyt prymitywne, żeby móc całą jej dynamikę wyzyskać w pozytywnym sensie. Tymczasem, ludzka matergią, sądząc z niektórych jej przypadkowych przejawów, prawdopodobnie zawiera w sobie niezwyklej potencjał. Przy odpowiednim podejściu można by z niej wydobyć dynamikę olbrzymią, o wiele większą od wyzwolonej dynamiki atomu.

Nad wyzwoleniem ludzkiej dynamiki i należytem jej wykorzystaniem, czyli, jak mówi się zazwyczaj, nad wyzwoleniem ludzkiego ducha i nad wprzęgnięciem go do twórczej pracy, oddawna sili się najtęższa część ludzkości z różnym skutkiem w różnych epokach na różnych odcinkach rozwojowych. Próby są mniej lub więcej udane. Czasem eksperymenty bardziej śmiałe kończą się bolesną katastrofą w postaci krwawych wstrząsów. Postęp jest jednak oczywisty. Ludzka matergia coraz

wydańniej pracuje na korzyść ludzkiego rodzaju i całokształtu stworzenia, a wstrząsy, w stosunku do spotęgowanego rozwoju jej dynamiki, są coraz rzadsze i łagodniejsze. Jednostka jest coraz racjonalniej wykorzystywana przez ogół i sama w coraz większym zakresie korzysta z dobrodziejstw ogółu. Destrukcyjna dynamika człowieka jest progresywnie hamowana i przerabiana z powodzeniem na czynnik konstruktywny. Skupiska ludzkiej materii, na skutek doskonalenia swej organizacji, stają się coraz mniej chaotyczne i bardziej skondensowane, wobec czego możliwa jest ściślejsza, bardziej harmonijna i bardziej wydajna współpraca ich składowych części, co znowu pozwala bez poważniejszego ryzyka na rozwinięcie większej dynamiki.

Zdolność urabiania ludzkiej materii z najkorzystniejszym skutkiem dla ludzkiej istoty stanowi o naturalnym prawie wpływu w ludzkim społeczeństwie. Z drugiej strony, poddanie się tego rodzaju wpływom jest nakazem zdrowego rozsądku. Przy właściwym podejściu z obu stron, postęp w organizacji ludzkiej materii może ogromnie zyskać na czasie. Oczywiście przeważną inicjatywę ma strona wpływająca. Toteż jej rola jest dominująca, jej przede wszystkim należy się uznanie za dodatni wynik i ona głównie jest odpowiedzialna za skutek niepomysłny.

Nieumiejętne użycie wpływu — wcześniej czy później wywołuje słuszną reakcję sprzeciwu i na przyszłość bardziej odporne stanowisko strony biernej nawet w stosunku do dodatnich wpływów, co znacznie utrudnia korzystną inicjatywę i w rezultacie opóźnia postęp rozwojowy organizacji ludzkiej materii. Przeto nadużywanie lub niesłuszność wpływu jest bardziej szkodliwym zjawiskiem niż przeciwdziałanie pożytecznym wpływom. Stąd, dla rozwoju człowieka wybór jednostek wpływowych ma wartość pierwszorzewną. Na tym właściwie polega cały sens ustrojowy ludzkiego społeczeństwa jako nadrzędnej organizacji zapewniającej racjonalny rozwój materii ludzkiego rodzaju.

Potężny rozwój ludzkości zależy nie tylko od ilości i jakości nagromadzonej materii, lecz przede wszystkim od zorganizowania w harmonijną całość jej szczególnych części przy uwzględnieniu dla każdej z nich najlepszych warunków rozwojowych. Zależnie od metod organizacyjnych, może rozwijać się swobodnie na pewnej przestrzeni w tym samym okresie czasu większa lub mniejsza ilość osobników, bowiem

użytkowane przez nich matergie mogą być wykorzystane lepiej albo gorzej. Poszczególne osobniki, jak również ich grupy, mogą sobie bardziej pomagać lub szkodzić, innymi słowy, między nimi może być lepsze lub gorsze współzycie.

Zgrupowanie związane wspólną zasadą współzycia stanowi społeczeństwo. Jego głównym celem jest wynalezienie i utrzymanie organizacyjnych zasad najlepiej odpowiadających zaistniałym warunkom rozwojowym. Społeczeństwo stara się zapewnić każdemu osobnikowi pełne wykorzystanie rozwojowych możliwości, ułatwia mu celowe pożytkowanie obcej matergii, jak również matergii własnego środowiska, bez krzywdy dla innych członków społeczeństwa; zapewnia każdemu najwięcej swobody i wiąże rygiem lojalnej współpracy; w rezultacie umożliwia w aktualnej sferze najpotężniejszy rozwój całej swej matergii. Warunkiem powodzenia jest przystosowanie się składowych elementów społeczeństwa do rozwojowych możliwości i ustalonych metod współzycia.

Inicjatywa jednostek w kierunku ulepszenia własnej egzystencji zgodnie z interesami całego społeczeństwa oraz rozwinięcie maksimum swobody w ramach nie przekreślających wspólnego celu jest bardzo korzystnym zjawiskiem. Społeczeństwo stara się spotęgować u swych osobników tego rodzaju cechy przez odpowiednią organizację wpływu na ukształtowanie charakterów. Toteż ustanowienie wpływów w łonie społeczeństwa jest zasadniczym zagadnieniem jego organizacji. Od rozwiązania tego zagadnienia zależy racjonalny rozwój całego społeczeństwa i wszystkich jego składowych elementów.

W naturalnych społeczeństwach sprawa jest z góry przesądzona — uregulowana przez swoistą naturę danego gatunku. Tam instynkt spełnia wszechwładną rolę wewnętrznego wpływu; jednostka nosi w sobie przyrodzone zasady eksploatacji, współzycia i ekspansji, jednym słowem — najlepszego przystosowania się do warunków zewnętrznych i wewnętrznych. Natomiast w ludzkich społeczeństwach wpływy są sztucznie montowane, przeto aparat wpływu jest różny, zależnie od poziomu społeczeństwa. Na niższych poziomach ustrojowych aparat wpływu jest prymitywny, zazwyczaj w postaci naczelnej jednostki obdarzonej nieograniczoną władzą. W miarę rozwoju społeczeństwa rozwija się aparat wpływu. Dochodzi szereg pomocniczych kółek w charakterze lokalnych ekspozytur wpływu oraz centralnych organów doradczych i kontrolnych wyłonionych częściowo lub całkowicie przez same społeczeństwo, wyrażając w ten sposób jego własne wpływy, bodaj w nieznacznym stopniu. U lepiej ukształtowanych społeczeństw silniej zaznacza się wpływ powszechności; przy tym oczywiście im szerzej społeczeństwo jest rozwinięte, tym bardziej precyzyjny i wszechstronny musi być aparat wpływu.

Wpływ jednostki lub nielicznej grupy nigdy nie jest tak silny, skuteczny i trwały, jak wpływ powszechności, lub znacznej jej większości, nigdy też nie może tak dobrze odpowiadać istotnym potrzebom roz-

wojowym zarówno całości jak poszczególnych jej składowych cząstek. Powszechny wpływ przy najpełniejszym uwzględnieniu indywidualnych swobód i jednostkowej inicjatywy daje największą gwarancję spójności, jest on czynnikiem niemal tak potężnym, a jednocześnie bezbolesnym, jak instynkt w naturalnych społeczeństwach. Jednostka nie tylko nie jest w stanie oprzeć się temu wpływowi, ale, pod jego sugestią, odrębne dążenia, rozbieżne z dążeniem ogółu, schodzą do granic minimalnych, wobec czego maleje sama chęć oporu. Tymczasem decydujący wpływ jednostki, lub niewielkiej grupy, często odbiega znacznie od powszechnych dążeń, przeto głównym jego narzędziem z konieczności staje się gwałtowna przemoc, a ta boleśnie daje się we znaki ogromnej części społeczeństwa.

Jednak nie każde społeczeństwo jest zdolne stworzyć racjonalny aparat powszechnego wpływu. Do skonstruowania takiego aparatu wymagana jest maturgia wysoko wartościowa o bardzo sumiennym wyrobieniu. Na nią stać było nie wszędzie i nie zawsze i dzisiaj jeszcze nie stać wszystkich. „Przy tym sam pomysł aparatu musi być ściśle dostosowany do właściwości społeczeństwa, żeby nie chybić celu. W przeciwnym razie — może stać się przyczyną ciężkich powikłań, przez co w swych skutkach może okazać się bardziej uciążliwy od prymitywnych aparatów. Nieodpowiedni aparat wpływu jest w stanie wywołać ciężki kryzys względnie prowadzić do degeneracji, bowiem sam jest chorobowym następstwem społecznych zaniedbań.

Kryzys w organizacji może być również wywołany na skutek niewspółmiernego rozwoju jej materii w stosunku do rozwoju aparatu wpływu, czyli, gdy aparat wpływu jest niedostatecznie rozwinięty. Społeczeństwo stara się gwałtem pozbyć takiego aparatu, przy czym nierzadko są poważne wstrząsy, — a potem szereg prób nieudanych, bolesnych i uciążliwych, zanim powstanie nowy aparat dostosowany do postępowych wymagań społeczeństwa i zanim wciągnie się do harmonijnej pracy. Potem zazwyczaj następuje okres niezwykle intensywnego rozwoju ludzkiej materii, aż znaczny postęp rozwojowy wyłoni szereg nowych zagadnień współzycia, o szerszej skali i głębszej treści, wymagających nowego aparatu wpływów o jeszcze dalszym zasięgu i większym natężeniu. Wówczas powstaje nowy kryzys do chwili wynalezienia i zastosowania nowej, właściwszej konstrukcji.

Stąd linie rozwoju wpływów i ludzkiej materii w zasadzie są faliste i biegają równolegle, choć ich wyłączenia nie pokrywają się ściśle. Im bardziej są łagodne i zgrane, tym płynniej i z mniejszym nakładem cierpienia odbywa się proces ewolucyjny, tym rzadsze są rewolucje. Toteż dość wczesne wyczucie konieczności udoskonalenia aparatu wpływów, obmyślenie w porę i przygotowanie na czas nowych wzorów — jest jednym z ważnych zadań społeczeństwa dbającego o swój rozwój.

Wpływ na celowe ukształtowanie człowieka jest podstawowym zadaniem każdej komórki społecznej. Istotą takiego wpływu zazwyczaj zwiemy wychowaniem. Już w rodzinie, czynnik wychowawczy ma pierwszorzędne znaczenie, jest głównym uzasadnieniem jej racji bytu w charakterze komórki społecznej. Wpływ rodziców jest usankcjonowany przez religię i prawo. Nadużywanie tego wpływu, jak również wzbranianie się przed nim, zostało uznane od niepamiętnych czasów za kardynalne wykroczenie. Jednak już w tej drobnej komórce metody wychowawcze są stale ulepszone, inaczej mówiąc, stają się więcej racjonalne. Brutalny wpływ stopniowo ustępuje miejsca wpływowi bardziej subtelnemu.

W miarę rozwoju ludzkich społeczeństw i komplikacji współżycia, wpływ wychowawczy rodziny stawał się niedostatecznym. Równolegle do różnych wyłącznych komórek, regulujących odrębne przejawy współżycia, musiały powstawać specjalne komórki wychowawcze, mające na celu właściwe przysposobienie człowieka, ogólne lub szczególne, do przypadającej mu roli. W tego rodzaju komórkach, inaczej instytucjach wychowawczych, zależnie od poziomów rozwojowych społeczeństw stosowano w swoim czasie przeróżne metody, od prymitywnych, brutalnych metod do metod bardzo postępowych.

Niedociągnięcia lub zaburzenia ustrojowe, związane z ogólnym obniżeniem poziomu społecznego, odbijają się ujemnie na środkach wychowawczych. Ostatnio, niezwykle ostrym zaburzeniom towarzyszyły niezwykle drastyczne środki wychowawcze, szczególnie w więzieniach, obozach pracy i koncentracyjnych. Przez tego rodzaju wpływy, jednostki nadrzędne usiłują przywrócić zachwianą równowagę, gdy inne bardziej łagodne środki przestają odnosić pożądany skutek. Oczywiście, takie środki, w ręku tych co doprowadzili do utraty równowagi, dają zazwyczaj fatalny rezultat. Ludzkość traci zbyt wiele potrzebnej materpii i słabnie niepomierne.

Tymczasem jest równie oczywiste, że w miarę wzrostu ludzkiego potencjału musi wzrastać potęga środków wychowawczych; inaczej nie da się celowo wykorzystać olbrzymiej dynamiki mnóstwa materpii jakie ludzkość jest w stanie wytworzyć, a które przy niedostatecznie racjonalnych, skoordynowanych i potężnych wpływach mogą przyjąć charakter destrukcyjny godzący w samą istotę ludzkości. Otóż społeczeństwa w miarę swego wzrostu starają się na gruncie państwowości zcentralizować i wzmocnić czynnik wychowawczy, żeby w ten sposób zapewnić swej materpii maksimum bezpieczeństwa i harmonii. Ale centralizacja

i wzmocnienie wpływów wymaga metod odpowiadających poziomowi składowych elementów społeczeństwa, a poziom ich ciągle zwiększa, przy tym jest nieraz bardzo różny. W tym właśnie leży trudność systematycznego organizowania materii ludzkiego rodzaju. Jak w organizowaniu każdej materii stawianej na usługi człowieka, muszą być stale wynajdywane nowe wzory, ściślej uwzględniające różne właściwości jej składowych cząstek i dostosowane do nowych wymagań.

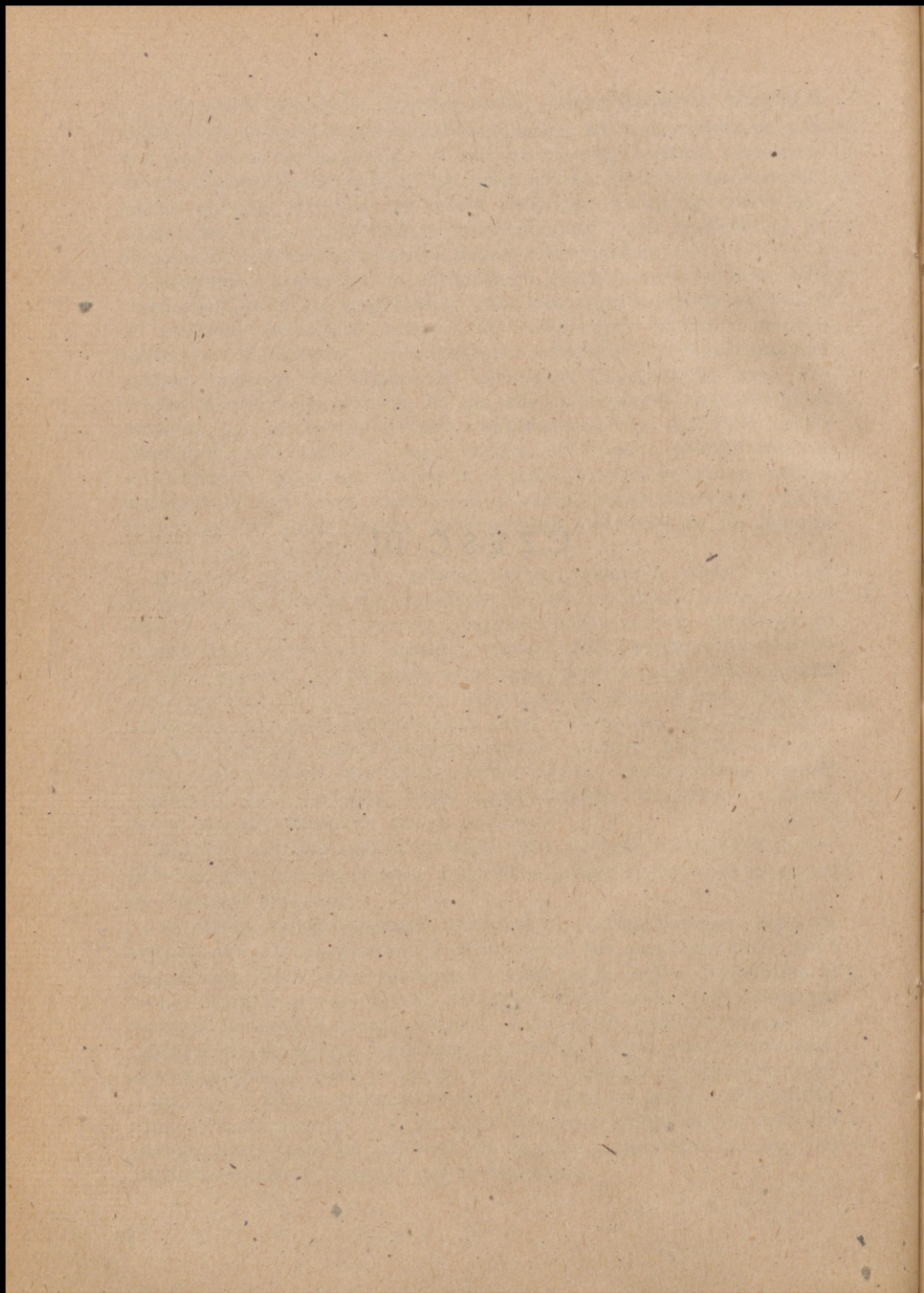
Stosownie do postępu w potęgowaniu energetycznych stanów materii znajdującej się we władaniu człowieka, musi odbywać się postęp w nasilaniu potencjału środków wychowawczych o coraz bardziej subtelny charakterze, odpowiadającym charakterowi wysubtelnionej ludzkiej materii. Ze składowych elementów społeczeństwa musi być wydobyte maksimum właśnie tej subtelnej wpływowej materii, która zaznacza się myślowym prądem, wypływającym z głębokich uczuć. Nurtujące prądy uczucia i myśli muszą być ujęte i zharmonizowane w specjalnych aparatach, złożonych w jedną potężną baterję o wielkiej dynamicznej sile, która, zależnie od potrzeby, wywierać będzie wpływ decydujący na każdą cząstkę społeczeństwa stosownie do jej indywidualnych właściwości.

Z chwilą gdy człowiek wyzwolił energię atomu i zdołał ją ująć w odpowiednie karby dla praktycznego użytku, stanął wobec konieczności wydobyć z własnej materii odpowiedniego ekwiwalentu i stworzenia stosownego aparatu wpływu, żeby wychowanie nowych pokoleń zapewniało korzystne wyzyskanie nowych potężnych materii jakie znalazły się w dyspozycji człowieka, a żeby w czas zapobiec katastrofie jaka może być wywołana przez niewłaściwe ich użytkowanie. Dopiero wówczas ludzka materia będzie panować nad tą materią, którą obejmie swym wpływem, i wtedy dopiero bez narażenia własnej organizacji człowiek będzie mógł z powodzeniem wyzwalać i organizować straszną dynamikę innych tworów.

Bardziej subtelna ludzka materia oraz zawarta w niej potęga dotychczas były wykorzystywane zaledwie w znikomej mierze w stosunku do istotnych możliwości.

W obliczu nowych potrzeb rozwojowych ludzka materia dąży do zwiększenia zakresu władania obcą materią, lecz przy tym musi dążyć do udoskonalenia swej organizacji przez coraz lepsze wykorzystanie swojej najsubtelniejszej cząstki, szczególnie przez nasilenie jej twórczego wpływu na resztę ludzkiej materii. W obecnym stadium rozwojowym najbardziej aktualnym środkiem powinna okazać się wyzwolona, skondensowana i ujęta w karby w nowym specjalnym aparacie, zbiorowa myśl ludzkiego społeczeństwa. Przez nasilenie jej konsekwentnego wpływu może nastąpić w organizacji ludzkiej materii nadspodziewany postęp, który zapewni człowiekowi znaczne zwiększenie zakresu korzystnego władania materią innych tworów.

CZĘŚĆ III



SIÓDMY ROZDZIAŁ

Mikron jest najmniejszym składnikiem zorganizowanej materii. Zespolone mikrony stanowią najmniejszy zorganizowany twór, częsteczkę dotychczas ludziom zupełnie nieznaną. Najmniejsza znana zorganizowana cząsteczka — atom, jest prawdopodobnie organizacją o wiele rzędów wyższą od tamtych najniższych organizacji.

Zasadniczą składową cząstką żywych tworów jest komórka w biologicznym znaczeniu. Najprostszą samodzielną żywą organizacją jest jednokomórkowiec. Im wyższy jest rozwojowy szczebel żywej organizacji, tym więcej mieści ona w sobie komórek różnorodnych, które spełniają różne organizacyjne funkcje. Bardziej skomplikowane twory składają się z odrębnych organizacji, częstokroć zwanych organami — które są czasem bardzo rozwinięte i usamodzielnione, złożone ze swego rodzaju komórek i tylko luźnie związane w całość rządzoną przez centralny organ. Na przykład, oko stanowi dość samodzielną organ o bardzo swoistej konstrukcji, — złączony z całością w zasadzie tylko krwionośnym naczyniem, czyli arterią zaopatrzeniową, którą to drogą otrzymuje pożywki i odprowadza materiał zużyty; poza tym jest połączone z mózgiem nerwem, czyli kablem nadawczo-odbiorczym, za pomocą którego otrzymuje nakazy (bodźce wewnętrzne) i sygnalizuje organom centralnym dalekie, subtelne, zewnętrzne bodźce.

Komórki pracują na korzyść własnej organizacji, względnie służą organom w skład których wchodzi, a te pracują na całość. Ich celem, jest utrzymać całość przy życiu, zapewnić jej zdrowy, szybki rozwój — postęp w organizacji, oraz umożliwić przekazanie najlepszych organizacyjnych cech przez regenerację w następnych pokoleniach. W ten sposób komórki przyczyniają się do wzrostu gatunku i do zwiększenia jego wpływów. Za to organizacja zapewnia komórkom

pokarm, ochronę, rozrost, twórczą harmonijną pracę i permanentną regenerację.

Od dobrobytu organizacji zależy dobrobyt komórek; są one przystosowane do zorganizowanego bytu. Z chwilą załamania się organizacji względnie z chwilą jej rozwiązania, komórki skazane są na zagładę.

Dla utrzymania organizacji przy życiu, komórki rezygnują z całkowitej niezależności, podlegają społecznej dyscyplinie oraz stają się posłuszne nakazom centralnej władzy i jej lokalnych ekspozytur. Swój los na stałe wiążą z losem nadrzędnej organizacji, którą jest dla nich żywy twór na jaki złożyły się same. A ta nadrzędna organizacja, to społeczeństwo komórek, wymaga od nich coraz większej dyscypliny pracy i coraz większego poświęcenia, aby przez ulepszenie swego organizacyjnego aparatu zapewnić sobie maksimum potęgi, a wskutek tego — byt najpewniejszy, najlepszy i najdłuższy wszystkim lojalnym komórkom.

Nierzadko, dla dobra ogółu część komórek musi zrezygnować z własnego życia, musi je złożyć w ofierze na rzecz rozwoju organizacji. Żywe komórki drzewa celowo umierają, żeby utworzyć zabezpieczenie w postaci martwej kory. We wnętrzu drzewnego pnia pewne komórki tracą swą najwartościowszą materię jaką jest plazma. Po wyschnięciu plazmy ich ścianki grubieją i sztywnieją i, łącząc się ze ściankami sąsiednich komórek, tworzą cieniuchne martwe rurki dla przewodzenia odżywczych soków, bez których uschłoby całe drzewo. Co rok umiera mnóstwo liści, żeby w czasie zimy nie eksploatować drzewa i nie obciążać go zbędnym balastem. U zwierząt na skutek celowego zamarcia komórek powstaje system kostny: szkielet, czaszka, zęby, poza tym — rogi, włos, kopyta i pazury.

Komórki, związane w organizacyjną całość, szczególnie tracą na indywidualnej swobodzie ruchu; nie mogą pozwolić sobie na ruch bezcelowy, lub ruszać się wyłącznie w osobistej sprawie; nie mogą oderwać się od organizacji i działać na własną rękę; ich ruchy są ograniczone zakresem wspólnych potrzeb. Za to zwiększa się sprawność organizacji. Im lepiej twór jest zorganizowany, tym większą ma swobodę, między innymi swobodę ruchu, wskutek czego ma większe możliwości zapewnić swym komórkom lepszą egzystencję. Ptak przelatuje oceany dla dogodniejszych warunków bytu. Ryba, żeby złożyć ikrę w najodpowiedniejszym miejscu, z głębi mórz płynie do źródeł rzeki. Dla wyszukania pożywienia niektóre czworonożne przebiegają dziennie dziesiątki mil. Człowiek, żeby przez kliniczny zabieg ratować zagrożony organ, potrafi korzystać z samolotu, pokonując dalekie przestrzenie w rekordowym czasie.

Lepiej zorganizowany twór może wysyłać dalej cenne emanacje swych najwartościowszych komórek, za czym jest w stanie złożyć ofiarę

dalece nadrzędnym organizacjom, w większej mierze uzyskując ich potężny wpływ na trwały pomyślny rozwój.

Widać, że żywym komórkom dobrze opłaca się byt społeczny, skoro potrafią tak sprawnie pracować na korzyść wspólnej organizacji, starając się za wszelką cenę utrzymać jej egzystencję, nawet za cenę własnego życia. — Czy opłaca się aż tak wielka ofiara? — Owszem, bowiem za cenę życia stośunkowo nielicznych komórek, mnóstwo innych zdobywa egzystencję z widokiem intensywnego rozmnażania się. O ile by w zasadzie tego rodzaju ofiara została przekreślona, byłoby to związane z tak znaczną redukcją komórek, że, mając na względzie czas przeszły, te nieliczne komórki, które dla ogółu poświęcają swe życie, miałyby minimalne szanse narodzin; czyli w istocie, dzięki tej zasadzie, zamiast niebytu zyskują krótki byt, a ten, chociażby najkrótszy, jest czymś, co w porównaniu z niczym stanowi bardzo wiele. Organizacja, mająca na celu obdarzenie życiem jak największej ilości materii, musi wprowadzać w życie tę szczytną zasadę, która tym co ją realizują daje szczęście całkowitego poświęcenia się sprawie wyższego rzędu.

Rola komórek jest bardzo różna w żywej organizacji, a wielostronne współdziałanie między ich odrębnymi grupami planowe jest i zgrane. Komórki pracują w różnych dziedzinach związanych z życiem organizacji: — w zaopatrzeniu, w przemyśle, w organach badawczo-rozpoznawczych, w wywiadzie, w obronie i ofensywie, w ekspozyturach ruchu, w sieci łączności. w zakładach oszczędnościowo-ubezpieczeniowych, w magazynach i w ośrodkach wymiany. Poza tym jest szereg innych, subtelniejszych funkcji i takich, o których nie mamy pojęcia.

U pewnych tworów niektóre czynności komórek są bardziej dostrzegalne. Człowiek je zbadał tak dokładnie, że dziś nie budzą żadnej wątpliwości, szczególnie w świecie roślinnym i zwierzęcym. Korzenie poszukują i pobierają pożywienie, włókna łodygi je przewodzą, liście — przetwarzają, inne komórki — rozprowadzają, bulwy — magazynują, kolce — bronią. Są też roślinne organy, które atakują, na przykład rzęsy rośliczki; przy ich pomocy rośliczka chwytą owady na pokarm. Owce pewnego gatunku (kurdiuki) magazynują w ogonie wielką ilość

tłuszczu. Wielbłąd magazynuje go w garbie, przez co ubezpiecza się od głodu na wypadek przebywania dalekich przestrzeni w bezpłodnej pustyni. Szereg wielokomórkowych urządzeń, znanych najczęściej pod nazwą gruczołów, gospodaruje nagromadzoną materią, przetwarza ją i rządzi jej wymianą. Pewne zwierzęta, zarówno jak rośliny, za przyczyną odpowiednich komórek wytwarzają broń chemiczną w postaci trującego jadu lub cieczy o nieznosnym zapachu. Organy powonienia wykrywają i rozpoznają ofiarę lub wroga. Organy smaku badają pożywienie. Szczególny rodzaj komórek skóry spełnia rolę czujek na peryferiach organizacji, skąd przy pomocy specjalnych kabli, włączonych do ogólnej sieci unerwienia, sygnalizuje wszystko to, z czym styka się bezpośrednio. Są jeszcze czulsze komórki, które odbierają drgania fal powietrznych, i jeszcze czulsze, które odbierają drgania fal świetlnych. Poza tym są komórki o tajemniczym charakterze i bardzo delikatnej roli. Komórki te pracują w materii tak wysokiej klasy, a praca ich jest tak subtelna, że człowiek dotychczas nie ma do niej wglądu. Są to komórki najbardziej postępowe — chluba i przyszłość organizacji; od nich najwięcej zależy jej postęp rozwojowy.

W każdej żywej organizacji mogą zaistnieć komórki nieużyteczne, schorzone lub zwyrodniałe. Organizacja stara się je regenerować, uleczyć. względnie wydalić lub izolować, żeby nie mogły reszty zakażać, czy deprawować. Świadczą o tym wrzody, strupy, ropne oraz innego rodzaju chorobowe wydzieliny. Charakterystycznym zjawiskiem izolowania niepożądanych komórek jest uwięzienie ich w specjalnej, szczelnie zamkniętej błonie, jak to bywa nieraz przy gruźlicy.

Są też komórki pasożytnicze, z którymi walczy organizacja, a które zwykle występują w zorganizowanych grupach w postaci polipów, brodawek i innych narośli. Poza tym bywają komórki szkodliwe, odszczepieńcze, o destrukcyjnej organizacji, zwalczającej ogólnie przyjęty system; te znane są pod nazwą złośliwych nowotworów; przez swą szkodliwą działalność zdolne są stosunkowo w niedługim czasie stoczyć najzdrowszy organizm.

Gdy kierownicze organy zaniedbują swój obowiązek, względnie popełniają szereg błędów, stawiając całość lub część organizacji w nieznosną sytuację, powstają zaburzenia lokalne lub powszechne, wywołując nieraz ciężki kryzys, grożący katastrofą, która może skończyć się rozwiązaniem organizacji. Taki kryzys, gdy nie może być zlikwidowany przez samą organizację, wymaga pomocy z zewnątrz. Organizację, które w tym wypadku zazwyczaj spieszą z pomocą przez wywieranie korzystnego wpływu, zasługują na miano opiekuńczych. Dla dziecka najbliższą opiekuńczą organizacją jest matka lub ojciec, względnie rodzina, dla ucznia — wychowawca lub szkoła, dla pacjenta — lekarz lub zakład leczniczy, dla obywatela — państwo. Najwyższą opiekuńczą instancją dla wszystkich tworów jest najwyższa organizacja.

Zywy twór dla swych komórek powinien być najbliższą opiekunczą organizacją, czyli najbliższym źródłem korzystnych wpływów. Gdy poważnie zaniedbuje swe obowiązki, — jest wyrodnym tworem, inaczej potworem. Wówczas jego komórki są pozbawione niezbędnej opieki i tylko sztucznie mogą być utrzymane przy życiu przez którąś z dalszych organizacji. Naukowe badania znają wiele tego rodzaju potworków, niezdolnych do samodzielnego bytu, jednak żyjących pewien okres czasu na skutek sztucznych zabiegów.

Im lepiej jest twór zorganizowany, tym mniej zawiera w sobie nieużytecznych, niesfornych, albo szkodliwych komórek. Gdy współpraca komórek jest bardziej harmonijna, zaburzenia są rzadsze, a przebieg ich mniej ostry; kryzysy są likwidowane szybko i bez dotkliwej straty. Taki twór potrafi lepiej dostosować się do otoczenia i być mu więcej przydatnym. Toteż pewniejszy jest jego byt i w skutkach swych więcej owocny.

Im lepiej zorganizowany jest twór, tym więcej ofiar ma prawo żądać, bowiem jest większa pewność, że ich nie zmarnuje i że wypłaci się z naddatkiem. Ma prawo dla swego użytku rozwiązywać niższe organizacje względnie zaprzęgać je na swe usługi. Świadome nadużywanie tego prawa jest kardynalną zbrodnią. Prowadzi ono do kolizji z otoczeniem oraz z najwyższą organizacją, co w skutkach pociąga utratę szczęśliwego bytu.

Ludzkość od dawna dała temu wyraz w podaniu o pierwszym człowieku, który świadomie spożył owoc zakazany, za co został przez Boga wygnany z raju. Ten grzech nazwano pierworodnym, bowiem jest skutkiem wad przyrodzonych, wynikających z niedoskonałej organizacji człowieka. Dopóki ludzka natura nie stanie się wolną od tych wad, które są źródłem wszelkiego występku, człowiek jest skazany na ciężką ofiarę, — będzie swój chleb spożywał w pocie czoła.

Żeby uwolnić się od pierworodnego grzechu, trzeba udoskonalić ludzką naturę, ulepszyć wewnętrzną organizację człowieka w jej części najsubtelniejszej. Drogę — pokazał Zbawiciel. Dopóki człowiek nie wejdzie na tę drogę i nie potrafi utrzymać się na niej, nie będzie miał miru na globie, którego uważa się panem.

Człowiek przeczuwa, że wyższe od niego organizacje, jako niedoskonałe twory, mogą czasem nadużyć jego ofiary, trwoniąc ją bezcelowo, a jego samego nadmiernie wyzyskać bez należytej rekompensaty, tak jak on nieraz to czyni. Przypuszcza, — że niektóre nadrzędne twory są zdolne wybitnie nadużywać praw korzystania z ludzkiej materii o najcenniejszym charakterze. Człowiek te zwyrodniałe nadludzkie twory, niebezpieczne dla jego rozwoju, różnie przedstawia w swych wierzeniach, zależnie od poziomu własnego intelektu. Na gruncie pogańskich kultów, czy gminnych zabobonów, zna je pod nazwą upiorów, wampirów, wilkołaków, lub jakichś zachłannych, szkodliwych bożków. Wierzy na przykład, że wampir potrafi wysysać krew, szpik, mózg, nawet ludzkie myśli, jednym słowem — najdroższe materie.

Zabobonni ludzie starali się bronić przed tego rodzaju zakusami za pomocą zaklęć, guseł, talizmanów i innych czarodziejskich praktyk. Religijni ludzie bronili się modlitwą, szukając opieki u bóstw pozytywnych, i przez złożenie należytej im ofiary starali się zwiększyć ich potęgę, by mogły skutecznie poskromić niesprawiedliwą swawolę górujących nad ludźmi tworów. Tymczasem każdy człowiek czuje, choć tego nieraz nie chce uznać, że najlepszą asekuracją jest bezkompromisowe wykonanie obowiązku, jaki zwierzęciu wskazuje zdrowy instynkt, a człowiekowi sumienie.

Przedewszystkiem trzeba być panem samego siebie, a przy tym potrafić z ludzką godnością służyć uczciwie wszystkim twórcom w należytej każdemu z nich mierze. Wówczas najlepiej służy się sobie i Bogu w jego nieskończonym dziele.

Zywe wielokomórkowe stworzenia, obdarzone samodzielnym życiem, mogą stanowić organizację, na którą składają się same w charakterze jej zasadniczych komórek. Najprostszą tego rodzaju organizacją jest rodzina. Różne jej komórki, inaczej członowie, spełniają odrębne funkcje, zapewniając rodzinie wyżywienie, ochronę, rozrost i postęp rozwojowy.

U stworzeń mniej rozwiniętych rodzina jest przeważnie organizacją doraźną, zawiązaną na pewien okres, niezbędny do wydania na świat potomstwa i wychowania go do chwili, gdy stanie się zdolne do samodzielnego bytu. U lepiej wykształconych tworów rodzina ma głębszy

związek, który posiada dozągonną trwałość dla wszystkich członków rodziny. U podstaw jego leży miłość wysokiego rzędu, a na tle jego wykwitają bardzo szlachetne materie, mające wyraz we wzniosłych uczuciach, zdolnych nakłonić do znacznej ofiary na korzyść tej organizacji. Stworzenia prymitywne niezdolne są zdobyć się nawet na doraźny rodzinny związek. Ryba nie troszczy się o swe potomstwo. Niektóre płazy i skorupiaki nie wahają się go pożerać. Ale i te stworzenia, które, normalnie, wychowują do pewnego czasu swe dzieci, nieraz wskutek nawrotu instynktów prymitywnych, względnie z powodu zaniedbań we własnym rozwoju, unicestwiają swe potomstwo, lub rozrywają rodzinny związek w chwili najbardziej nieodpowiedniej.

Już u zwierząt są objawy dużego poświęcenia dla rodziny. Zdarza się, że matka gotowa jest poświęcić życie dla uratowania dzieci, a ojciec w obronie rodziny naraża się na niebezpieczeństwo śmierci. Ptaki, jak łabędzie lub kaczki edredońskie, dla piskląt ścielą gniazdo puchem wydartym z własnej piersi, bez względu na ból jaki muszą znosić. Rodzice, żeby nakarmić swe dzieci, odmawiają sobie pożywienia, a dla zdobycia jego nie szczędzą trudu i niebezpieczeństwa łowów. Ssaki nie szczędzą własnych najżywniejszych soków na pokarm swoim dzieciom. Zanim u tego gatunku stworzeń, na skutek przystosowania się organizmu, powstały gruczoły mleczne i wykształciły się sutki, musiały prawdopodobnie dopuszczać dzieci do gładkiej piersi, by się wżerały w nią i ssły ciepłą krew. A matka, zamiast je gryźć lub odpychać przez wzgląd na ból i krwi utratę, — tuli do łona żarłoczne ciążko, bo w łonie ma miłość dla dziecka. Toteż w gradacji żywych tworów ssaki zajmują najwyższy szczebel; wyniosła je nań nadrzędna ofiara, spowodowana potęgą miłości.

Rodzina, w charakterze doraźnej organizacji, u zwierząt trwa nieraz czas dłuższy. Jej składowe komórki celowo współdziałają przy znacznej poniekąd dyscyplinie. Kujoty (z rodzaju wilków) wychowują swe dzieci przez roczny okres, czyli prawie do chwili osiągnięcia przez nie dojrzałości. Wychowanie — staranne i rygorystyczne. Do pewnego czasu dzieciom nie wolno samym wychodzić z nory, ani wydalać się poza ściśle określoną granicę, mniej więcej w promieniu pięćdziesięciu metrów. Z początku szczególnie troszczy się o nie matka, potem ojciec prowadzi je na łowy. Rodzice każą dzieciom walczyć między sobą, ucząc je przy tym zręcznych chwytów. Nierzadko kujoty-rodzice dożgonnie trwają w rodzinnym związku. Tego rodzaju zjawisko jest również spotykane u innych zwierząt.

W zaraniu rozwoju ludzkości rodzina musiała być związkiem doraźnym. W miarę kształtowania się wewnętrznej organizacji człowieka, z czym łączy się rozwój głębszych uczuć, związek rodzinny utrwalał się coraz bardziej, przybierając coraz szlachetniejszy wyraz. Wreszcie

został utwierdzony przez ludzkie prawo i usankcjonowany przez sakrament wiary, jako zasadnicza komórka szerszej społeczności.

Rodzina zabezpiecza nie tylko fizyczny rozwój człowieka i rozrost ludzkiego rodzaju; dostarcza ona tego ciepła, jakie jest niezbędne do kultywowania szlachetnych supermaterii, składających się na charakter człowieka i ludzkiej społeczności. Głęboka więź duchowa, łącząca rodzinę, stanowi podstawę społecznej więzi, bez której nie mogą istnieć ludzkie organizacje wyższego rzędu. Na łonie rodziny kielkują i krzepną cnoty człowieka-obywatela. Przeto zarówno prawo jak religia starają się nadać rodzinie charakter stałej organizacji, zabezpieczając ją przed nieuzasadnionym rozwiązaniem i zapewniając jej ciągłość tradycji. Jednak w pierwszym rzędzie sam człowiek w roli składowej komórki rodziny, jako stworzenie rozumne i obdarzone sumieniem, powinien zrozumieć, wyczuć i świadomie spełnić swe obowiązki rodzinne, głęboko ujmując istotę tej organizacji, mającej wpływ decydujący na jego własny rozwój. Od tego zależy przede wszystkim szczęśliwy byt rodziny.

Organizację złożoną z wielu osobników jednego gatunku, lecz pochodzących od różnych przodków, zwiemy społeczeństwem. Jego składowe komórki, zdolne do samodzielnego życia, związane są mniej lub więcej ścisłą więzią, zależnie od ich rodzaju i społecznego charakteru. Członkowie społeczeństwa są wolni od więzi fizycznej, toteż posiadają o wiele większą swobodę, szczególnie swobodę ruchu. Wiążąca ich łącząca jest bardziej subtelna. Istotą jej stanowi swoisty instynkt, właściwy w pewnej mierze wszystkim osobnikom żyjącym gromadnym bytem, instynkt zrodzony z wycucia osobistych korzyści, wynikających z dostosowania się do wspólnych potrzeb. Ten instynkt jest źródłem społecznej dyscypliny. Im większa jest społeczna dyscyplina, tym większą swobodą jest obdarzona jednostka, bowiem jest większa pewność, że swoboda działania nie przybierze destrukcyjnego charakteru.

Organizacja, przez celowe skoordynowanie czynności poszczególnych osobników, bardziej umożliwia usuwanie przeszkód na ich rozwojowej drodze, przez co zapewnia, im większe bezpieczeństwo, lepszy byt i szybszy gromadny rozrost. Ofiarna praca i poświęcenie, nawet w pewnych wypadkach poświęcenie życia, w zbiorowym rezultacie

opłaca się dobrze. Bez społecznej organizacji mrówka albo pszczoła nie byłyby w stanie ani przetrwać zimy, ani wyżywić tyle potomstwa.

Owady są jednym z rodzajów stworzeń bodaj najstarszych na ziemi. Ich organizacje przodują wśród nierozumnych stworzeń, bowiem więcej miały czasu wykształcić swój ustrój społeczny, a poszczególne osobniki — przystosować się do jego wymagań. Stopień ofiary i poświęcenia jest tam niezwykle wysoki. Wśród lepiej wykształconych tworów, do starych mieszkańców ziemi należą ptaki. Niektóre ptasie społeczeństwa wykazują znaczną dyscyplinę, jak drópie lub żorawie. Najmłodszym rodzajem są ssaki, a najdawniejsze z nich — ziemnowodne. Nic też dziwnego, że społeczeństwo bobrów stoi stosunkowo na znacznym poziomie. Im młodsze jest społeczeństwo, tym luźniej zazwyczaj jest związane, a jego składowe komórki dostosowują się trudniej do ogólnych potrzeb, bowiem ich instynkt społeczny jest mniej rozwinięty, mniejszą jest wprawa zgodnego współzycia i zdolność świadczeń społecznych.

Pewne społeczne organizacje mają charakter doraźny. Ich racją bytu jest spełnienie szczególnych, okresowych zadań, którym jednostki nie w stanie są sprostać samopas. Ptaki doraźnie organizują się do zamorskich odlotów, wilki — do łowów, szczury — do kradzieży.

Pierwotne społeczne organizacje musiały mieć doraźny charakter. Przyczyną ich powstania, jak każdej przemiany, było pragnienie spowodowane cierpieniem, najczęściej cierpieniem głodu. Trudności w zaspakajaniu życiowych potrzeb zmuszały do szukania nowych dróg rozwojowych. Stopniowo, w miarę częstotliwości zawiązywania się doraźnych organizacji, ich byt stawał się coraz trwalszy, aż wreszcie, na skutek trwałego przystosowania się jednostek, doraźne związki przekształciły się w stałe społeczeństwa, w których nowe pokolenia dziedziczą od starych swoisty instynkt społeczny. Ten instynkt, zasadzający się na bardzo czułych materiach, jest nie tylko spójnią organizacji, lecz również jest wykładnikiem jej wymagań, stróżem organizacyjnych zasad.

W społeczeństwach złożonych z nierozumnych tworów nie ma oficjalnej władzy w postaci nadrzędnej osobowości. Można by zażytkować twierdzenie, że są to społeczeństwa anarchistyczne, boć przez nikogo nie rządzone. Jednak w istocie wszystkie komórki rządzone są tym samym instynktem, który w organizacji sprawuje rolę suwerennej władzy. Są nawet przejawy fizycznej siły dla realizowania postulatów organizacji. Jednostka zwyrodniała, względnie o niedostatecznie rozwiniętym instynkcie społecznym, gdy wyłamuje się spod ogólnych zasad, działając na niekorzyść organizacji, albo działając na jej korzyść poniżej ogólnie przyjętej normy, spotyka się z bezwzględna reakcją ogółu. Wściekły szczur jest likwidowany zbiorowo. Pszczoła, o ile nie pracuje a przy tym nadmiernie korzysta z nagromadzonych zapasów, jest również likwidowana. Każde odchylenie od norm organizacyjnych jest wyczuwane instynk-

townie i bez pardonu tępione. Mogą być nawet niesłuszne wypadki, gdy instynkt się omyli. Wystarczy pomalować wróbla barwną farbą, aby, gdy wróci do wróblej gromady, został wygnany lub uśmiercony. W tym wypadku instynkt dał uwieść się pozorom, ale o tyle miał rację, że zwalcza w zasadzie wszystko, co koliduje z ogólnie przyjętą normą. Ileż to razy ludzka świadomość popełnia te same błędy, gdy człowiek zawzięcie hołduje pozorom, bez względu na bardziej istotne przymioty.

Pierwsze przejawy ludzkiej społeczności musiały być również doraźne. Dla pomyślniejszych łowów lub wypraw wojennych ludzie zespalałi się na pewien czas w gromady. Wówczas zrodziły się pierwsze zasady etyki społecznej. Wówczas powstawały pierwsze ludzkie prawa i pierwsze przez ogół uznane ofiary.

Ludzkie społeczeństwo zawiązywało się świadomie. Instynkt człowieka nie był zdolny do zawiązania społeczności. Dopiero rozum wskazał ludziom korzyści społecznej organizacji. Toteż człowiek na gruncie społecznym musi wciąż przezwyciężać opory naturalne, wyłaniające się spontanicznie ze swoistych aspołecznych właściwości jego wewnętrznej organizacji. Gdy ludzkość zbyt folguje swym instynktom, zdarzają się masowe przejawy uczuć prymitywnych, znajdujące swój wyraz w społecznych kataklizmach w postaci ciężkich załamań ustrojowych lub wojen wewnątrz społeczeństwa. Zbrodnia Kaina, nieznana w naturalnych społeczeństwach, wciąż ciąży nad ludzkim plemieniem.

Ludzkość musi stosować szereg sztucznych, rozumowych wynalazków, żeby społecznej organizacji zapewnić trwały żywot — przez pohamowanie szkodliwej swawoli składowych komórek, celowe skoordynowanie ich czynności, oraz przez pobudzenie do poświęcenia i ofiarności dla ogólnej sprawy. Jednym z tych środków jest władza o osobowym charakterze, wyłoniona za ogólną aprobatą, oparta na prawie umyślnie dostosowanym do potrzeb społeczeństwa, i wyposażona w dostateczną egzekutywę. Drugim środkiem jest religia; ta odwołuje się do głębszych uczuć, i dobrowolnym postanowieniem wiąże sumienia wszystkich członków społeczeństwa.

Prawo jest bezwzględnyim wykładnikiem społecznych obowiązków, określa granicę indywidualnych swobód i normę osobistych świadczeń na rzecz ogólnych interesów.

Władza jest stróżem i egzekutywą prawa, reprezentuje dążenia organizacji i jest rzecznikiem jej potrzeb, przeto jest uosobieniem jej nadrzędności i faktycznie odgrywa nadrzędną rolę w stosunku do osobistych poczynañ składowych komórek organizacji; toteż jest zwykle przez nie traktowana jako organizacja nadrzędna.

Religia stara się pobudzić człowieka do uznania nadrzędności wyższych organizacji i do dobrowolnego poddania się ich wpływowi na skutek zrozumienia celowości i dobroczynności tych wpływów na osobisty rozwój.

Władza za pomocą rozumu stawia fizyczną tamę społecznym instynktom. Religia hamuje szkodliwe instynkty przez obudzenie społecznych uczuć i wiarę w wyższą organizację.

Każda komórka społeczeństwa w miarę doskonalenia swej natury przyczynia się do postępu społecznej organizacji. Natomiast społeczna organizacja w miarę swego postępu wywiera coraz pełniejszy wpływ na swe komórki i, stawiając im coraz wyższe wymagania, przyczynia się do ich doskonalenia, tym samym zwiększając ich wartość społeczną. Im subtelniejszy jest związek organizacyjny, tym większą fizyczną swobodą cieszą się członkowie społeczeństwa. Im bardziej zwarta jest organizacja, tym dalszy jest zasięg wpływów jej poszczególnych komórek.

Jak cząstki żywej komórki składają się na rozwój jej wewnętrznej organizacji, jak żywe komórki składają się na rozwój osobnika, jak osobniki składają się na rozwój społecznej organizacji, tak samo społeczne związki niższego szczebla budują wyższą organizację i przyczyniają się do jej rozwoju, a ta z kolei staje się komórką organizacji następnego rzędu. W ten sposób wszystkie twory, od najniższego szczebla, jako komórki nadrzędnych organizacji, składają się na powszechną organizację, którą jest całokształt stworzenia rządzony najwyższym prawem normującym ofiarność i egzekwowanie świadczeń zależnie od nadrzędności celu. Najwyższym celem jest rozrost stworzenia i jego doskonałość, zapewniająca szczęśliwość całości i wszystkim jej składowym cząstkom, mającym w niej i przez nią swój byt, swój cel i swój wzajemny związek.

Człowiek jako rozumny twór musi rozumieć rolę społecznej organizacji i swoją własną rolę w społeczeństwie, żeby należycie mógł spełnić społeczne obowiązki. Skoro go rozum doprowadził do społecznego bytu, musi w tym bycie trwać świadomie, nie polegając na instynkcie, — odwrotnie, musi z nim walczyć. Bierność lub nieświadomość, szczególnie nieświadomość stosunku do macierzystej organizacji i do objętych nią bratnich komórek, czyni człowieka jednostką społeczną, bowiem przekreśla ten czynnik konstruktywny, który pozwala ludziom na tworzenie zorganizowanego społeczeństwa.

Rozumna komórka nie może ograniczać się do świadomości praw ustalonych przez własną społeczność. Żeby mogła pracować z powodzeniem na korzyść organizacji, którą jest bezpośrednio objęta, powinna sobie

zdawać sprawę z całokształtu stworzenia, w którym każda organizacja musi spełniać właściwą rolę, by zyskać prawo szczęśliwego bytu dla siebie i swych komórek. Niedostateczne lub błędne pojęcie o prawach rządzących wszelkim stworzeniem może podważyć zaufanie do wyższych organizacji, a w szczególności do organizacji macierzystej i doprowadzić do działania na jej szkodę, związaną ze szkodą własną i bliźnich. Zło może wówczas stać się ludzkim prawem, a dobro — wzgardzonym przymiotem niższości.

Tymczasem ludzki rozum nie jest w stanie przeniknąć całokształtu organizacji stworzenia, szczególnie na jego górnych szczeblach, gdzie wchodzą w grę niezwykle kombinacje nader subtelnych matergii. Człowiek może go tylko wyczuć swoim najgłębszym czuciem i to wyczucie rozumem apróbować, jako rozpoznawczą zdolność o dalszym zasięgu; mówiąc inaczej — musi wierzyć. Przeto religia jako wykładnik wiary jest władzą ludzkiej społeczności, czego wyrazem jest źródło tego słowa, bowiem „religio“ znaczy — wiązać.

Religia, prawo i praworządna władza są fundamentem ludzkiego społeczeństwa, które w odróżnieniu od społecznych organizacji niższych tworów zawiązało się świadomie, za przyczyną wolnej woli opartej na sumieniu. Rozumny człowiek powinien być świadom, że, służąc swemu społeczeństwu, służy najwyższej organizacji ku „szczęśliwości wszelkiego stworzenia. Tego rodzaju świadomość jest źródłem ludzkiej mądrości.

ÓSMY ROZDZIAŁ

Organizacja — część przetwarzanej przez siebie materii zużywa na własne potrzeby związane z rozrostem i ustrojowym postępem, — część pośledniejszą wydała na pastwę niższemu tworom, — część najlepszą ofiaruje nadrzędnym, opiekuńczym organizacjom, a gdy zostaje rozwiązana, wówczas cała jej materia przypada w udziale komu się należy, według sprawiedliwego podziału.

Żywy twór w początkowym rozwoju — znaczną część przetwarzanej materii zużywa na własne potrzeby. Jego organy z trudem przystosowują się do wymagań całego organizmu, a ich czynności są słabo skoordynowane. Dopiero przy wzroście doświadczenia stopniowo zwiększa się ich sprawność, aż dojdzie do właściwego stanu. Do tego czasu — popełniają szereg rażących błędów ze szkodą dla własnego jestestwa. Dziecko, zanim nauczy się chodzić, nieraz upada boleśnie; gotowe jest również brać do ust i połykać substancje niejadalne, a jego ręce, zanim nauczą się celowych ruchów, niekiedy trzeba spowijać, żeby nie kaleczyły ciała lub nie chwytaly szkodliwych przedmiotów. Dziecko do pewnego czasu musi mieć ograniczoną swobodę.

W miarę jak żywy twór dojrzewa, czyli w miarę jak jego organizacja dochodzi do stanu właściwego dojrzałym osobnikom, coraz mniejszą część przetwarzanej materii zużywa na własne potrzeby. Po osiągnięciu dojrzałości żywa organizacja staje się coraz bardziej owocną. Wreszcie, na skutek zużycia, jej twórczość zaczyna spadać. W końcowym okresie normalnej egzystencji chłonność i przetwórczość maleje. W pewnej chwili organizacja staje się nierentowną, wobec czego musi być rozwiązana. Inaczej jej egzystencja byłaby połączona ze szkodą dla całokształtu stworzenia. Świat zaroiłby się wkrótce od organizmów deficytowych, co w skutkach musiałoby doprowadzić do powszechnej upadłości.

W *dojrzałym okresie człowiek poświęca stosunkowo znaczną część wyprodukowanej materii na zapewnienie rozrostu własnemu rodzajowi, na wpływ na rozwój otoczenia i na ofiarę dla nadrzędnych organizacji. Wówczas jego wewnętrzna organizacja jest najbardziej twórcza, jego wpływ zaznacza się najsilniej, a czynności jego organów są najlepiej skoordynowane.

Stopniowa dekadencja organizmu następuje wskutek częstokrotnego działania szkodliwych wpływów, w szczególności wskutek wchłaniania destrukcyjnych materii, które, zatruwając szereg komórek, dezorganizują ważniejsze ośrodki, przez co rujną całą kształt organizacji. Ten sam rozwojowy proces właściwy jest ludzkim społeczeństwom, a pod pewnymi względami — całej ludzkości.

Spółeczeństwo w zaraniu organizacji główny wysiłek kieruje na swój rozrost i na ugruntowanie koncepcji ustrojowej; dopiero później zdolne jest do znaczniejszej ekspansji na zewnątrz, względnie do poważnych świadczeń na rzecz nadrzędnej społecznej organizacji. Dojrzałe społeczeństwa wywierają największy wpływ na rozwój ludzkości, bowiem ich udział w ogólnym dorobku jest stosunkowo największy; przy tym najistotniejszą częścią ich wkładu są bardziej subtelne walory. Dzisiejszy człowiek właśnie tym wkładom zawdzięcza swoje duchowe oblicze i stopień społecznej kultury.

W obecnym rozwojowym stadium ludzkości samoistny byt jednostki jest nie do pomyślenia. Nie tylko intelektualny, lecz nawet fizyczny rozwój człowieka, jest w dużej mierze uzależniony od szeregu organów społecznej organizacji w charakterze instytucji, regulujących zbiorowy wysiłek na polu wyposażenia w niezbędne środki egzystencji, stałego zaopatrywania, łączności, bezpieczeństwa, higieny, ratownictwa, kulturowania wiedzy oraz kształcenia umysłu.

Ludzki rodzaj w pierwotnym bycie musiał kłaść główny wysiłek na utrwalenie swej egzystencji drogą intensywnego rozmnażania się, bowiem ilościowo ponosił olbrzymie ofiary, nota bene związane, z dużym cierpieniem, — skoro tylko nieznaczna ilość ludzi ginęła naturalną śmiercią. W tym okresie zarówno cały rodzaj, jak każdy osobnik, przetwarzał materię prawie wyłącznie na własny użytek, inaczej mówiąc, zużywał je na rozrost i pomnożenie ludzkich organizmów, oraz na zwiększenie ich fizycznej siły.

Z chwilą postępu w wewnętrznej organizacji człowieka, a szczególnie z chwilą osiągnięcia społecznych form bytu, zabezpieczenie rodzaju nie wymagało już tak wielkiej rozrodczości. Społeczna organizacja zapewniała jednostce i jej potomstwu większe bezpieczeństwo i lepsze warunki rozwojowe niż osobista sprawność. Za to wymagała dla siebie znacznych świadczeń i to częściowo w tej subtelnej materii, która jest wyrazem ludzkiego intelektu, a która odgrywa decydującą rolę w centrach społecznej organizacji.

W miarę organizacyjnego postępu, centra mają coraz trudniejsze zadanie, bowiem muszą spełniać bardziej skomplikowaną i subtelną pracę, przeto od jednostek wymagają świadczeń o coraz większej przewadze matergii wyższego rzędu; w zamian stwarzają jednostkom coraz lepsze możliwości produkowania tej matergii i dają im większą gwarancję osobistego dobrobytu. Toteż z postępow ludzkiego rozwoju stosunek w przetwórczych zdolnościach człowieka stale zwiększa się na korzyść matergii wyższego rzędu, dzięki czemu powstaje coraz szersze pole do jej zorganizowanej produkcji.

Rozrost intelektu pozwala coraz lepiej rozumieć istotę wyższych organizacji oraz doceniać wartość ich wpływów. Ofiara na ich rzecz stopniowo wzrasta, stając się bardziej świadomą i dobrowolną. Dziś już niejeden człowiek jest w stanie zrozumieć co winien jest społeczeństwu i chętnie poświęca na cele społeczne lepszą część swego dorobku. Rozumie również, że najwartościowszą częścią swej matergii jest winien w całości najwyższej organizacji na chwałę jej dalszej twórczości. Wskutek tej świadomości człowiek, w przeciwieństwie do nierozumnych twórców, jest w stanie, bez buntu i lęku, z pogodnym spokojem i ufnością, powierzyć Bogu swego ducha, kiedy z wyższych organizacyjnych względów nadchodzi chwila rozwiązania jego doczesnej organizacji; bowiem jest pewny, że jego najlepsza częśćka, wypracowana mozolnym trudem i poświęceniem ofiarnym jego i tylu poprzednich istot pod wpływem najwyższej istoty, odegra niepoślednią rolę w organizacji boskiego stworzenia.

Ludzki rodzaj uspołecznia się w miarę udoskonalenia matergii stanowiącej jego istotę. Pracując nad zwiększeniem w sobie matergii wyższego rzędu, kosztem ograniczenia rozrostu pośrednich matergii, człowiek przyczynia się do postępu w organizacji ludzkiego społeczeństwa i do postępu w dalszych nadrzędnych organizacjach. Natomiast postęp w społecznej organizacji powoduje zwiększenie supermatergii jednostek, a zatem globalną ilość supermatergii społeczeństwa, przez co zwiększa jego wartość dla wyższych organizacji, które w konsekwencji faworyzują jego rozwój.

O wartości społeczeństwa stanowi jakość jego supermatergii i jej stosunkowa ilość w odniesieniu do jego wszystkiej matergii. Mierni-

kiem potęgi społeczeństwa jest jakość i bezwzględna ilość jego supermaterii. Przeto wartość społeczeństwa zależy od materialnej wartości jednostek i od doskonałości organizacyjnego systemu; a potęga społeczeństwa zależy ponadto od jego wielkości, czyli od ilości zawartych w nim jednostek.

Rozrost społecznej organizacji jest ograniczony stopniem jej doskonałości, co znowu jest związane ze stopniem wartości jednostek. Rozrost społeczeństwa bez względu na organizacyjny poziom — odbywa się kosztem nie tylko jakości lecz również ilości supermaterii, przeto zmniejsza zarówno nie tylko jego wartość lecz również jego potęgę; wreszcie organizacja może stać się nierentowną i wskutek tego stracić rację bytu. Wiele państwowych organizmów uległo rozkładowi z powodu niewspółmiernego rozrostu.

Nierentowna społeczna organizacja zbyt mało daje swym komórkom w stosunku do składanych przez nie świadczeń. Nie jest w stanie zaspokoić słuszych wymagań, wpływających z natury tych komórek stosownie do poziomu ich rozwoju. Również nie jest w stanie wypłacić się na zewnątrz za pobieraną materię na własny użytek. Taka deficytowa organizacja jest zbędnym ciężarem dla swych komórek oraz dla niższych i wyższych organizacji.

Uzgodnienie rozwoju wszcz i wzwyż jest niezmiernie ważnym problemem dla każdej organizacji. Pomyślnie rozwiązanie tego problemu w ludzkim społeczeństwie zależy od rozumu i woli, hamujących namiętności powodowane krótkowzrocznym egoizmem. Przy dzisiejszym poziomie intelektu człowieka, ludzkie społeczeństwa są jeszcze pod tym względem bardzo dalekie od ideału. Organizacja społeczna jest jeszcze dużym ciężarem dla ludzi. Bankructwa ustrojowe powtarzają się stale, a zaburzenia społeczne są wciąż nieuniknionym zjawiskiem. W poszukiwaniu właściwych rozwiązań boleśnie daje się we znaki szereg nieudanych eksperymentów. Jednostka nie ma jeszcze pełnego zaufania do społeczeństwa, ani społeczeństwo do jednostki. Indywidualne świadczenia na cele społeczne dotychczas wymagają znacznego przymusu, a sprawiedliwy udział w społecznym dorobku jest jeszcze bardzo niepewny. Niedoskonałość organizacyjnego systemu marnuje znaczną część materii wpływającej z tytułu indywidualnych wkładów. Lepiej rozwinięte osobniki dążą do ulepszenia systemu, jednak, ze względu na różny poziom reszty intelektualnej, zazwyczaj są w stanie tylko w drobnej części zrealizować swe usiłowania, narażając się przy tym na ciężkie niepowetowane straty, co nieraz ich odstręcza od społecznej pracy. Są to powody wskutek których ludzkie społeczeństwo jest jeszcze bardzo niedoskonałe, a postęp w jego organizacji w stosunku do powszechnych aspiracji odbywa się wolno i opornie.

Ludzkość od pewnego czasu znajduje się w wyjątkowo krytycznej sytuacji. Człowiek docenił olbrzymie korzyści wypływające z gro-

madnego zorganizowanego wysiłku. Dziś za nic nie chciałby zrezygnować z szeregu wspólnych przedsięwzięć, bez których życie straciłoby wiele uroku, a w pewnych wypadkach byłoby wprost nie do pomyślenia. Zaznacza się coraz to większe pragnienie nowych zdobyczy osiągalnych wspólnym zorganizowanym wysiłkiem. Tymczasem, wskutek niedostatecznego dostosowania się jednostek do wyższej społecznej kultury, powstaje zbyt wiele zgrzytów w bardziej skomplikowanym społecznym aparacie, zbyt wiele tarć uciążliwych, które wreszcie tak obrzydzą życie człowiekowi, że dla ich uniknięcia gotów jest pozbyć się wszelkich dobrodziejstw szerzej rozbudowanej społeczności.

W kwestii społecznego postępu najmocniej przyjęły się dwa różne zdania. Jedno —, że tylko praca człowieka nad samym sobą, czyli nad uszlachetnieniem swego intelektu, stanowi o pomyślnym rozwoju społeczeństwa. Drugie —, że tylko system ustrojowy i reprezentująca go władza ma decydujący wpływ na rozwój społeczności, niezależnie od dobrowolnych poczynań jednostek. Każde z tych zdań jest połowicznym rozwiązaniem. Rozwój społeczeństwa zależy zarówno od ustrojowej koncepcji jak też od charakteru jednostek. Te dwa czynniki są współzależne, wzajemnie uzupełniają się i oddziałują na siebie. Poziom jednostki musi odpowiadać poziomowi koncepcji ustrojowej i odwrotnie. Jednostki o wysokim poziomie intelektu, objęte odpowiednim systemem ustrojowym, stanowią wartościowe społeczeństwo.

Im doskonalszy jest społeczny urząd, tym więcej jednostek może ogarnąć, czyli tym większa może być potęga społeczeństwa. Toteż w miarę rozwoju ludzkiego rodzaju zjawiają się na dziejowej widowni coraz potężniejsze społeczne organizmy. Ludzkość jest coraz mniej rozdrobniona i coraz bliższa utworzenia jednego społeczeństwa z większym pożytkiem dla człowieka i dla nadrzędnych organizacji wywierających swój wpływ dobroczynny na rozwój wszelkiego stworzenia.

Natura, czyli całokształt organizacji rządzonych najwyższym prawem, sama reguluje rozrost poszczególnych gatunków stworzeń, zależnie od ich przydatności dla rozwoju całego stworzenia. Stąd, jedne gatunki zanikają, inne rozwijają się intensywnie, względnie bez większej zmiany zachowują swój stan ilościowy.

Głównym regulatorem rozrostu jest pożywienie, czyli matergie dostarczane przez inne twory na wewnętrzny użytek danego gatunku. Głód jest przeważnym hamulcem rozwoju. Poza tym nadmierny rozrost powstrzymują te twory, które zużywają na własne potrzeby żywotne matergie danego gatunku.

Są to, rzec można, bardziej stałe regulatory.

Do środków doraźnych, regulujących nadmierny rozrost, należą epidemie oraz społeczne kataklizmy w postaci morderczych zaburzeń i wojen. Wybuchają one sporadycznie na skutek dysproporcji rozrostu do możliwości rozwojowych.

Rozum człowieka w znacznym stopniu pokonał te przeszkody na drodze rozrostu ludzkości. Odtąd też musi stosować swoiste regulatory. Przede wszystkim są nimi zasady ustrojowe ludzkiego społeczeństwa. Wykładnikami ich jest religia i prawo, dwa główne filary etyki społecznej. Ostoją ich jest rodzina. Usankcjonowanie rodziny zmusza dostosować rozrodczość do możliwości wyżywienia i wychowania potomstwa. Poza tym, abstrahując od rodziny, prawo nakłada na ojca i matkę specjalne obowiązki. Nie mniej religia troszczy się o zabezpieczenie normalnego przyrostu. Z jednej strony, zabrania sztucznego usuwania płodu; z drugiej strony, nie mającym warunków do założenia rodziny, zaleca celibat. W przeludnionych krajach niektóre sekty religijne uciekają się do niezwykle drastycznych środków. W Indiach sekta czcicieli bogini Kali w drodze ofiarnego rytuału zgładzała setki młodzię obojga płci w wieku dojrzewania.

Z biegiem postępu powstają coraz to nowe zapobiegawcze środki, mniej krępujące i bardziej łagodne. Rodzina wysila się już nie na ilość, lecz na jakość potomstwa, starając się mu zapewnić rozwojowe możliwości dostosowane do ogólnie przyjętej skali. Prawo usiłuje ustalić minimum środków egzystencji, które to minimum nieustannie wzrasta. Religia coraz bardziej toleruje usuwanie płodu tam, gdzie warunki rozwojowe są niedostateczne. W niektórych środowiskach upowszechnia się zasada — jedno albo najwyżej dwoje dzieci. Pewne narody wykazują minimalny przyrost; Francja w ostatnich czasach wykazywała spadek.

Rozrost ludzkiego rodzaju jest poniekąd regulowany świadomie pod kątem rozwojowych możliwości, mając przy tym na względzie właściwy stosunek rozwoju wszcz. i wzwyż, czyli — ilość i jakość matergii. W ten sposób ludzkość sama czuwa, żeby przez zatracenie normalnej proporcji nie przybrać monstrualnych kształtów. Oczywiście trudno wypośredkować idealny stosunek, wahania są nieuniknione; jednak większe odchylenia od właściwej normy powodują niepożądane kryzysy.

Postęp wzwyż, czyli postęp w rozwoju ludzkiego intelektu, stwarza dalsze możliwości ilościowego rozrostu. Ale, w miarę doskonalenia się ludzkiego rodzaju, stosunek ilości matergii do jakości stale przesuwa

się na korzyść tej ostatniej, zatem na korzyść rozrostu wzwyż, oczywiście kosztem rozrostu wszcz. Kosztem ilości stale rośnie jakość, również przyrost na poczet procentu bezpieczeństwa maleje w miarę wzrostu pewności normalnej egzystencji zabezpieczonej przed katastrofami. Za to rozrasta się ludzki intelekt, a z nim ta lepsza część materii, która stanowi o wartości i o potędze człowieka.

Wyższy stan intelektu pozwala na głębsze, pełniejsze odczucia, przez co życie nabiera większej treści i staje się bardziej ważne. Popełnia się wówczas mniej błędów, co znowu przedłuża ludzki żywot i zmniejsza ilość rozczarowań. Rosną również szanse lepszego współżycia. Prostu człowiek osiąga w większej mierze to, co zazwyczaj nazywa szczęściem. Te właśnie względy powodują, że ludzkość świadomie ogranicza globalną ilość swej materii na poczet jej jakości. Duch coraz bardziej zawiąda ciałem i rośnie jego kosztem na większy pożytek tych organizacji, które przeważnie karmią się duchem.

Powstaje zagadnienie, czy najlepsza część ludzkiej materii od razu idzie na użytek najwyższej organizacji, łącząc się z nią bezpośrednio, czy też w tym celu wpraw musi przejść przez szereg pośrednich organizacji, gdzie stopniowo uzyskuje wyższą doskonałość.

Religie pod tym względem różnią się zdaniem. Jedne — dla niedoskonałej materii przewidują pośrednią, czyścicową drogę. Drugie — nie uznają czyścica; twierdzą, że ludzka supermatergia albo staje się bezpośrednią pożywką najwyższej organizacji, albo jest dla niej nieużyteczną raz na zawsze.

Bardziej logicznym jest pierwsze rozwiązanie. Bowiem materia, która ze względu na niedostateczny stopień doskonałości, na razie nie nadaje się na bezpośredni użytek dla najwyższej organizacji, może przez szereg wyższych organizacyjnych związków podnieść swój stopień doskonałości do odpowiedniej normy. Z drugiej strony nasuwa się pytanie, czy człowiek jest w stanie wypracować w sobie tak doskonałą materię, by mogła od razu połączyć się z najwyższą organizacją. Logicznie biorąc, nie jest wykluczone, że przy usilnym przepracowaniu najlepsza cząstka ludzkiej supermaterii może odpowiadać tej idealnej organizacji, jaką człowiek był w stanie stworzyć w swym pojęciu.

W każdym razie, tą czy inną drogą, wzrost ludzkiej supermaterii zasila najwyższą organizację na korzyść jej twórczego dzieła. Ograniczenie w tym celu ilości materii jest najzupełniej usprawiedliwione.

Postęp ludzkiego rodzaju na polu społecznym szczególnie zaznacza się wyrównaniem jednostkowych poziomów. Wybitne jednostki, które, spełniając nadrzędną rolę w społeczeństwie, stanowią przeważnie o jego postępie, coraz mniej wyrastają nad ogólny poziom. Ich rola staje się mniej znaczną, zmniejszają się ich wpływy, a przy tym oczywiście autorytet. W oczach powszechności — wiele tracą z dawnego prestiżu, rozwiewa się nimb nadrzędności, nikną dymy ofiarnych kadzideł razem z prerogatywą absolutnej władzy i z oznakami czci nadludzkiej. Człowiek staje się coraz bardziej podobny do człowieka i coraz więcej człowieka widzi w swoim bliźnim. Nadczyłowiek jest coraz rzadszym zjawiskiem. Bohaterstwo, przy postępowej normalizacji, stanie się z czasem powszechnym przymiotem. Prawodawstwo i władza z biegiem postępu przejdzie stopniowo w ręce ogółu. Zaistnieje nie tylko prawdziwa demokracja; w swoim czasie przyjdzie ustrój zbliżony do prawdziwego komunizmu; aż wreszcie ugruntują się zasady anarchizmu, bowiem władza będzie odgrywała minimalną rolę, schodząc do roli organu szczątkowego. Wówczas stanie się aktualnym twierdzenie, że w społeczeństwie niepotrzebni są geniusze, tylko zwykli uczciwi obywatele.

Tymczasem rozwojowy proces ludzkości jest jeszcze daleki od stadium stabilizacji. Ludzka piramida wciąż jeszcze rośnie, a jej szczyty na razie dalekie są od podstaw, z których strzeliły ku niebu. Jeszcze upłynie wiele tysiącleci nim doły, zrównane ze szczytem, utworzą jedną wspólną płaszczyznę bodaj o względnej równości, takiej, jaką widzimy w zwierzęcych społeczeństwach. Do tego czasu szczyt piramidy powinien stale zwyczajować, aczkolwiek jej dolny poziom będzie stawał się coraz to bliższy szczytu.

Szczytowe jednostki muszą być cenione, choć z coraz mniejszym wyróżnieniem. Należy uznać ich nadrzędność, bowiem od nich szczególnie zależy jakim wreszcie poziomem zaznaczy się ludzkość zrównana jedną ogólną płaszczyzną.

Wówczas ludzkość upodobni się do naturalnych społeczeństw. Rozum w oparciu o sumienie całkowicie spełni rolę jaka przypada instynktowi w zwierzęcych społeczeństwach; spełni ją oczywiście w sposób o wiele wznioślejszy, na dużo wyższym poziomie i w znacznie szerszym zakresie, z pełną świadomością dalekiego celu. Znikną szkodliwe przejawy egoizmu, klasowe walki, tarcia i krwi rozlew. Ludzkość zespoli się w zgranym wysiłku dla zapewnienia własnego bytu zgodnie z najwyższym prawem i dla doskonalenia swej materii ku pożytkowi boskiego stworzenia.

Ale prawdopodobnie z tym momentem nastąpi stabilizacja rozrostu i społecznego postępu. Skończy się przestrzenna prężność, jak w naturalnych społeczeństwach, gdzie rozmiar społecznej organizacji ma swoją maksymalną normę, poza którą nigdy nie wykracza. Nie będzie wzorów

do naśladowania w postaci nadrzędnych intelektów wraz z ich nadrzędną twórczością.

Być może z tą chwilą, na skutek braku czynnika rywalizacji, walki i indywidualnych zmagani, zwirotczyje charakter jednostek i, wobec tego, zacznie się okres dekadencji ludzkiego rodzaju, co w końcu doprowadzi do jego zagłady. Ludzkość wówczas zniknie z powierzchni ziemi, tak samo jak niegdyś zniknęło wiele rodzajów innych stworzeń. Odpowiadałoby to losowi poszczególnych osobników, u których po osiągnięciu szczytowego punktu osobistego rozwoju następuje okres stopniowego zaniku, z tym, że wreszcie z powodu nierentowności zostaje rozwiązane ich istnienie w postaci swoistej organizacji. Ale być może, zanim ludzkość osiągnie szczytowy punkt rozwoju, ludzki rodzaj stanie się na skutek wyższej kalkulacji ofiarą nagłej katastrofy, która rozwiąże jego istnienie w dotychczasowej postaci, co również bywa częstym udziałem odrębnych osobników.

W wierzeniach religijnych przeważa koncepcja gwałtownej zagłady ludzkości. Mówi się o końcu świata, o sędzie ostatecznym i o aniele śmierci, który zatrąbi hasło powszechnej zagłady.

Koncepcja nagłej katastrofy poniekąd bardziej przemawia do rozumu, bowiem ludzkość, przy dobrym bycie ugruntowanym zaletami jej intelektu, może trwać stosunkowo bardzo długo, co znacznie zwiększa prawdopodobieństwo katastrofalnego końca.

W każdym wypadku ludzki rodzaj spełni w rozwoju stworzenia określoną rolę, za którą jest odpowiedzialny jako rozumny rodzaj materii, zorganizowany z udziałem własnej woli. Musi swą ziemską rolę spełnić do końca, ku chwale najwyższej organizacji i chwale swego istnienia, żeby mógł zaznać szczęśliwości dobrze wykonanego obowiązku i z tym poczuciem wejść w nową rolę w nowej nadrzędnej organizacji.

Ludzkość ma poza sobą szereg organizacyjnych przemian, szereg mniej lub więcej udanych prób zastosowania lepszej społecznej konstrukcji. Bardziej postępowe społeczeństwa urosły do znacznych rozmiarów i walczą o ustrój demokratyczny. Na razie idzie to niesporo, ponieważ zbyt różny poziom ogółu nie pozwala na zastosowanie w pełni udziału powszechności w stanowieniu o rozwoju społeczeństwa. Demo-

kracja jest jeszcze tak niedoskonałą, że czasem zamierną jest tylko sztyldem. Zewnętrzne niebezpieczeństwo zmusza częstokroć do stosowania wewnątrz kraju metod, które nie dadzą się pogodzić z prawdziwym pojęciem demokracji. Prawdziwa demokracja może zaistnieć dopiero z chwilą scalenia ludzkości. Do tej chwili, może tylko nazywać się prawdziwą demokracją. Naród, który chciałby ją u siebie teraz zastosować, musiałby ulec przemocy narodów niedemokratycznych, lub walczyć z nimi ich własną metodą, lecz wówczas przestałby już być demokratycznym. Niestety trzeba przyznać, że dzisiaj stać nas tylko na pseudo-demokrację. Prawdziwa — przyjdzie później.

Obecnie znajdujemy się w okresie wstępnym do stworzenia jednej organizacji, obejmującej całą ludzkość. Prawdopodobnie za jakieś pół wieku, po kilku nieudanych próbach, ten cel zostanie osiągnięty. Z początku organizacyjny związek będzie oczywiście bardzo luźny; potem okrzepnie i złączy ściślej swoje składowe elementy. Jednak już z jego początkiem ludzkość wejdzie na wyższy szczebel rozwojowy.

Dopiero na tym nowym szczeblu zacznie się szybki proces zrównania poziomów jednostkowych. Olbrzymia ilość materii, zużywana na walkę między blokami rozczłonkowanej ludzkości, zostanie odąd poświęcona na rozwój ludzkich intelektów, znacznie podnosząc dolny poziom społecznej piramidy. Mając na względzie progresję postępu, należy spodziewać się, że już za kilka wieków ludzkość będzie stanowiła zwartą całość, zorganizowaną na prawdziwie demokratycznych zasadach. Przy późniejszych olbrzymich zdobyczach techniki i przy nieznacznych różnicach indywidualnych intelektów, ogół będzie znajdował szybkie i zgodne zrozumienie dla społecznych zagadnień. Wytworzy się jednolita wyrażna opinia, odpowiedzialna za bieg wydarzeń, która stanie się główną wytyczną rozwoju społeczeństwa oraz wiążącą dyrektywą dla jednostkowych poczynąń.

Po ugruntowaniu demokracji ludzkość będzie usiłowała wejść na następny szczebel rozwojowy. Będzie nim prawdziwy ustrój komunistyczny, — zanim zwycięży, upłynie pewno kilka tysiącleci.

Żeby ogół dojrzał do tego ustroju, poziom musi być prawie zupełnie zrównany. Jednostka musi być przepracowana tak głęboko, żeby bliźniego mogła rozumieć jak siebie, a swój egoizm zredukować do minimum dziś nieznanego. Żeby ten ustrój stał się aktualny, trzeba moralność ludzką wznieść na taki poziom, aby powszechność była w stanie zrealizować całkowicie dziesięcioro przykazań, szczególnie ostatnie przykazanie. W tym celu trzeba do gruntu zmienić dzisiejszą naturę człowieka. Dlatego też, pomimo uwzględnienia na przyszłość wielokroć spotęgowanego postępu, prawdziwy ustrój komunistyczny każe na siebie bardzo długo czekać.

Komunizm nada ludzkemu rodzajowi bardzo zbliżony charakter do naturalnych społeczeństw, jednak będzie się od nich różnił władzą. A władza będzie musiała dopóty stać na jego straży, dopóki zasady komunizmu nie staną się naturalnym przymiotem człowieka, właściwym jego materii już w zarodku, jako charakterystyczny szczegół organizacji tej materii, przekazywany drogą dziedziczenia następnym pokoleniom. Upłynie sporo tysięcy lat, zanim nastąpi taka przemiana w organizacji ludzkiej materii, — przynajmniej parę dziesiątków. Ale, jeżeli ludzkość przetrwa tak długo, ustroj anarchistyczny stanie się logiczną konsekwencją ustroju komunistycznego. Przedtem oczywiście będą nieudane próby ugruntowania anarchizmu. Staną się one bolesne w swych skutkach, jak każda przedwczesna próba.

Ustrój anarchistyczny spowoduje zautomatyzowanie społeczeństwa. Jednostka w roli społecznej zostanie zmechanizowana, aczkolwiek, poza tą rolą, może być pełna niezależność intelektu, przy bardzo głębokim indywidualnym zabarwieniu, jednak całkowicie zharmonizowanym z gamą zabarwień ogółu. Ale pod względem wzrostu intelektów ludzkość w tej fazie rozwojowej będzie przedstawiała równą płaszczyznę, w jaką przekształci się społeczna piramida. W tym okresie organizacja jednostki będzie zupełnie przystosowana do organizacji społeczeństwa. Człowiek z nakazu swej natury, zgodnej z naturą całej ludzkości, będzie sam sobą władał bez ryzyka kolizji z dążeniem ogółu. Inne nakazy nie będą potrzebne. Władza nie będzie miała racji bytu. Walka człowieka z człowiekiem stanie się niemożliwą. Dalszy postęp w ustroju społecznym okaże się zbędnym. Po całkowitym wyżyciu się ludzkie społeczeństwo zyska spokojny odpoczynek. A jest to dar bezcenny. Polski wieszcz mówi przez „Króla ducha”: „Niech nikt nie myśli, że jest upominek dla ducha większy jaki nad spoczynek.“¹⁾

Wówczas nastanie okres stabilizacji, która trwać może bardzo, bardzo długo.

Potem nastąpi punkt zwrotny.

W tym czasie koloryt jednostkowy stuszuje się z ogólnym tłem, zblaknie. Dosyt fizyczny i duchowy zmniejszy pragnienie i osłabi wolę. Zmaleje hart ciała i ducha. Stężeje myśl eksploratywna i twórcza wyobraźnia. Życie utraci wiele powabu i będzie coraz więcej ciężce. Rozpocznie się uwiad starczy. Zgrzybiała ludzkość zacznie powoli schodzić do tego stanu, w którym z natury rzeczy musi nastąpić rozwiązanie jej wówczas już nierentownej organizacji.

Tak stanie się, o ile ludzki rodzaj uniknie nagłej katastrofy albo nie zbroczy na fałszywe tory, które prowadzą ku zwyrodnieniu, wróżąc nienormalny koniec, najczęściej bardzo ciężki. Normalny rozwój dopro-

¹⁾ Słowacki.

wadzi do łagodnego rozwiązania. Czcigodna ludzkość, przy zachowaniu wewnętrznej równowagi, do jakiej dojdzie po wielu tysiącleciach na skutek sumiennego przepracowania swej materii, będzie zanikać bezboleśnie. Zorganizowana materia w postaci ludzkiego rodzaju, zgodnie z prawem natury, zostanie rozwiązana, żeby odrodzić się na wyższym szczeblu w lepszej, piękniejszej organizacji.

DZIEWIĄTY ROZDZIAŁ

Przestrzenna wielkość matergii nie ma stałych granic, skoro matergia podlega prawu ewolucji. Niekiedy wahania objętości są tak minimalne, że człowiek nie jest w stanie ich dostrzec. W pewnych wypadkach jednak zdążył zarejestrować tego rodzaju zmiany, na przykład zmiany pod wpływem temperatury. Gdy chodzi o ilość i wielkość matergii, nieskończoność jest tylko pojęciem teoretycznym. W istocie w odniesieniu do matergii nie może być wielkości nieskończenie dużej. Nie może być pojęcia o tworze nieskończenie wielkim. Twierdząc że jest, — tym samym wyodrębniamy go z nicości, która może być zarówno czymś nieskończenie małym, jak nieskończenie wielkim, co w jednym i w drugim wypadku w naszym pojęciu jest niczym, czyli właściwie nie jest żadnym pojęciem. To co jest — wyłania się z niczego, różni się od nicości właśnie swą miarą, swymi granicami, — ma swój ciężar, swą ilość, swą objętość; inaczej byłoby niczym, — czymś, czego istnienia w żaden sposób nigdy nie dałoby się stwierdzić.

Teoretycznie pojęcie nieskończoności jest najzupełniej uzasadnione, bowiem teoretycznie każdą wielkość możemy zwiększyć przez dodanie jakiejś ilości. Największa ilość w ten sposób może być jeszcze zwiększona, czyli teoretycznie można ją zwiększać w nieskończoność. Toteż w matematyce, jako rozumowaniu abstrakcyjnym, mamy pojęcie o nieskończoności. Jednak w rzeczywistości, czyli w sferze matergii, nie ma ilości nieskończonych.

Na przykład weźmy dowolną ilość ziarenek piasku. W teorii możemy ją zwiększać w nieskończoność przez dodawanie nowych ziarenek. Tymczasem w rzeczywistości jednak nie moglibyśmy stale dorzucać ziarenek, ponieważ zabrakłoby ich w końcu. Tak samo w teorii moglibyśmy stale zwiększać las przez dosadzanie nowych drzewek. W praktyce jednak okazało by się to z szeregu względów niemożliwe.

Na czym polega rozbieżność praktyki z teorią? — Teoria jako wynik ściśle rozumowej pracy operuje tylko tymi prawami, które rozum zgłębił, tymczasem praktyka uzależniona jest od wszelkich praw, które władają materią, mnóstwa praw, których rozum nie jest w stanie wziąć w rachubę. Toteż w miarę odkrywania nowych praw powstają nowe teorie, korygujące stare. Gdybyśmy nie uwzględnili prawa cykliczności, które rządzi rozwojem materii, moglibyśmy twierdzić, że wielkość materii przez wzrost nieustanny rozplynie się w nieskończoności czyli zamieni się w nicłość. Ale zgodnie z tym prawem materia osiąga wzrost kulminacyjny, żeby następnie wrócić do stanu poprzedniego. Nie trzeba mieszać teoretycznych kombinacji z rzeczywistymi możliwościami istniejącymi w sferze materii.

W sferze materii przestrzeń jest zamknięta granicą rozprzestrzeniania się materii. Nieskończoność przestrzeni jest fikcją, pojęciem przeciwnym ludzkiej naturze, jak nicłość — w sferze bytu. Człowiek nigdy nie będzie w stanie zrozumieć tego pseudo-pojęcia.

Ale jest inna prawdziwa nieskończoność, nieskończoność bytu, czyli wieczność. Człowiek ją wyczuwa i rozumie, choć oczywiście w swoisty sposób zależnie od przebytej drogi rozwojowej, czego dowody od dawna znajdujemy prawie we wszystkich religiach. Niedoskonałość ludzkich zmysłów utrudnia zrozumienie wieczności. Płytką obserwacją sugeruje raczej wiarę w kres istnienia. Gdy człowiek nie zdaje sobie sprawy, że zniknięcie tworu, którego istnienie stwierdził, nie jest unicestwieniem jego materii lecz tylko zmianą organizacji danej materii z formy dostrzegalnej na niedostrzegalną, jako jeden z przejawów wiecznej ewolucji, — wówczas ma niezliczone dowody, że każdy byt ma kres swój ostateczny. Poza tym kresem nic nie widzi, więc skłonny jest przeczyć dalszemu istnieniu, — tworzy pojęcie negatywne niebytu i nicości, co właściwie jest żadnym pojęciem. Tym samym stwierdza tylko, że nie jest w stanie pojąć dalszych losów materii, która zniknęła z jego obserwacji.

Tymczasem przy głębszym wczuciu się w istotę sprawy, jest oczywiście dla rozumu, że materia może występować w różnych odmianach, a każda z nich jest zdolna zmieniać do niepoznania swoją postać, wskutek czego może zniknąć z orbity rozpoznawczych zdolności człowieka, może wystąpić pod postacią nieuchwytną nawet dla wyobraźni ludzkiej, ale nie może zamienić się w nicłość, bo nicłość jest tylko przeczeniem istnienia, a przecie istnienie materii nie nasuwa najmniejszej wątpliwości, skoro sami jesteśmy jej składową częścią. Materia może drogą zstępną przemian zejść do swojego prairódła, wrócić do punktu wyjściowego, ale nie może zaprzestać istnienia, bowiem z tą chwilą ta sama przyczyna powoła ją do bytu. Linia bytu materii nie może się urwać, czyli nie może być skończoną, ale nie może być

też nieskończenie długą, skoro nie ma przestrzennej nieskończoności. Jak się przeto przedstawia graficznie? — Jest kołem. Zgodnie z prawem cyklicznego rozwoju będzie stale wracać do punktu wyjściowego i stamtąd nowe zataczać koło . . . po nowej większej orbicie. Toteż matergia musi istnieć wiecznie i koła jej rozwoju będą stale wzrastać. Stąd wniosek, że w każdym nowym cyklicznym rozwoju matergii jej kulminacyjna wielkość będzie wzrastać, to znaczy — wracając stale do kształtów minimalnych, będzie wzrastać wiecznie, czyli w nieskończoność. — ?!

— Tak jest, matergia będzie rosła w nieskończoność, wiecznie mając skończone granice, to znaczy — wielkość skończoną. Graficznie — ilość kół też będzie rosła w nieskończoność, lecz w każdej rzeczywistej chwili będzie ilością skończoną.*) Matergia jest rzeczywistością, przeto jej rozmiar, jej stan ilościowy oraz przebyta przez nią droga ewolucji musi przedstawiać wielkość realną, choć niedosiężną dla człowieka.

Swiat rośnie. Rośnie jego matergia i wartość życia w tej matergii. Mnożą się jej odmiany i w coraz to lepszej występując formie tworzą z chaosu organizację coraz to doskonalszą, — jakość matergii powoli lecz stale ogranicza jej wzrost ilościowy.

*) Ze ściślejszej obserwacji praw rządzących matergią wynika, że i progresja kół rozwojowych rośnie w nieskończoność, ale i ten wzrost ma przebieg cykliczny. Różnica między promieniami następujących po sobie kół jest nierówna, — wpierw stale zwiększa się, by potem zmniejszać się stopniowo, aż w pewnej chwili stanie się zerem. Z tą chwilą koła przestaną wzrastać. Zacznie się proces zstępny. Wówczas promienie następujących po sobie kół będą stawały się coraz krótsze, aż zjedzą do punktu wyjściowego, poczem rozpocznie się ten sam proces rozwojowy tylko na jeszcze większą skalę, z tym jednak, że po pewnym olbrzymim czasie, który być może nie da się wyrazić dostępną dla nas liczbą, postęp w potęgę tych rozwojowych cykli znajdzie się na drodze zstępnej... żeby potem znowu zwyżkować. W ten sposób, w graficznym zobrazowaniu, powstanie niezliczona ilość kół, sama tworząca wielkie koło i szereg innych coraz większych a potem coraz mniejszych kół, który z kolei zwija się w koło, co jest tylko początkiem kręgu nowych kół... i tak w nieskończoność bytu matergii, z tym jednak, że w każdym rzeczywistym momencie ilość matergii i jej rozmiar, jak również rozmiar aktualnego koła rozwoju cyklicznego będą wielkościami skończonymi.

Nadejdzie chwila stabilizacji i zwrotny moment, moment zaniku. Matergia wróci do praźródła, do swojej praprzyczyny, by w niej odrodzić się do nowej ewolucji, która przez przeszłe doświadczenia stanie się jeszcze wspianalszą.

Ten świat zaniknie, żeby powstał świat nowy, doskonalszy.

Starożytne religie wyrażnie podkreślały ideę cyklicznego rozwoju i odradzania się w nieskończoność. W najgłębszych religiach zmartwychwstanie jest ich kamieniem węgielnym. Nauka daleka jest od zbadania tych tajników metodą empiryczną, która stała się przewodnią linią naukowego postępu. Jej osiągnięcia są niedostateczne dla zaspokojenia ludzkich umysłów i uczuć, ogarniających całość zagadnienia w sposób niejasny lecz głęboki, w sposób, który nie pokrywa się z rygorystycznymi postulatami nauki. Toteż nauka patrzy wzgardliwie na tego rodzaju domysły. Tymczasem ludzie szukają w religii rozwiązania nurtujących w ich jaźni kapitalnych zagadnień, na które nauka jeszcze nie jest w stanie udzielić odpowiedzi.

Umysły mniej krytyczne przyjmują z góry założenia usankcjonowane przez ogół. Często jednak wpadają w rozterkę, bo ogół nie jest zgodny w tej sprawie zasadniczej. Widzi się w czcigodnym świecie nauki statecznych, zdolnych ludzi, szczyt i ozdobę ludzkości, którzy z powagą im przystojną negują to, co religia uznaje za prawdę. Widzi się też nie mniej czcigodnych ludzi, różnego wieku, stanu i umysłu, którzy głęboko wierzą w religię i praktykują ją gorliwie. Z jednej strony — ołtarze, monstracje, procesje, sakramenty; z drugiej strony — „autorytety, którym „przeciętny“ nie śmie przeczyć.

Rozterka i zwątpienie. Przecie któryś z tych dwóch przeciwnych obozów musi mylić się kapitalnie. Tymczasem w oczach „przeciętnego“ oba są godne uznania. — Któremuż ma zaufać? Komu ma dać swą wiarę? Skąd wzięły się te zasadnicze sprzeczności? — Trudno rozstrzygnąć ogółowi, który głęboko nie przemyślał tych kapitalnych zagadnień. Powszechność spogląda na jednych i na drugich bez wiary, nieufnie i trwożnie.

W istocie dwa sprzeczne poglądy są skutkiem lapidarnego nieporozumienia, — wypływają z dwóch różnych stanowisk, z których względ na istotę tych samych zagadnień daje zupełnie inne efekty. Rozbieżne wnioski zrodziły się z dwóch różnych nastawień, z dwóch różnych metod rozpoznawczych, zasadzających się na różnych zmysłach. Nauka bazuje tylko na rozumie. Religia opiera się na zmyśle mniej ściśłym lecz bardziej subtelnym i dalekosiężnym.

Nauka ma zasięg krótki, ale poparty namacalnymi dowodami. Religia sięga znacznie dalej, lecz w sposób więcej ogólny.

Jedna i druga ma niezaprzeczalną swoistą wartość dla rozwoju ludzkości. Tych dwóch czynników rozwojowych nie sposób lekcewa-

żyć. Ale dopiero zrozumienie ich powierzchownej rozbieżności da ludziom dobrej woli drogowskaz pożądaný, który, wskazując trafnie ogólny kierunek, określa szczegółowo najbliższy szmat drogi, żeby na krótkim odcinku ludzkiego żywota mieć najmniej przykrych zaskoczeń.

Niestety nie wielu ludzi potrafi te dwa czynniki zgrać ku właściwemu użytkowi, — czynniki na pozór tak rozbieżne, bo wyłonione z różnych punktów pod różnym kątem zapatrywania. Dziś namacalne są dowody jak wiele ludzkość na tym traci. Toteż zachodzi nagle potrzeba uzgodnić różny punkt widzenia — śmiałym, dalekim spojrzeniem ze stanowiska centralnego, zdolnym objąć dwa sprzeczne względy bez jednostronnej sugestii.

Tylko śmiały, daleki wgląd może rozwiać złudne wyobrażenia, z których rodzą się fałszywe wnioski o destrukcyjnym charakterze. Na krótkim odcinku najbardziej dokładne rozpoznanie nie uchroni od tego rodzaju wniosków. Nakłania do nich człowieka prawo serii i prawo falowania.

Seryjność jednakowych zjawisk, czyli nieregularne przejawy matergii jednorakiej, na skutek ograniczonej obserwacji stwarza złudne wyobrażenie o dalszej perspektywie. Wyobraźmy sobie w roli motyla, któremu dane było oglądać świat w okresie serii dni deszczowych. Musielibyśmy przyjść do wniosku, że ziemia zawsze jest ponura, a słońce wiecznie kryją chmury. Właściwie o promieniu słońca nie moglibyśmy mieć pojęcia. Lecz gdybyśmy byli tym motylem, który swój krótki żywot spędził w okresie słonecznej pogody, wywnioskowalibyśmy niezawodnie, że ziemia stale jest zalana słońcem, słońcy nie znalibyśmy wcale. Prawo seryjności nakłania ludzi do wyciągania jednostronnych wniosków, zależnie od odcinka jaki został poddany ich stosunkowo krótkowzrocznej obserwacji. Większa seria niepomyślnych zjawisk może człowieka doprowadzić do niezwykle pesymistycznej oceny jego rozwojowej linii, przy czym mogą u niego powstać całkiem mylne wnioski na niekorzyść czynnika konstruktywnego.

Prawo falistości wynika z prawa serii. Wskutek nierównomiernych skupisk matergii jej ruch wyraża się falami. Stąd ruch każdego ciała w oparciu o matergię odbywa się po falistej linii. Można by też

falistą linią wykreślić rozwój każdego tworu. Tą samą linią wyraża się rozwój ludzkości, rozwój niezmiernie długi w stosunku do pola obserwacji poszczególnych ludzi. Jego odcinki zwykłe i zniżkowe są też odpowiedniej długości. Ograniczone pole obserwacji, gdy się pokrywa z odcinkiem zniżkowym, da zawsze ocenę negatywną w sprawie postępu rozwojowego, i to, tym bardziej uzasadnioną, im obserwacja będzie dokładniejsza. Stąd rodzi się pesymizm podbudowany naukowymi przesłankami. Za to religia, która stara się ogarnąć linię rozwojową na całej jej przestrzeni, pozytywnie ocenia rozwój stworzenia, a w szczególności rozwój ludzkiego rodzaju. Aczkolwiek, jej ocena jest mniej uzasadniona argumentacją dowodową, opartą na dokładnym rozpoznaniu.

Zeby pogodzić religię z nauką, trzeba zrozumieć ich poniekąd odrębne zadania. Religia ma głównie na celu zaspokojenie ludzkiej natury w poszukiwaniu szczytowej syntezy, z czym jest związany w praktyce kierunek zasadniczy ludzkich usiłowań. Tymczasem nauka musi zaspokoić mnóstwo aktualnych potrzeb człowieka, zarówno cielesnych jak duchowych, — potrzeb, które stale wzrastają w miarę wszechstronnego rozwoju ludzkiego intelektu. W tym celu — bada w swoisty sposób najbliższy odcinek linii rozwojowej, na którym ludzkość ma stawiać dokładnie obliczone kroki jej wszechstronnego postępu, patrząc nie w niebo lecz pod nogi. Nauka nie może operować tym, co się nie da zastosować w ramach materii już rozpoznanej, które zarazem są aktualną granicą penetracji ludzkiego rozumu. W miarę rozwoju rozumu te ramy będą stale rosły, a z nimi — domena nauk.

Szczytowa synteza wybiega daleko poza ramy, zamykające krąg wiedzy zdobytej metodą empiryczną. Najwyższe filozoficzne zagadnienia znajdowały wspaniałe rozwiązania, wówczas, gdy wiedza empiryczna leżała jeszcze w powijakach. Religie od niepamiętnych czasów sięgały do najgłębszych źródeł organizacji materii. Na tej głębini czy wyżynie, pomimo znacznych postępów nauki, nie zaszły żadne zasadnicze zmiany w ogólnych założeniach podyktowanych nieskrepowanym wzlotem ducha na skrzydłach ludzkiego geniuszu. W porównaniu do rozpiętości tych głębin i wyżyn, zakres nauki jest tak szczupły, że jej

najszybszy postęp na razie nie jest w stanie uczynić istotnej zmiany w szczytowej syntezie. Nauka nie ma najmniejszych szans dotrzeć do szczytu sposobem empirycznym. Jej bieg, gdy z bliska ma wygląd zawrotny, — stamtąd, skąd widać najdalsze kresy aczkolwiek bardzo mgliście, wydaje się ślimaczym krokiem.

Tymczasem trzeba się pogodzić i z tym i z tamtym stanowiskiem — i jest to sprawa bardzo pilna i z gruntu zasadnicza. Bó człowiek nie po to dba o chleb powszedni, żeby na względzie nie miał jutra; — a jeśli dba o swoje jutro, musi zatroszczyć się o chleb dzisiejszy. Ta prawda jest wyrażona w zasadniczej modlitwie tej wiary, która nam daje najgłębszą syntezę. „Przyjdź królestwo Twoje. Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.“ — Oto cel najdalszy, — a przy tym „Chleba powszedniego daj nam dzisiaj!“

Musimy żyć powszednim chlebem, z myślą o całej długiej drodze jaka przed nami leży. Inaczej człowiek nie jest godny chleba powszedniego. Za wiele spożył zbyt cennego chleba, żeby zaciągał dziś nowe długi bez poważnego traktowania ich długoterminowej spłaty, na jaką były obliczone zgodnie z najwyższym prawem. Czuje to człowiek i powtarza: „Niech będzie wola Twoja.“ Lecz, żeby nie znaleźć się z nią w kolizji brzemiennej fatalnym następstwem, trzeba dobrze zrozumieć sens najwyższej woli i sumiennie dostosować do niej własną wolę, — a chleb powszedni będziemy wówczas spożywać w mniejszym pocie czoła. Do tego celu powinna prowadzić każda prawdziwa filozofia. Trzeba tylko pamiętać słowa Seneki, że filozofia nie uczy mówić, lecz czynić.

Filozofia powinna szukać prawdziwych dróg życia. Oderwana od życia traci zasadniczą wartość, mija się ze swym istotnym celem, prowadzi w próżnię lub na manowce, gdzie czeka niechybna katastrofa. Taka filozofia odstręcza ludzi, bowiem w najlepszym razie jest dla nich zbędnym balastem, względnie chimerną fikcją zaciemniającą zdrowy rozsądek.

W
znizkowych okresach ludzkiego postępu upadek ducha zaznacza się degeneracją ludzkiej twórczości w dziedzinie prawa, religii, sztuki, a przede wszystkim — filozofii. Prawo wówczas nabiera cech for-

malnych, gubiąc właściwy swój charakter, — staje się w praktyce aspołecznym, nawet częstokroć niemoralnym; dla sumiennego obywatela jest wtedy nieznośnym ciężarem. Religia zatracą treść głęboką, jest rozumiana powierzchownie, a w swoich głębszych złożach, w swej najrealniejszej części — wcale niezrozumiana, lub pojęta mylnie; w skutku, jej wartość praktyczna maleje, a rola jej sprowadza się przeważnie do zagłuszania ludzkich sumień wykrętnym sylogizmem. Sztuka pod każdą swą postacią staje się również niezrozumiana, przestaje być natchnieniem ludu w jego realnym, twórczym życiu, — zatracą swą właściwą rolę drogowskazu ludzkiego postępu, zatracą wiarę w sam postęp. Z tą chwilą, zamiast motorem postępu, staje się jego hamulcem, lub błędnym ognikiem co go sprowadza na fałszywe tory; zamiast budować — burzy. Staje się czynnikiem rozkładowym, rozkłada zdrową psychikę ludzi. Od głowy psuje się ryba. Jakiś niesamowity, zdegenerowany styl, wypaczony pod pretekstem oryginalności, — odstrasza, przeraża, zatrzuwa; zabija wiarę w zdrowy sens życia, w jego celową harmonię, w realną, konkretną przemianę na lepsze. Tego rodzaju sztuki człowiek nie rozumie, nie może zgodzić się z jej wyrodnią formą, nie chce jej zgubnych sugestii. Zdrowy organizm broni się przed chorobowym wyziewem rozkładających się mózgów. — Cóż one na to? — „Sztuka dla sztuki“ — oto jedyny argument, argument absurdalny, który przekreśla samą rację bytu tak pojmowanej sztuki. To hasło odrywa sztukę od życia. Jej droga rozchodzi się z normalną drogą, po której życie chce kroczyć. Hasło poniekąd usprawiedliwione, bowiem izolacja skażonej sztuki chroni powszechność przed gangreną. Sztuka odcięta od życia musi w myśl kardynalnych praw natury uschnąć i odpaść jak organ schorzały, a życie wyłonić musi nową sztukę, która obsłuży je rzetelnie na trafnej rozwojowej drodze, właśnie wskazując mu tę drogę w sposób swoisty, lecz wyraźny dla zdrowej części społeczeństwa. W okresie kryzysu rozwojowego hasłem „sztuka dla sztuki“ broni się ludzka natura przed widmem chorobym, jakie człowiek dostrzega w wyrodniejącej sztuce.

Nie inaczej jest z filozofią. W dobie upadku zanika jej treść głęboka, związana bezpośrednio z życiem, ginie w zawiłym splocie sztucznych doktryn daleki cel jej górnych wzlotów. Filozofia staje się nieżywcowa. W kazuistycznych rozmowaniach zatracą sens praktyczny, błąka się w labiryncie sprzecznych teorii rozbudowanych nadmiernie przez tych, co w teorii szukają ucieczki przed prawdziwym życiem, co życie wiążą bezduszną formułą, dla jakichś z góry przyjętych zasad, którym hołdują zapamiętale, bojąc się na świat spojrzeć po prostu, zgłębić go własną myślą. Tymczasem życie idzie swoim trybem, wiedzione zdrowym instynktem; a filozofia zamiast je wspierać, zamiast prostować jego drogę, wyprawia w koło niego jakiś dziwny taniec. Nic

też dziwnego, że nieraz ludzie czynu spoglądają na nią z niechętną pogardą. Prosty człowiek woli polegać na własnym rozsądku, nieuzbrojonym głęboką medytacją, niżli zaufać autorytatywnym sądom wykwitym na całkiem nieznanym mu gruncie, przeładowanym rozumowymi wykrętami.

Ludzie przeciętni, czy raczej normalnie rozwinięci, nie znoszą tak pojmowanej filozofii, bojąc się jej zgubnych skutków, nie chcą uwikłać swego rozumu w gmatwaninę bezpłodnych pnać, w których niejedną już zatracił kierunek zasadniczy. Ten kto na serio bierze życie, kto w życie idzie prostą drogą i pracą ją toruje, ten nie chce mieszkać gdzieś w obłokach i karmić siebie fikcją. Człowiek mieszka w materii, żywi się materia i sam się składa z materii. Cóż więc dziwnego, że jest materialistą i że wzbrania się przed narzuceniem mu jakiegoś światopoglądu oderwanego od materii, uważając go za nierealny i w praktyce niezdatny. Tymczasem ścisła wiedza tak drobno pościawiała materię i tak wyłącznie zajęła się jej szczególnymi fragmentami, że nie jest w stanie widzieć w niej głębszego sensu; gdy znowu filozofia, której głównym zadaniem jest właśnie doszukać się tego sensu, nie jest w stanie ogarnąć mnóstwa wypików wszechstronnych drobiazgowych badań, nie może stworzyć syntezy opartej o wielostronne przejawy współczesnego życia. Toteż filozofia odrywa się od życia i, neglizując jego stan faktyczny, buja w obłokach w swoisty sposób, bez zrozumienia dla ludzkich poczyną i sama przez ludzi niezrozumiana. A życie idzie swoją drogą, idzie powoli, po omacku, potyka się, upada lecz idzie w kierunku naturalnym i nie chce dać się zwieść z niego, choćby najbardziej uczonym wywodom.

Gdy filozofia przeżywa ciężki kryzys w dobie kryzysu ogólnego, każdy sam drogę musi prześwieślać własną, choć skromną filozofią; przeto tym więcej musi ją cenić i bardziej rozwijać w sobie. Nie mając skądinąd pewnego drogowskazu, musi uważnie rozejrzeć się dokoła i stworzyć własny, pewny światopogląd, — musi wyteńczyć oko w dal przed siebie i ruszyć naprzód zdecydowanie, nie oglądając się na tego, kto umie chodzić tylko cudzym śladem, — musi wgłębić się w życie dużo więcej niż wgłębiał się dotychczas, — żeby samemu się dźwignąć. Toteż zniżkowy okres postępu już rodzi pierwiastki zwyżkowania. Ludzkość może się odradzać tylko przez odrodzenie człowieka w ludzkości, — swej podstawowej komórki. Kiedy jednostki zaczynają same kultywować w sobie zmysł filozoficzny, wówczas wytwarza się taka atmosfera, że z ludzkiej toni musi wystrzelić wspaniały kwiat lotosu, kwiat, który stanie się na długie wieki ozdobą ludzkiego ducha. Przez odrośnienie człowieka odradza się filozofia w ogólnoludzkiej skali, a przez nią — duch ludzkości, który odradza resztę ludzkiej materii i wszelką materię jaka jest w ludzkim zasięgu.

Filozofia materii pomaga głębiej pojąć materię, szczególnie w jej bardziej subtelnej odmianie, — lepiej zrozumieć jej organizację, a przede wszystkim tę organizację, która na imię ma człowiek. Przeto pozwala łatwiej zrozumieć się ludziom i wspólnie przebrnąć na rozwojowym szlaku ten niesłychanie trudny odcinek u progu zwyżkowania, przed którym dziś ludzkość utknęła. Niech filozofia materii przyspieszy ludzki postęp i niech w przededniu nowej ery ułatwi znużonej cierpieniem ludzkości jej aktualne odrodzenie.





10 370 /

h